

Pisma duchowe i mistyczne
księdza Piotra Semeneki

Źródła do Dziejów Kultury Duchowej w Polsce

Pisma duchowe i mistyczne księdza Piotra Semeneki

WYBÓR



Wydanie i wprowadzenie
Anna Gąsior
ks. Janusz Królikowski

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie
Wydawnictwo Naukowe

Kraków 2016

Recenzent
ks. prof. dr hab. Marek Chmielewski (KUL)

Redaktor językowy
Renata Komurka

Redaktor techniczny
Jadwiga Malik

Publikacja finansowana z dotacji na utrzymanie potencjału badawczego
Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie
przyznanej przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w roku 2015.

Copyright © 2016 by Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

ISBN 978-83-7438-494-0 (wersja drukowana)
ISBN 978-83-7438-495-7 (wersja online)

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie
Wydawnictwo Naukowe

30-348 Kraków, ul. Bobrzyńskiego 10
tel./faks 12 422 60 40
e-mail: wydawnictwo@upjp2.edu.pl

*Pamięci
Księdza Prałata dr. Tadeusza Karkosza
Rektora Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie
prawego i gorliwego kapłana i wychowawcy
kolejnego następcy księdza Piotra Semeneki
w służbie na rzecz Kościoła w Polsce*

2 XII 2015

WPROWADZENIE

Pisma mistyczne ks. Piotra Semeneki Różnorodność literacka – jedność idei teologicznej



PIERWSZEŃSTWO MISTYKI

Arcybiskup Józef Teodorowicz, bodaj jako pierwszy, rozpoznał w ks. Piotrze Semenence mistyka, czego dowodem jest zachowany w Archiwum Zmarłychwstańców w Rzymie rękopis *Ojciec Semenenko jako mistyk*. Trzeba pamiętać, że działo się to w okresie, gdy mistyka nie była wystarczająco rozumiana i doceniana w ramach życia chrześcijańskiego, a nazwanie kogoś mistykiem niekoniecznie miało pozytywne konotacje. Stwierdzenie takie domagało się więc przynajmniej nieco szerszego uzasadnienia, co też abp Teodorowicz uczynił zarówno we wspomnianym tekście, jak i w przedmowie do *Życia wewnętrznego* ks. Semeneki z 1931 roku¹, będącego kolejnym wydaniem wcześniejszej *Mistyki* (Kraków 1896).

W pierwszym tekście znajdujemy zatem takie refleksje abp. Teodorowicza: „Kto był ojciec Semenenko? Umysł niepospolity, umiejący [na] każdej rzeczy, której się tknął, własne, oryginalne wyryć piętno; głęboki teolog, a nade wszystko filozof – o tem wiedzieli wszyscy. Niektórzy, co go bliżej znali, twierdzili, że gdyby się nie tak rozszczępił w gałęziach różnych wiedzy, gdyby się więcej skupił, stworzyłby wiele w dziedzinie filozofii; zaznaczyłby

¹ Por. J. Teodorowicz, *Przedmowa*, [w:] P. Semenenko, *Życie wewnętrzne podług nauk konferencyjnych*, Lwów 1931, s. IX–XXVII.

się tak, jak się geniusze zaznaczają. Ale może nie wszyscy dotąd wiedzieli, że ojciec Semenenko był nie mniejszym i mistykiem, co miał cały system wyrobiony ascezy z podkładem teologii i filozofii. Między temi zaś, którzy wiedzieli o tem, byli i tacy, co niezbyt mistyce ojca Piotra dowierzali. Ci ostatni sądzili, że jego oryginalność myśli raczej temu systemowi szkodziła, jak pomogła. Boć w ich przeświadczeniu system jego był nazbyt jego wymysłem, dostrojonym być może zręcznie do jego z góry ukutych teorii, ale znów zbyt mało do serc i ich potrzeb. I niepodobna było nazbyt się spierać w tej mierze z temi osobami, gdy prócz niewielu dusz, które pod kierunkiem duchownym ojca Semeneki się wyrobiły, oprócz zapisów skąpych streszczających jego wykłady ascetyczne, a znajdujących się w rękach niewielu – nie było nic ponadto, z czego byśmy bliżej mistykę ojca Piotra poznać mogli”².

Dzisiaj sąd o ks. Semenence jako mistyku w znacznym stopniu możemy poszerzyć i lepiej uzasadnić, przyznając rację abp. Teodorowiczowi. Podstaw do takiego dojrzałego sądu dostarczają nam pisma ks. Semeneki, zarówno te kolejno wydawane, jak i te, które pozostają jeszcze w rękopisach, a zasługują na publikację oraz podjęcie nad nimi refleksji systematycznej. Widać w nich wyjątkową dojrzałość mistyczną ich autora, a także troskę o to, by doświadczenie mistyczne stawało się doświadczeniem możliwie jak najszerszym. Zawarte jest w nich bowiem pewne ogólniejsze przesłanie religijne i eklezjalne.

Abg głębiej uzasadnić potrzebę badania pism mistycznych w ogóle, w tym także tekstów ks. Semeneki, warto sięgnąć do wypowiedzi prof. Karola Górskiego, zasłużonego pioniera badań nad dziejami mistyki w Polsce. Wydając pisma ascetyczno-mistyczne benedyktynek reformy chełmińskiej, pisał: „Stosunek historii mistyki do historii powszechnej polega na tym, że badając mistykę, można lepiej wyjaśnić niektóre zjawiska ogólnie dziejowe. Nie ma mowy o wyjaśnieniu wszystkich zjawisk tą właśnie drogą, ale cały szereg ważnych momentów może stać się dla nas wyraźnymi. Historycy mistyki twierdzą, że u podstaw wielkich ruchów religijnych czy kulturalnych tkwi

² ACRR 3896, J. Teodorowicz, *Ojciec Semenenko jako mistyk*. Tekst został napisany po opublikowaniu przez P. Smolikowskiego *Rozmyślań dla alumnów Kolegium Polskiego w Rzymie*, t. 1–2, Kraków 1896.

takie czy inne ustosunkowanie do mistyki. Poza tym stwierdzić można, iż niektórzy mistycy wywierali silny wpływ na współczesnych im polityków”³.

Gdy patrzymy na dzieła ks. Semeneki – zarówno te pisane, jak i te wyrażone w podejmowanych działaniach – które pod wieloma względami zasługują na dalsze opracowanie i przypominanie, szybko zdajemy sobie sprawę z jego wielkości duchowej i eklezjalnej oraz z jego niezwykle szerokiego oddziaływania. Najlepiej potwierdza to łatwy do zweryfikowania fakt, że najważniejsze sprawy i najbardziej wpływowe inicjatywy, jakie miały miejsce w życiu Kościoła w Polsce pod koniec XIX i na początku XX wieku mają jakiś związek z ks. Semeneką i pierwszymi zmartwychwstańcami, którym on przewodził. W świetle słusznej wypowiedzi prof. Górskiego należy stwierdzić, że było to możliwe tylko z tej racji, że podejmowane działania miały u swoich podstaw doświadczenie mistyczne najpierw u wybitnych przedstawicieli polskiej emigracji po powstaniu listopadowym na czele z Adamem Mickiewiczem i Bogdanem Jańskim, a potem u samego ks. Semeneki. Analizując doświadczenie mistyczne, obecne w życiu tych ludzi i ich stosunek do mistyki, można próbować wyjaśnić, w jaki sposób właśnie w kręgu zmartwychwstańców narodziła się idea odnowy Kościoła w Polsce i zrozumieć główne założenia, na których ją budowano. Były to założenia wyrastające w najwyższym stopniu z przekonania o podstawowym znaczeniu osobistej i zażyłej relacji z Bogiem, stanowiącej klucz i zasadę działania oraz podstawę podejmowanej odnowy kościelnej i narodowej. Zapis tego doświadczenia i propagowanie go za pośrednictwem pism stawało się potem siłą działania eklezjalnego oraz zaangażowania kulturowego i politycznego. Kwestia ta zasługuje na dalsze zbadanie⁴. Pozostaje w każdym razie faktem, że ojciec Semeneko zdołał wywrzeć niezwykle wpływ na swoich współczesnych, o czym świadczy choćby bogata korespondencja, którą prowadził, a także jego *Dziennik*, będący chronologicznym zapisem takiego właśnie

³ K. Górski, *Przedmowa*, [w:] *Pisma ascetyczno-mistyczne benedyktynek reformy chełmińskiej*, wyd. K. Górski, Poznań 1937, s. 7 (Pisarze Ascetyczno-Mistyczni Polski, 1).

⁴ Por. tenże, *Genealogia religijności polskiej XX wieku*, „Znak” 9 (1957), s. 266–283; J. Królikowski, *Piotr Semeneko i zmartwychwstańcy jako autorzy duchowi i ich oddziaływanie*, [w:] *Sługa Boży o. Piotr Semeneko CR i zmartwychwstańcza szkoła duchowości. Materiały z sympozjum*. Centrum Resurrectionis, Kraków 15 marca 2011 r., red. W. Misztal, W. Mleczko, Kraków 2011, s. 35–47.

oddziaływania. Widoczny związek między jego fragmentami mistycznymi a podejmowanymi działaniami wyraźnie potwierdza sformułowaną wyżej tezę.

PISMA MISTYCZNE

Podstawową kwestią w ramach badań nad mistyką w ogóle, w tym także nad mistyką ks. Semenienki, pozostaje ustalenie tekstów, które można uznać za *mistyczne*. Kwestia ta jest tym ważniejsza, że nie ma pełnej i ostatecznej zgodności co do kryteriów klasyfikujących teksty teologiczne, które pozwalałyby jednoznacznie i pewnie określić je mianem pism mistycznych. Słowo „mistyka”, podobnie jak wiele słów z języka religijnego i teologicznego, jest dzisiaj nadużywane, gdyż stosuje się je w najbardziej różnorodnych i przeciwnych kontekstach. Podobne zamieszanie dotyczy literatury mistycznej, która niejednokrotnie jest rozumiana zbyt szeroko⁵. Pomijając zupełnie niewłaściwe uznawanie za mistyczne niektórych wytworów literackich, czy nawet pseudoliterackich, mówiących o najbardziej różnorodnych zjawiskach związanych z „wewnętrznym” doświadczeniem człowieka, najczęściej pojawiający się problem dotyczy nierozróżniania pism o charakterze dewocyjnym i duchowym od pism o charakterze ściśle mistycznym.

W naszym rozumieniu za tekst mistyczny można uznać taki, który zawiera relację autobiograficzną lub biograficzną dotyczącą doświadczenia mistycznego, czyli odnoszącego się do „*cognitio Dei experimentalis habita de Deo per amoris unitivi complexum*”⁶, lub zawierający analizę takiego doświadczenia z punktu widzenia dogmatycznego, filozoficznego, historycznego itd. Można powiedzieć, że chodzi w tym przypadku o teksty, które za literaturą niemiecką należałoby określić jako *Ego-Dokumente*⁷. Do kategorii tekstów mistycznych można następnie zaliczyć pisma biograficzne mówiące o życiu wewnętrznym oraz o jego przebiegu i formach, zwłaszcza o modlitwie, refleksje podjęte nad osobistymi przeżyciami duchowymi, modlitwy, rozmyślania. Do tekstów

⁵ Bardzo ważne uwagi na ten temat można znaleźć w: C. Ossola, *La parola mistica*, [w:] *I mistici italiani dell'età moderna*, a cura di G. Jori, Torino 2007, s. VII–L.

⁶ Od niedawna mamy w języku polskim do dyspozycji podstawowe dzieło dotyczące mistyki, stanowiące niekwestionowany punkt odniesienia dla jej określenia i badania: J. Gerson, *O teologii mistycznej*, tł. M. Jakubowska, Kęty 2012. Przytoczone określenie doświadczenia mistycznego pochodzi z tego dzieła (s. 128–129).

⁷ Por. W. Schulze, *Ego-Dokumente*, Berlin 1996.

mistycznych należy także włączyć analizy teoretyczne dotyczące możliwości, dróg i form mistycznego zjednoczenia z Bogiem. Za teksty mistyczne można w końcu uznać studia i traktaty teologiczno-dogmatyczne poświęcone mistyce, jej naturze i jej przejawom⁸.

W szczęśliwie zachowanej, bogatej treściowo i różnorodnej pod względem literackim spuściźnie ks. Semenienki – odwołując się do sformułowanych tutaj ogólnie kryteriów – da się z łatwością wyodrębnić wiele różnych pism, którym w ścisłym znaczeniu można nadać miano mistycznych. Niestety, większość tych pism pozostaje jeszcze w rękopisach, znajdujących się w Archiwum Zmartwychwstańców w Rzymie. Poniższe uwagi o tekstach mistycznych ks. Semenienki są formułowane głównie na gruncie kilku kwerend przeprowadzonych we wspomnianym rzymskim archiwum i prezentowanego tutaj wyboru jego pism.

W tym miejscu dokonamy przede wszystkim ogólnej identyfikacji tekstów mistycznych ks. Semenienki oraz krótko je omówimy z literackiego punktu widzenia. Tylko dobre wyodrębnienie kręgu pism mistycznych ks. Semenienki pozwoli następnie na dokonanie nad nimi systematycznej refleksji teologicznej. Przede wszystkim stanie się możliwe bliższe określenie typu doświadczenia mistycznego, z którym mamy w jego przypadku do czynienia. Takie określenie stanie się następnie także ważnym elementem krytycznej analizy propozycji całościowego ujęcia teologii mistycznej w postaci osobnego traktatu teologicznego, którym jest omawiana wielokrotnie i wykorzystywana w studiach nad duchowością ks. Semenienki jego *Mistyka*.

a) Wśród pism mistycznych ks. Semenienki należy najpierw zwrócić uwagę na *Dziennik*. Mimo że wpisów o charakterze mistycznym jest w nim niewiele, to jednak mają one duże znaczenie, ponieważ są usytuowane w ścisłej łączności z innymi jego doświadczeniami życiowymi i podejmowanymi działaniami, a więc mają odniesienie do konkretnych okoliczności, a zwłaszcza do poszczególnych etapów jego rozwoju duchowego. Dzięki temu można uchwycić pewną specyfikę osobowości ks. Semenienki oraz ewolucję duchową, przez którą przechodził, a w ten sposób zauważyć także stopniowe narastanie doświadczeń mistycznych. Nawet pobieżna lektura *Dziennika* pozwala stwierdzić wyraźne dojrzewanie mistyczne ks. Semenienki, którego efektem jest między innymi wrażliwość na doświadczenia mistyczne u innych i u siebie oraz chęć

⁸ Por. J. Królikowski, *Mistyka i tekst mistyczny*, „Zeszyty Historyczno-Teologiczne” 15–16 (2009–2010), s. 191–204.

ich uporządkowania z punktu widzenia teologiczno-systematycznego. Na podstawie wpisów dokonanych w *Dzienniku* można zauważyć koncentrację chrystologiczno-obłubieńczą mistyki ich autora. Zasługuje to na uwagę tym bardziej, że mistyka obłubieńcza nie była w tamtym czasie zbyt doceniana, stanowiąc niejednokrotnie przedmiot krytycznych uwag i podejrzliwości.

b) Wśród pism o charakterze mistycznym, które w pewnym sensie uzupełniają *Dziennik* oraz zawarte tam wpisy, należy wymienić zachowane zapiski z niektórych przeżywanym przez ks. Semenenkę osobistych rekolekcji i tych okresów, które co jakiś czas spędzał w odosobnieniu i samotności. Mają one charakter bardzo osobistych relacji o doznawanych przeżyciach i podejmowanych w ich świetle postanowieniach i działaniach duchowych. Na uwagę zasługuje wyjątkowa intensywność relacjonowanych przeżyć, która tym samym pozwala na stwierdzenie, że odzwierciedlają się w nich doświadczenia mistyczne.

c) Za uzupełnienie *Dziennika* i zapisek rekolekcyjnych ks. Semeneki można uznać zostawione przez niego teksty modlitw, które powstawały w chwilach modlitewnego odosobnienia. Ponieważ nawiązują one do jego osobistych przeżyć i wyraziście je ilustrują, mogą być uznane za teksty mistyczne. Modlitwy te nie były tworzone dla jakiegoś ogólnego użytku, ale widać wyraźnie, że oddają stan duchowy autora i zostały zapisane przede wszystkim z jego wewnętrznej potrzeby. Ich wymowa wynika także z tego, że nawiązują one do innych wypowiedzi o charakterze mistycznym i tworzą z nimi organiczną całość. W ten sposób ukazują w sposób pogłębiony doświadczenia mistyczne ks. Semeneki.

d) Za szczytowy tekst ilustrujący osobiste doświadczenie mistyczne ks. Semeneki należy uznać dialog obłubieńczy *Z Panem na pustynię*⁹. W pewnym sensie uzupełniają go dwa teksty: *Rozmyślanie nad swoim kochaniem*¹⁰ i *Z Panem w drodze*¹¹. Dialog *Z Panem na pustynię* zdaje się być wyrazem przeżytego porywu mistycznego, który został następnie wyrażony z głębokim

⁹ Por. P. Semenenko, *Z Panem na pustynię. Dialog mistyczny*, wstępem opatrzył W. Mleczko, „Zeszyty Historyczno-Teologiczne” 9 (2003), s. 242–252; J. Królikowski, *Nowe źródło do dziejów mistyki w Polsce: ks. Piotr Semenenko „Z Panem na pustynię”*, [w:] *Duchowość w Polsce*, red. M. Chmielewski, t. II, Lublin 2009, s. 11–18.

¹⁰ Por. P. Semenenko, *Listy duchowne*, Kraków 1924, s. 83–85.

¹¹ Por. ACRR 4039.

zaangażowaniem osobistym w poetyckim dialogu, który dusza prowadzi z Panem. W najpełniejszy sposób odzwierciedla się w tym tekście oblubieńczy charakter mistyki przeżywanej i proponowanej przez ks. Semenenkę. W wielu innych jego tekstach znajdują się stwierdzenia, które nawiązują do poszczególnych treści zawartych w tym dialogu.

e) Jest niemal stałym elementem obecnym w pismach autorów mistycznych, że do opisanego swoich doświadczeń sięgają do szczególnego sposobu wyrażania się, jakim jest poezja, posiadająca niekwestionowaną zdolność uchwycenia tego, co najgłębsze w ludzkich przeżyciach, zwłaszcza w przeżyciach religijnych. Wśród pism ks. Semeneki także znajdujemy teksty poetyckie, na które wydawcy jego dzieł nie zwrócili dotychczas należytej uwagi, a przecież ten rodzaj wypowiedzi zasługuje na uwagę zarówno z literackiego, jak i teologicznego punktu widzenia. Wśród poezji mistycznych na pewno wyróżniają się wiersze: *Kocham Cię, Panie i Do Góry Karmelu*¹², odzwierciedlające głębokie pragnienie zjednoczenia z Bogiem i wejścia na drogę mistyczną.

f) Za teksty mistyczne należy uznać liczne spisane kazania i rozmyślania ks. Semeneki, ponieważ wielokrotnie omawia w nich drogi prowadzące do najwznioślejszych doświadczeń duchowych, w tym do doświadczenia mistycznego. Do grupy tych tekstów należałoby zaliczyć konferencje ks. Semeneki poświęcone oczyszczeniu duchowemu, zjednoczeniu z Bogiem oraz modlitwie. Na szczególną uwagę wśród tego typu pism zasługuje konferencja *Typ doskonałości. O świętym Józefie*¹³. Treści mistyczne pojawiają się również w niektórych konferencjach poświęconych Matce Bożej¹⁴. Na osobne zbadanie zasługiwałyby rekolekcje głoszone przez ks. Semenenkę, w których także podejmowane są kwestie mistyczne¹⁵.

g) Z zachowanej w Archiwum Zmartwychwstańców w Rzymie spuścizny ks. Semeneki wynika, że przez wiele lat prowadził on wielorakie przemyślenia i starał się opracować systematyczny traktat teologiczny poświęcony mystyce. Świadczą o tym najwyraźniej zachowane notatki i szkice, ciągle uzupełniane

¹² ACRR 4034.

¹³ ACRR 3904.

¹⁴ Por. P. Semeneko, *O Maryi*, Kraków 2010.

¹⁵ Por. J. Królikowski, *Wkład Piotra Semeneki do teologii życia duchowego w Polsce*, [w:] *Maryja Oblubienica Ducha Świętego*, red. A. Gąsior, J. Królikowski, P. Łabuda, Tarnów 2007, s. 99–108.

i podejmowane w coraz to nowych wersjach i kontekstach. Najbardziej znanym efektem tych poszukiwań jest *Mistyka*, która została wydana po raz pierwszy w 1896 roku. Warty przypomnienia jest sąd wydany o tym dziele przez prof. Górskiego: „Ks. Semenenko nie dokończył swego dzieła, nie napisał «oczyszczenia woli», a krótko i pobieżnie traktował życie mistyczne. Niemniej jego mistyka jest dziełem wybitnym, tworzy szkołę. Nie jest to coś recypowanego, ale to twór samodzielny, pierwsze wybitne dzieło polskie z tego okresu w XIX w., a może w ogóle pierwsze”¹⁶. Szkoda, że najnowsze wydanie *Mistyki* ks. Semeneki zostało oparte na tak osobliwych zasadach wydawniczych, że nie może być źródłem do prowadzenia adekwatnych studiów¹⁷. Przede wszystkim jednak trzeba zaznaczyć, że w Archiwum Zmartwychwstańców w Rzymie znajduje się rękopis tego dzieła, według którego należałoby przygotować wydanie krytyczne, jeśli chcemy rzeczywiście dokonać pełnej z teologicznego punktu widzenia oceny rozprawy ks. Semeneki oraz docenić jego osiągnięcia w tej dziedzinie.

Publikowany tekst *Mistyki* ks. Semeneki nie jest tekstem definitywnym i podlegał dalszym udoskonaleniom. Świadczy o tym na przykład rękopis noszący w katalogu archiwalnym tytuł *Modlitwa*¹⁸, zawierający przepracowany i wyraźnie udoskonalony *Wstęp do Mistyki*, który można uznać za właściwe „podstawy teologii mistycznej” w ujęciu ks. Semeneki. W czasie rzymskiej kwerendy nie zdołałem niestety porównać rękopisu *Mistyki* z tekstem publikowanym i z innymi tekstami, które mogą mieć związek z *Mistyką*, stanowiąc jej uzupełnienie.

LITERACKO-TEOLOGICZNA JEDNOŚĆ DZIEŁA

Zapewne dalsza kwerenda pozwoli dodatkowo uzupełnić krąg pism mistycznych ks. Semeneki, tym bardziej że w badaniach nad dziejami mistyki polskiej jawi się on jako autor wszechstronny i godny najwyższej uwagi. Pozostaje faktem, że zarówno liczba, jak i niewątpliwie wysoka jakość pism ks. Semeneki, sytuuje go w czołówce polskich autorów mistycznych. Zachwyca przede

¹⁶ K. Górski, *Zarys dziejów duchowości w Polsce*, Kraków 1986, s. 288.

¹⁷ Por. P. Semenenko, *Mistyka*, opracowanie tekstu, posłowie, aneks J. Iwazkiewicz, Poznań 2009 (Pisarze Ascetyczno-Mistyczni Polski, 3).

¹⁸ ACRR 1589.

wszystkim wielką różnorodność jego pism i zastosowanych w nich rodzajów literackich, które obejmują zarówno poetyckie zapisy osobistych doświadczeń mistycznych, jak i solidną próbę ich systematycznego ujęcia w postaci traktatu teologicznego. Można bez wahania powiedzieć, że mamy w tym przypadku do czynienia ze zjawiskiem całkowicie szczególnym w dziejach mistyki w Polsce.

Celem niniejszego wprowadzenia było dokonanie wstępnej identyfikacji tekstów mistycznych z literackiego punktu widzenia, bez wnikania w ich wartość teologiczną. Problem teologiczny ograniczymy tutaj tylko do jednego wniosku. Mimo całej różnorodności tekstów mistycznych ks. Semenienki, jawią się one jako głęboko jednorodne pod względem zawartej w nich idei teologicznej, wyznaczającej ich wątek przewodni. Na pewno miały na to wpływ solidna formacja filozoficzna i teologiczna autora, a także jego konsekwentny rozwój duchowy i osiągnięta dojrzałość, również pod względem mistycznym.

ZASADY EDYCJI

1. Wszystkie teksty zostały przygotowane do druku na podstawie rękopisów znajdujących się w Archiwum Zmartwychwstańców w Rzymie [dalej: ACRR].
2. W przygotowaniu tekstu kierowano się instrukcją wydawniczą dla źródeł historycznych XIX i początku XX wieku¹⁹.
3. Przyjęto dzisiejszy system interpunkcyjny oraz zasady pisowni wielkimi i małymi literami.
4. Uwspółcześniono pisownię łączną i rozdzielną.
5. Nie modernizowano końcówek fleksyjnych (*-em, -emi*).
6. Skróty ksiąg biblijnych oraz lokalizacje cytatów podawane są za Biblią Tysiąclecia.
7. W tekstach nieposiadających tytułów nadanych przez autora jako tytuły podano incipity w nawiasach prostokątnych.

¹⁹ Por. I. Ihnatowicz, *Projekt instrukcji wydawniczej dla źródeł XIX i początku XX w.*, [w:] J. Tandecki, K. Kopiński, *Edytorstwo źródeł historycznych*, Warszawa 2014, s. 385–412.

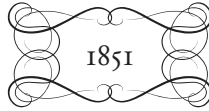
I

DZIENNIK (WYPISY)

t. I: Od czerwca 1851 do czerwca 1854 roku

Podstawa wydania: ACRR 5166.62





8 czerwca, Zielone Świątki, niedziela

Dzień wielki, święty, uroczysty! Ach, jakże dla mnie przedziwny, przenajmilszy. [...] Ach, jakież dzień błogi! Jakież Duch Święty łaskaw na duszę naszą! Niechże w nas mieszka i wszystkie swoje cuda bez przeszkody i najobficiej sprawia i wykonywa!

s. 12

29 czerwca, Świętych Piotra i Pawła, niedziela

Skończyłem rok 37 mojego życia. O mój Jezu! Ileż bym miał uczuć z tego powodu wynurzyć przed Tobą! Ach, jedno tylko wypowiem: Jezu mój! Jedyne kochanie moje, zapomnij wszystkie niewdzięczności lat moich przeszłych, a daj mi tyle nowych, ile mi potrzebnych wiesz, abym doszedł do największej miłości Twojej. O Jezu mój, Jezu, Jezu, jedynej, jedynej tylko rzeczy: miłości Twojej!

s. 25

2 lipca, Nawiedzenie Najświętszej Maryi Panny, środa

Dzień święty, dzień szczęśliwy, dzień wesela i dziękczynienia! Dzień, w którym dusze nasze połączyłeś w jedno w sobie, Jezu najmilszy! Aby w sobie powtórzyły wszystkie tajemnice Twoje, jakieś w Twojej własnej duszy i w duszy Matki Twojej Przenajświętszej spełnił, powtórzyły całą pełność życia Twego, pracy i cierpienia, krzyża i miecza, jakąś w jedności z Matką Twoją dla nas odbył i zostawił nam, i darował. O Jezu! Oto nasze dusze, któreś tak dziwnie połączył i jedną uczynił; oto nasza dusza, o Jezu nasz jedynej! Rób w niej Twoje cuda, niech ona będzie Twojem pełnem mieszkaniem, Twoją przyjemnością,

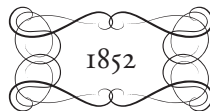
Twoją pieśczęcią, Twojem upodobaniem, Twoją lubością, Twoją rozkoszą najmiłszą. O Jezu! Rozkosz Twoja w nas, oto cała rozkosz nasza!

s. 27

19 września, piątek

W niedzielę 24 sierpnia miałem za ks. Aleksandra [Jełowickiego] kazanie improwizowane. Potem trzy inne do dziś dnia miałem. Pan Bóg mi w tym wyraźnie pobłogosławił raczył, tak że którym zupełnie był zwątpił o tem, abym kiedykolwiek mógł mieć rzecz nie napisawszy, po kilkakrotnym już doświadczeniu zaczynam nabierać tego przekonania, że Pan Bóg rzeczywiście skuteczni we mnie tę przemianę tak pożądaną. Wiem wprawdzie, jak te pokuszenia się były niedoskonałe, szczególnie pod względem serdeczności – chociaż ludzie bardzo je wynosili i mieli za lepsze niż wszystko, com dotychczas z tak wielkim trudem układał i mówił. Mimo te niedoskonałości, jednak mam nadzieję, że raz mię już wprowadziwszy na tę drogę, Pan Bóg doprowadzi do tej pełnej miary, którą mi w tej rzeczy nazaczył. Ach! Bo od Ciebie wszystkiego się spodziewam, Boże mój, Panie i Nauczycielu! I od Ciebie tylko oczekuję. A wszystko znowu Tobie składam i dla Ciebie tylko mieć pragnę, abym mógł wszystko, co mi dasz, Tobie na powrót z wdzięcznością złożyć i przez Twoje własne dary Tobie stać się przyjemnym!

s. 44–45



15 listopada, poniedziałek

Wypłynęliśmy z Marsylii na statku sardyńskim Kastorze, na którym lat temu siedem, z Neapolu do Rzymu wracałem. Mój Boże! Ile przez ten czas rzeczy minęło i jakie Bóg łaski mi wyświadczył. O bądź chwalony i uwielbiony, Boże mój, wielki miłosierniku mój, któryś prawdziwie ze mną wielkie miłosierdzie okazał i okazywać nie przestajesz!

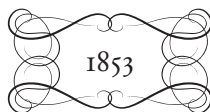
s. 94

18 listopada, czwartek

Rano o szóstej stanęliśmy w Civitavecchia. Zmieniło się niebo, prześliczny poranek; z mgły i deszczów, które nas w Livorno jeszcze nie opuściły, przeszliśmy pod prawdziwy włoski błękit nieba. Boże, daj, by to było wróżbą lepszych dni nadal, czystszej duszy i świętszego działania. Nie wiem, co mię tu czeka teraz w Rzymie, ale się oddaję w Twoje ręce, Panie mój, Ty rób ze mną, co Ci się podoba. Wszakże wiesz, że ja Twój zupełnie!

Wieczorem późno o jedenastej, stanąłem w naszym domu u św. Klaudivsza. Przywitałem jeszcze tegoż dnia ks. Hieronima [Kajsiewicz] i wesoło pod okiem Twojem, Panie, i na łonie Twojem, zasnąłem!

s. 85



24 maja, wtorek

[...] Temu dwa tygodnie odbyłem rekolekcje spowiednikowi u księży misjonarzy. Po wyjściu, temu tydzień, pojechaliśmy z ks. Hieronimem [Kajsiewiczem] do Sezze zobaczyć Caterinellę, o której już nieraz wyżej. Byli z nami ks. Popiel i ks. Golian. Zrobiła na mnie najmiłsze i święte wrażenie. Ty, Panie, wiesz, co ona mi powiedziała i czy to, doprawdy, od Ciebie pochodzi? Wiem, że to, w czym mnie upominała, prawdziwe było. Zaczęła szczególnie od modlitwy, jak ją mam lepiej robić i dobrze robić. Ach Panie, Ty mi to daj! Potem, żebym wykonywał moje postanowienia, moje intencje, zamiary. Jakie? Żeby Ci wiernie służyć? Ale w czym? Jak? Czy to o tych rozumiała myślach szczególnych, które Ty mi zapewne dałeś, jak Ci dzisiaj służyć wypada? Ach Panie, ile w tym niewytrawionego, niedojrzałego, niejasnego! Lecz zapewne dlatego tyle o modlitwie mówiła, aby wszystko w niej dojrzało, abyś Ty tam wszystko do Twojej miary przyprowadził. Panie, dajże mi, daj, daj Ducha Twego Świętego, niech On mnie wszystkiego nauczy. Potem mówiła mi, że Ty mi dajesz czas do pracy i do uświęcenia się – i dała uczuć, że to wielka łaska, dłuższe życie dla większego uświęcenia się. Panie, Ty wiesz, coś mnie przeznaczył! Jam Ci się oddał zupełnie. Rób ze mną, co Ci się podoba!

s. 105–106

2 lipca, Nawiedzenie Najświętszej Panny, sobota

Byłem u Caterinelli. Dziś dzień dla mnie taki miły. I mówiłem właśnie o wypadku mającym z nim styczność. Oskarżyłem się ze wszystkiego, cokolwiek ludzkiego w tem było. Uspokoiła mię, co do przeszłości. Dodała zachętę na przyszłość, ale ta przyszłość tylko Bogu wiadoma. Nie pytałem się o nią. I w ogóle cała ta rzecz została co do dna swego w swoim tajemnym zawieszaniu przed Bogiem w Jezusie i Maryi. Mój Jezu! Moja Matko i Pani! Wasza przyjemność – jedyne pragnienie moje, moja dusza w Twojem ręku, o Jezu, o Maryjo! Ach! niczego się nie lękam, nie trwożę, o nic się nie troszczę, takim bezpieczny i spokojny w Waszem sercu przenaświętszem! Wy czyńcie z moją duszą, z naszą duszą, co się Wam podoba; tajemnice wasze, upodobanie wasze, cała rozkosz wasza! Po wtóre, powiedziała Caterinella, żeby w wypadkach, jakie zajść mogą, niczego się nie lękać.

s. 107

9 sierpnia, wtorek

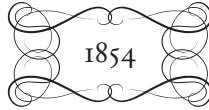
[...] Wczoraj w poniedziałek byłem w Rzymie u Borani, gdzie się spotkałem z ojcem Besson, dominikaninem, towarzyszem ks. Lacordaira, spowiednikiem księżnej [Odescalchi], bardzo świątobliwym kapłanem. Była i księżna. Wieczorem, wyjeżdżając do Albano, miałem zabrać najstarszego syna, Baltazara. Ale przedtem pojechaliśmy do matki Makryny [Mieczysławskiej], gdzie księżna jada (bo całe jej gospodarstwo w Albano). Tym sposobem widziałem się z matką Makryną. Rad byłem tej sposobności spotkania się z tą osobą, żeby się pokazało, że nic nie mam przeciwko niej na sercu i żeby dotychczasowe moje niebycie u niej nie pochodziło z jakiegoś żalu do niej za dawniejsze rzeczy. Mój Jezu, Ty mi tylko odpuść, a ja odpuszczam wszystko, co mam komukolwiek do odpuszczenia.

s. 112

t. 2: Od 29 czerwca 1854 do 31 grudnia 1868 roku

Podstawa wydania: ACRR 5166.63

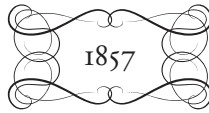




2 lipca, Nawiedzenie Najświętszej Panny

Boże mój! Ty wiesz, co czynisz. Czyn ze mną, co Tobie się podoba! I jeśli to Twoje dzieło, któreś w ten dzień zaczął, czyn dalej, pomnażaj i dokończ w wieczności!

s. I



4 stycznia

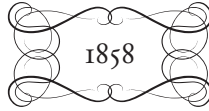
Dziś miałem trzecie kazanie tej zimy. Dzięki Bogu, już mi wrócił opowiadanie słowa swego. – O uczyni, mój Panie, abym je zupełnie dla chwały Twojej opowiadał.

s. 4I

21 kwietnia

Spędziłem cały dzień z państwem Modzlewskimi w Albano. Ona Helena. Dzięki serdeczne Bogu: cały dzień mówiliśmy o Bogu i myślę, że Pan Bóg dał błogosławieństwo, i da owoc i pożytek. Jak to miło spotkać takich ludzi, z którymi można mówić o Panu Bogu.

s. 4I



21 lutego, niedziela

Zachorowałem i leżałem w łóżku przez tydzień, gdzie mnie Pan Jezus na nowo upomniał, że się zapominam, że po ludzku i po swojemu rzeczy robię – przypomniał owe chwile w tej strasznej chorobie 1855 roku, w których przy okropnościach choroby daleko okropniejsze nosiłem w duszy uczucie, że mię Pan Jezus opuścił. O mój Jezu, wszakże ja Twój i nic mię od Ciebie nie rozłączy! Tylko mię naucz, jak mam widzieć prawdę istoty mojej, moją nędzę i nicestwo, abym w niej mieszkał i nigdy się nad nią nie podnosił, byś Ty mógł łaskawie sam do mnie zstąpić i wziąć mię do siebie.

s. 64

24 lutego, środa

Dla nas wszystkich ta stąd nie miała pociecha, że Pan Jezus raczy cudownie ukazywać, że jesteśmy Jego dzieło, że On nas zebrał, On sam, i dalej prowadzi, i skutecznie się opiekuje. Jak dawniej widocznie widzieliśmy zamachy szatańskie na nasze obalenie, tak dziś najlepszy Pan nasz Jezus raczy nam pokazywać swoje wdanie się ku zbudowaniu. Jemu chwała i cześć, i miłość na wieki wieków. Amen.

s. 65



25 stycznia

Przez cały ciąg pobytu siostry Marceliny [Darowskiej] w Rzymie poznałem ją z najpiękniejszej strony, ale zawsze zewnętrznej tylko, która mi się okazała jeno domyślać wewnętrznych skarbów. Mój Jezu! Ty mi – zdaje się – dawałeś jakieś przecucie tej duszy, że ona jest Twoją między wybranymi wybraną. Zresztą, i ojciec Hieronim [Kajsiewicz] dawał mi niekiedy wiedzieć o szczegółach,

które pokazywały, jakich łask jej Ty, mój Jezu, użyczasz. Drogi mój Panie, pozwól, że z Tobą mówić o niej będę, bo o rzeczy świętej najlepiej z Tobą czynić, Sprawco wszelkiej świętości, tak ją zła nasza natura niełatwo popsuje. Niech więc sobie przypomnę całe to nasze spotkanie się, jakieś Ty je, Panie najśłodszy, po swojemu urządził i mam tę ufność w Tobie, że sam wszystko sprowadził. Wiesz, że polecenie odwiedzenia siostry Marceliny bardzo mi było miłe, chociażem doświadczył w tem pewnej obojętności i przyjęcia tej rzeczy całej z Twojej ręki, tak żeś już z góry serce moje przysposobił do tego, aby się wszystko po Twojemu stało.

s. 104–105

27 stycznia, czwartek

Nizza. Poszedłem od siostry Marceliny [Darowskiej] do kościoła. Już była dwunasta, ale Ty, mój Jezu, raczyłeś czekać na mnie i zstąpiłeś do rąk moich i do serca mego. I z Tobą wróciłem do siostry naszej już bezpieczny co do woli Twojej – pewien, żeś Ty między nami.

Jeszcze jeden szczegół. Przez kilka dni przeszłych bawił tu u ciotki swojej Marceliny Janusz Kopczyński, ciesząc się i lecząc z zawodów nieszczęśliwej miłości. Aż tu jakiś list czy depesza przychodzi wczoraj do niego, że go do Paryża wołają. Dziś z rana przed moim przyjazdem wyjechał. Gdyby tu był jeszcze, byłby niezmierną przeszkodą, bo od rana do wieczora u ciotki przesiadywał. Tak więc wszystko się ułożyło, jakby przewidzianym sposobem. Mój Jezu, wszakże nie myślę się, jeżeli sądzę, że Ty tego chciałeś i Ty tak być kazałeś.

28, 29, 30, 31 stycznia przepędziłem w Nizy. 31 miałem wyjeżdżać pierwszym odchodzącym statkiem, ale burza przeszkodziła statkowi wyruszyć z portu i jeszcze jeden dzień musiałem przepędzić – i wyjechałem dopiero 1 lutego wieczorem. Ostatni szczegół do tamtych pierwszych. Bo i ten dzień, mój Jezu, zdaje się, żeś Ty go przyrzucił. Chociaż mieliśmy cztery dni całe do rozmowy i chociaż mieliśmy czas od dziesiątej z rana, z małemi przerwami, do ósmej lub dziewiątej wieczorem, i chociaż mówiliśmy o samych tylko ważnych rzeczach, Ciebie, mój Jezu, i dusz naszych tyjących się, jednakże przez cztery dni nie mogliśmy skończyć i zostawały jeszcze bardzo ważne, na które właśnie ten piąty dzień jakby umyślnie był zachowany i po którym już zdaje się nic nie pozostawało do mówienia. – Czyż i w tem nie Twoja

ręka, mój Jezu? Ja tak ufam w Tobie i wiesz, jak Ci moje serce za wszystko wdzięczne.

Przez te dni przychodziliśmy do kościoła między siódmą a ósmą, prędzej około siódmej. Mszę miewałem około 8-ej, na której siostra Marcelina [Darowska] przyjmowała Komunię świętą, a Ty wiesz, mój Jezu, jaką jej Komunia jest dla Ciebie pociechą. Wszakże prawda, mój Jezu, że w niej Ci miłe mieszkanie? Zostawiliśmy potem u stóp Twoich do godziny dziesiątej. A potem wracaliśmy do domu. I w imię Twoje zebrani mieliśmy te, o których mówiłem, rozmowy.

Ty wiesz, mój Jezu, o czym rozmawialiśmy. Naprzód o całym stanie jej duszy, który za Twoim zezwoleniem odkryła mi zupełnie. Stan nadzwyczajny, doprawdy, i który daje wróżyć wielkie przeznaczenie tej duszy, do którego Ty ją, Panie, prowadzisz. Nic dziwnego, że w tej nadzwyczajności nie umie czasem sobie poradzić i że w tej właśnie chwili w wielkim była wstrząśnieniu, niepewności i bezradności. Ale w jak wielkiej! Z wielkim zajęciem dałeś mi słuchać jej zwierzeń i zdaje mi się, żeś mi dawał światło do pojęcia tego wszystkiego i żeś mi dał udzielić jej objaśnień i rad, któremi – jej duszy – Ty sam pokój przyniosłeś. Bo Ty jeden tylko to działasz. Szczegóły owego stanu tak uciążliwego dla duszy, w którym ją zastałem, znajdują się w jej listach do ojca i do matki przełożonej do Rzymu.

s. 108–109

31 stycznia, poniedziałek

Nizza. Rozmawialiśmy następnie, już w pokoju i weselu, o podstawach i prawdziwych drogach życia duchownego. Rozmawialiśmy o sposobie prowadzenia dusz. Rozmawialiśmy o wychowaniu, które ma być jednym z głównych celów ich zgromadzenia żeńskiego, jak jest naszego męskiego. Rozmawialiśmy z tego powodu o wszystkich przedmiotach i gałęziach wychowania. Rozmawialiśmy o pogaństwie w literaturze, w sztukach, w filozofii, w całym wychowaniu, i jak temu radzić. Znalazłem w niej umysł bardzo pojętny w tych wszystkich przedmiotach. Rozmawialiśmy o przeznaczeniu kobiety, o koniecznym jej podniesieniu nad poziom, na którym dzisiaj staje i doprowadzenia jej tam, gdzie chrześcijaństwo jej stać przeznacza. Z tego powodu rozmawialiśmy o tajemnicach Matki naszej niebieskiej. Rozmawialiśmy o głównej myśli i celach naszego zgromadzenia, najjaśniej

sformułowanych na naszym ostatnim zebraniu ogólnym (1857). Stąd także o historii naszego zgromadzenia.

Ostatni zaś dzień, który jakby dodany był przez Ciebie, mój Jezu, obróciliśmy na przeczytanie i wytłumaczenie naszej reguły, co tem bardziej opatrnie się stało, że ona po tym swoim pobycie w Nizy na dłuższy czas musiała się z nami rozstać, jak się to teraz pokazuje (piszę 6 sierpnia 1860), a do onego czasu nie miała jasnego wyobrażenia o całym naszym związku. Trzymała ją dotąd zawierzenie osobom ojca i matki przełożonej, nie zaś wewnętrzne świadome przekonanie o samym dziele. Teraz, kiedy przez pewien czas przeznaczyłeś, Panie, samą ją puścić i osobno dać działać, potrzebną jej była taka znajomość rzeczy.

Ile miałem głębokiej duchownej pociechy z tego spotkania się, Tobie jednemu wiadomo, mój Jezu. Jakie to wrażenie wywiera dusza czysto, zupełnie i gorąco Tobie oddana; co to za inny świat: świętość! Jak jego dotknięcie innym człowieka czyni! Zajrzenie do głębi takiej duszy – poczucie za nią jednego jej uczucia, powtórzenie w sobie jej całego usposobienia, wstrząsa do dna, przemienia, odradza, coś nowego stwarza, a co w sobie tyle ma szczęścia najgłębszego. Gdyby ludzie mogli z góry poczuć, czem jest świętość w istocie swojej, czyż mógłby ktokolwiek być czem innym?

To nasze spotkanie tem głębsze na mnie wywarło wrażenie, że widoczna była w niem ręka Boża nie tylko zewnątrz, o czym mówiłem, ale i wewnątrz. Ty sam wiesz, mój najdroższy Jezu, jakąś między nami zaprowadził jedność, spójność, zgodę myśli, sądów, uczuć, pragnień, wszystkiego. W rzeczach tak delikatnych i o tylu licach, o tylu odcieniach, żadnej różnicy, cienia, żadnego inakszego rozumienia. Ty tylko jeden, Panie, możesz sprawić co podobnego, Ty jeden to sprawiasz. Wprawdzie na innych drogach do tych wypadków przyszedliśmy. Ona na wewnętrznej, ja na zewnętrznej, ona w głębi uczucia, ja na powierzchni rozumu, ona w prawdzie żywota, ja w pozorach myśli i wiedzy, w niej dzieło gruntownie ręką Twoją założone, we mnie tylko zarysowane. Ale, mój Jezu, to mnie pociesza, że z łaski Twojej nie było we mnie w tej chwili tego krąbnego oporu, owszem, pragnienie, któreś Ty od dawna do duszy mi włożył przyjsia jednak do owych ideałów przed myślą stojących, do ich wykonania w prawdzie i w życiu. Ale cóż pomoże czcze i mdłe pragnienie? Chyba do większego sądu na końcu posłuży – jeżeli Ty nie przyłożysz się prawicą Twoją do wykonania i sam Twoją siłą nie wykonasz? O mój Jezu! Między tylu sposobami, których mądrość Twoja posiada mnóstwo niezliczone,

użyłeś i tego do ziszczenia we mnie Twojego dzieła, do popchnięcia go, do wywołania ku życiu, tego sposobu zetknięcia się z duszą, w której to dzieło i głęboko, i wysoko, i silnie wykonywałeś. – Mój Jezu, to Twoje miłosierdzie, jam na nie nie zasłużył, ale czyż my na cokolwiek zasłużyć możemy? Wszystko jest skutkiem Twojego miłosierdzia, darem Twojego najlepszego serca. Dzięki Ci za wszystko!

W tym zaś razie nie tylko proste Ci dzięki, ale szczególne, niewypowiedziane, bo to Twoje zetknięcie mnie z tą duszą, nie przechodne, nie chwilowe, ale – jak potem sameś raczył pokazać – trwałe; i z Twojej myśli i woli do jednego dzieła zespolone – naprawdę i stale być ma. Widzę i coraz więcej czuję, jak mię tym sposobem do siebie podnosisz, jak zespalając duszę słabą i wahającą się, i pełną siebie z duszą, którąś od razu obdarzył szlachetnością, wyrzeczeniem się zupełnym, najzupełniejszym oddaniem się Tobie, najczystsza miłością, a w tem wszystkim mocą i ogniem Twojem, jak mię przez to dźwigasz, jak popychasz, jak pomagasz, jak sam działasz, aby mię tamże doprowadzić. O Jezu, niechże Ci wiernym będę! Ale wiernym, najwierniejszym! A tymczasem dzięki Ci, dzięki nieskończone!

s. 110–113

29 czerwca, świętych Piotra i Pawła, środa

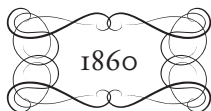
Mój Jezu drogi, już lat 45, jak mi życie dałeś. Ależ ono teraz zupełnie Twoje! Mam w Tobie ufność nieskończoną.

s. 125

15 sierpnia, Wniebowzięcie Najświętszej Panny, poniedziałek

Mój Jezu, ten pobyt w Mentorelli taki cichy, błogi, obfity w łaski. Ja tylko z nich nie umiałem korzystać. Jeszcze nie poczuł potrzeby tego najgruntowniejszego wyrzucenia się z siebie samego, w głębi swego jestestwa, jak to – tego roku, kiedy to piszę – Ty mi czuć dajesz, Panie najśłodszy. Ale Ty, Panie, masz swoje czasy i chwile! Rób, jak się Tobie podoba: ja Twoje narzędzie i własność Twoja.

s. 126



29 czerwca, Świętych Piotra i Pawła, piątek

Skończyłem dzisiaj lat 46. Mój Boże, jak czas upływa! Ale dzięki Ci nieskończone, że mię z dróg moich najgorszych sprowadziłeś i na Twoje najśodsze, najlepsze, najprostsze, najzbawienniejsze a najrozkoszniejsze naprowadzać zacząłeś. Dzięki Ci za łaski i tego, i tego przeszłego roku mi wyświadczone! Wprawdzie widzę, jakem Ci źle odpowiedział, jakem Ci był niewierny. Aleś mi dał poznanie złości mojej, początek skruchy, zaufanie w Tobie, nadzieję coraz większą – z tym mi dasz wszystko inne, złe zgładzisz i samo dobre zaszczepisz. Jezu mój jedyny, jedyny! Moja w Tobie nadzieja nieskończona.

Tyś mi jeszcze jedną wielką łaskę zewnętrzną tego roku wyświadczył, która mi tyle wewnętrznych przyniosła. Ty wiesz, jaka to dla mnie łaska Twoja, to zbliżenie tak ścisłe, któreś mi dał z inną jeszcze duszą nieskończenie Tobie miłą. Wprowadziłeś mię w koło dusz Twoich wybranych. Przeszłej zimy z Marceliną [Darowską]; tej zimy z tą, która i nazywa się, i jest przed oczyma Twemi prawdziwą Różą. Dałeś mi spowiadać tę duszę jeszcze przeszłego lata w zastępstwie ojca przełożonego, a już od niego przedtem wiedziałem o skarbach, któreś w niej złożył. Mogłem przeczytać jej pisane wyznania łask Twoich, spisane na rozkaz pierwszego jej przewodnika świętej pamięci biskupa Locquet, a ciągnięte dalej na rozkaz ojca przełożonego. Ile tam wonności i słodczy Twojej. Mój Jezu, jaka to nieskończona rozkosz patrzeć na Twoje dzieło w duszach, kiedy Ty tam zaczniesz miłością Twoją zamieszkiwać i żyć, i działać, a dusza nie postawi Tobie oporu, lecz, owszem, wiernie Ciebie obejmie, Ciebie dobro swoje, wraz z Twoją wolą – zbawieniem swoim. Co się tedy z duszą dzieje, Ty jeden wiesz tylko, sama dusza nie zna i tu na ziemi znać tego dokładnie nie może; domyśla się jeno cząstki jakiejś szczęścia swego, a jednak ono już tak nieskończone, choć tylko w cząstce takiej. – Dałeś mi potem spowiadać tę duszę, spowiadać przez zimę całą, podczas niebytności ojca przełożonego, i wtedy dokończyłeś tego stosunku, mój Jezu, który czuję, że przez Ciebie zawarty mieć będzie w Tobie na wieki swoje szczególne znaczenie. Wszak tak, mój Jezu, Twoje dzieła, te, które są prawdziwie Twoje, trwają na wieki. „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa

Twoje nie przemina^a. Ileś to mi, mój Jezu, dotychczas dał słodkich dowodów opieki Twojej, dobroci, miłości, przez usta tej Twojej ulubionej. A jak wszystko nosi piętno pochodzenia Twego. Dzięki Ci, Jezu, nieskończone!

Nie tylko tę jedną łaskę, dałeś i drugą podobną. Już od pewnego czasu byliśmy z matką Józefą w bliskim duchowym stosunku. Szczególniej zaś od mojego zbliżenia się z Marceliną [Darowską] stosunek ten uczyniłeś ściślejszym, Ty, który między owymi dwoma duszami tak żywą stworzyłeś jedność. Poszła za tym i łaska bardzo wielkiej jedności duchowej z ojcem drogim przełożonym, tak żeśmy wszystko czworo od tego czasu, jako jedno w Tobie, razem się połączyli. Wskutek tego poruszyłeś duszę matki Józefy [Karskiej], aby się zupełnie przede mną wynurzyła, a otrzymawszy pozwolenie od ojca była pełna woli Twojej. Jakaś Ty dziwny i najmiłszy w dziełach Twoich, Jezu jedyny! Zdaje się, że związek nasz duchowny będzie dobrym dowodem łaski Twojej i czym jest Twoje działanie. Oto cztery dusze (że już Róży nie rachuję, tak blisko jednak z nami połączonej, ale ona młodsza, więc jakby dziecicę), cztery dusze, dwie kobiety i dwóch mężczyzn, bez zazdrości, bez podejrzania, bez szukania siebie, bez cienia żadnego osobistości, w najściślejszym związku najzupełniejszej wspólnej miłości – jeden duch, jedno serce i dusza jedna. Panie, podziwiam dzieło Twoje, a ile Ci za nie dziękuję, powiedzieć nie umiem. Spraw tylko, żeby ostatnie cienie z serca pierzchły, żeby nic nie było nieczystego w tem dziele Twojem tak czystem! A wszystko Tobie na chwałę.

Matka Józefa dała mi wszystkie swoje papiery, pisane dawniej na rozkaz ojca. Było to przed wyjazdem z Rzymu. Tu, na Mentorelli, je przeczytałem. I znowu podziwiam łaski Twoje, mój Jezu, i dziękuję za udział, jaki mi w nich dajesz.

s. 142–144

2 sierpnia^b

Mój Jezu jedyny! Od czasu, kiedy się te rzeczy działy, już półtora roku upłynęło. Przez cały ten czas nic nie zapisywałem, a jednak czuję, że zapisywać trzeba. Tyle zmian, a szczególnie tyle łask Twoich, o mój najdroższy Jezu! Tyle ich skutków stanowczych, zbawiennych, najśłodszych, wszakże trzeba ich pamięć zostawić. Mój Jezu, wszakże ja teraz już Twój jestem i wszystko

^a Por. Mt 13, 31.

^b Brak wpisu w rękopisie; przytaczamy na podstawie maszynopisu.

dla Ciebie czynię – to jest czynić powinienem. Ty tylko spraw, żebym czynił! Więc i to dla Ciebie, dla Ciebie, mój Jezu.

Czekałeś tak długo na mię, tak cierpliwie; budziłeś, ciągnąłeś, wołałeś, i znowu czekałeś. Ja się porywałem niekiedy, ale jakże źle, słabo, niedołącznie, nieczysto! Ciężar mojego *ja* wciąż mnie od Ciebie odciągał i nie dawał raz już przyłgnąć do Ciebie. O mój Jezu, ile Ty masz biedy z zepsutą naturą naszą! A ze mną, ile więcej już miałeś!

10 października, środa

Dziwne mi dałeś, o mój Jezu, wszakże to Ty dałeś, zespolenie, zlanie się, z duszą Józefy [Karskiej] w tym ostatnim czasie jej życia. Przed miesiącem czy dwoma, kiedy w liście swoim z Frascati ojciec przełożony napisał te słowa o matce Józefie: *Ergo est moriendum*, tak mię to ugodziło, jakby o mnie samego chodziło. I wtenczas w duszy obudziła się głęboka chęć dojścia do zupełnej doskonałości w miłości i służbie Bożej przed śmiercią, chęć spólna i dla niej, i dla mnie, chęć mająca na sobie jakiś charakter wieczności. I odtąd aż do tej chwili cały ten czas był niemal ciągłą modlitwą i jedną tylko, to jest, aby droga ta dusza koniecznie doszła do najwyższej miłości i wszelkiej w niej doskonałości, jaką tylko może podobać się Bogu. A ponieważ zdawało się mi, że jeszcze do tej doskonałości nie doszła, a przynajmniej, że jeszcze jej doskonałość może się powiększyć i wyższego osiągnąć stopnia, dlatego nie wierzyłem, że umrze.

Ale teraz uwierzyłem. Tylko się pytałem w duszy: jak to, więc ona już doszła do zupełnej świętości? Wtedy, Panie, wiesz, na com Ci się ofiarował, uklękłszy przed Tobą w kaplicy. Postanowiłem Ci ślubować ślub doskonałości, to jest pełnienia zawsze Twojej świętej woli, skoro mi to uczynić spowiednik pozwoli, tem pewniejszym w tem będąc, że on jest zarazem przełożonym mojem. I czyniłem to za nią jakoby, ale zarazem i za siebie; czyniłem to, jakby chcąc za nią następnie wypełnić, co ona w dłuższym życiu mogłaby wypełnić dopiero, a prosząc, żebyś te kilka chwil, co jej do życia pozostały, tak przepelniał, iżby wewnątrznie wszystko to się dokonało, do czego by potrzeba było owego dłuższego życia. Ach, Panie, czyż to prawda, że to było z natchnienia Twego? Czy to prawda, że to była doprawdy miłość i taka prawdziwa, i wielka, jak mi się wydawała i wydaje? Bo jeżeli to miłość, tedy nie wątpię, że od Ciebie, bo czyż może być miłość nie od Ciebie? I taka miłość? A że była miłość, czyż mogę znowu wątpić o tem? I czyż nie Ty sam dajesz mi tego na duszy tak

głębokie, a tak szczęśliwe świadectwo? O Panie, raczej dziękować Ci będę za dar tak doskonały i będę Cię prosił, abys go we mnie utwierdził i zachował. Daj mi miłość, Panie, daj mi miłość do dusz, i niechaj tak je kocham, jak Ty je kochasz!

Odszedłem z niewymownym szczęściem w duszy. Czułem w duchu, że się spełnił we mnie jeden z najważniejszych aktów mego życia i czekałem tylko jego zatwierdzenia i wykonania.

s. 151–152

15 października, poniedziałek

Hic resurrectura quiescit, Maria Iosepha Karska, ancilla Christi, obiit Romae, die XI octobris MDCCCLX, annos XXXVI nata.

W tym jednym wyrazie: służebnica Chrystusowa, wszystko się zamyka: jej życie i jej powołanie, i to, co w duszy się jej stało, i to, co przez nią w Kościele swoim, jak mamy nadzieję, Bóg założył. Największe zjednoczenie się z Najświętszą Panną, tą prawdziwą służebnicą Pańską! Ona Jej powtórzeniem w swojej czystej duszy, ona Jej narzędziem w służbie Pańskiej przez to gronko Sióstr Niepokalanego Poczęcia, które po niej zostało.

s. 155

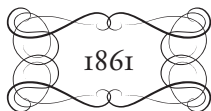
21 października, niedziela

Wskutek postanowienia uczynionego w przededniu śmierci matki Józefy [Karskiej] otworzyłem się natychmiast z moją chęcią przed spowiednikiem (ojcem przełożonym). Ty, Panie, kierowałaś wszystkim; ach, to Twoją wolę spełniłem.

Zezwolił, Tyś chciał, ale wprzódki dziewięć dni przygotowania. Skończyły się i dzisiaj, w święto Matki Twojej i Matki mojej, w święto Jej czystości złożyłem Ci, Panie, ten najśodszy ślub, któregoś ode mnie od tak dawna żądał. Dzięki Ci! Ach, niech wiecznie pamiętam tę chwilę błogą! We Mszy świętej i podczas poświęcenia, podczas przemienienia istoty znikomej chleba na nieznikomą istotę Ciała Twego i wina na istotę Krwi Twojej – ofiarowałem Ci ciało moje i ducha mego, i całą duszę moją na spełnienie się w niej doskonałe woli Twojej, na przeistoczenie w Ciebie, najdroższe moje i jedyne

życie. Ach, co to była za chwila! Jej słodycz dotychczas trwa w duszy, owsem, co dzień wzrasta i mnoży się. Panie serca mego, dzięki Ci nieskończoność. Pierwszy dzień byłem jak pijany szczęściem. Zdawało mi się, że się na nowo narodziłem. Ach, od tego trzeba było zacząć już lat tyle temu, a nie zmarnować lat tyle! Czyż mię łaska Twoja nie ciągnęła wciąż do tego; i całe niezadowolenie, jakie kiedykolwiek w duszy narodziło się i zamieszkiwało, czyż nie z tego pochodziło, że Twemu żądaniu nie chciałem zadość uczynić? Panie! Tak długo trzeba było czekać? Ale nareszcie masz, czego chciałeś. Odtąd już nie mogę mieć w niczem mojej woli, Twoja tylko, Twoja wola we wszystkim. Ach, Panie, czy dotrzymam tego tak słodkiego ślubu, tak miłego, rozkosznego obowiązku? Ty wiesz, że ja sił nie mam, kroku nie zrobię. Ty miej o mnie staranie. Wszak to jedynie przez nieskończoną ufność w łaskę Twoją odważyłem się na to. Teraz koniecznie na Ciebie rachuję, na Ciebie jednego. *In Te, Domine, speravi, non confundar in aeternum.*

s. 157–158

*1 czerwca, sobota*

Ojciec przełożony kończy dawać rekolekcje u sióstr. Wskutek tych rekolekcji siostra Marcelina [Darowska] zajmuje miejsce i na zewnątrz: matki przełożonej – zwłaszcza, że jej rodzina już jest sprawiona o wszystkim i wie, że ona zajmie miejsce przełożonej. O mój najmiłszy Panie, jak Ty powoli a niemylnie prowadzisz rzeczy do celu. Zdawały się nieprzebyte trudności w dojściu do tego, a oto jakoś wszystko samo się z siebie układa.

s. 171

29 czerwca, Świętych Piotra i Pawła

Kończę dzisiaj czterdziesty siódmy rok nędznego żywota mego. Jezu jedyny, bądź mi miłościw i niech od dzisiaj przynajmniej już zacznę Cię kochać, ale tak kochać, jakem Cię prosił i proszę, żeby między nami żadnej różnicy nie było, żebyś Ty był wszystkim, już nie ja, ale Ty, żebyś żył! Amen, amen, amen!

s. 173

9 września, poniedziałek

W wigilię Matki Boskiej uczucie obecności na pustyni – boć taką jest Mentorella – dało mi jakieś uczucie pustyni duchowej i jak to dobrze na pustyni z Panem Jezusem. Ułożyła się z tego poezja, którą przesłałem stąd ojcu i Marcelinie. Tytuł jej *Z Panem na pustynię!*^c Pamiątka święta Matki Boskiej, bo właśnie w Jej dzień niemal cała ułożyła się (rachując w to i wigilię).

s. 178

24 grudnia, wtorek

Rzeczywiście zdaje się, że w Felicji [Nowowiejskiej] Pan Jezus rozwinął prześliczny grunt życia wewnętrznego i powołania zakonnego, i przeczuwam, że będzie piękna, doskonała sługa Boża. Nie wątpię, że ją Pan Jezus powołuje. O mój Jezu, co za dobroć Twoja! Jak Ty łaskaw jesteś dla dusz i umiesz w nich stwarzać, co Ci się podobać może, a czego nigdy nie byłyby w stanie mieć kiedy w sobie, z siebie. Jaki piękny rozum dałeś tej duszy, czyste pojmowanie, piękne zrozumienie Twojej prawdy i jasne, czyste i przezroczyście uczucia, a zdaje mi się głębokie w zamiłowaniu tego, co Twoje! [...] Mój Jezu, Twoja jedna wola, dobra i święta, prawem naszym, zakonem, zbawieniem, i tylko tam dla nas dobrze, gdzie Ty powołasz, gdzie Ty postawisz.

s. 185–186



20 kwietnia, środa

Od niedzieli wieczór 17 kwietnia rekolekcje w domu księży misjonarzy na Monte Citorio. Rekolekcje zwykłe dla spowiedników w Rzymie, co dwa lata na każdego z kolei przypadające. Panie mój, dziękuję Ci za tę chwilę łaski. Nadzieja wielka i zupełna w Tobie. Bez Ciebie cóżby było? Całe moje życie jednym wielkim zawodem. Niby ciągle brałem się do Ciebie, niby szczerze, tyle

^c Por. tekst nr 17 w niniejszej antologii.

razy niby stanowczo. I cóż? Trzeba rozpoczynać na nowo. Ach, bo dotychczas brałem się *ja*. Brałem się moją osobistą czynnością. Juźci Panie, Ty czyniłeś i mam nadzieję, owszem, ufną pewnością, żeś wiele uczynił; ale ja Tobie ciągle przeszkadzałem – i głównej rzeczy jeszcze nie mógł uczynić; a tu o tę główną rzecz idzie – bez niej nic, wszystko niczem.

Idzie o to, żebyś Ty żył we mnie, a ja przepadł. Żebym już nie ja myślił, nie ja czuł, nie ja chciał – ale Ty. Idzie o to wewnętrzne jestestwo moje: aby we mnie nie było mnie – ale abyś był Ty, i u mnie nie działało moje *ja*, ale Ty abyś działał. Ty masz być nie tylko celem, końcem, pierwszym i ostatnim powodem moich czynności i życia całego; ale Ty masz także i koniecznie być początkiem i źródłem tychże czynności i tegoż życia. O Panie, czuję: tylko wtenczas żyć będę. Tylko, kiedy to się stanie; kiedy Ty mnie tak wypełnisz, że już nic we mnie mego nie będzie, kiedy Ty staniesz się ostatniem dnem jestestwa i istnienia mego, i tak będziesz we mnie, ze mnie i przeze mnie żył i działał, że to doprawdy Ty sam i Ty jeden będziesz działał i żył. O Panie! Tylko to jedno mnie zaspokoi! Póki tego nie będzie, będę cierpiał, będę nieszczęśliwy, będę jakby potępiony!

Panie, ja całe życie byłem podobnie nieszczęśliwy! Wyjąwszy te chwile okropne, w których o Tobie byłem zapomniał i może jako tako byłem oduził serce i sumienie, i już jakoś nie czuł tego nieszczęścia bycia bez Ciebie; te chwile wyjąwszy, z których Ty sam mnie tak cudownie wyprowadziłeś; resztę życia mojego takem przepędził, że się niemal zawsze porywał do Ciebie, ale na drodze upadał i znowu do początku wracał; trzeba było na nowo rozpoczynać i na nowo doświadczać zawodu. I byłem nieszczęśliwy. I jestem nieszczęśliwy, bo czuję i widzę, że jeszcze tam nie jest, nie w tym stanie, nie w tym stosunku z Tobą, który jeden może mię zaspokoić.

O! Boś Ty, Panie mój najdroższy, wrył głęboko w mej duszy tę potrzebę życia Twojego we mnie, tę konieczność przejścia w Ciebie przez zjednoczenie zupełne i dania miejsca Tobie we mnie przez zupełne Tobie oddanie się i skutek tego przez zupełne bycie owładniętym przez Ciebie i zamieszkanie Twoje, i panowanie Twoje, i wyłączne, całkowite, nieograniczone życie Twoje we mnie. Panie, póki tego Ty sam nie spełnisz, będzie usychało serce moje, będzie się dręczyła dusza; i całe jestestwo moje będzie coraz bardziej w śmierci i w coraz większem konaniu.

Jakże się to dzieje, że dusza tego tak bardzo pragnie, a jednak rzecz upragniona nie przychodzi? Ach, bo pragnienia nie dosyć, żeby rzecz przyszła.

Trzeba, żeby ta rzecz sama, żeby sam Upragniony poruszył się i zstąpił, i oddał się w objęcia pragnącej duszy. Czemuż tego nie czyni? Jezu mój! Czemuś tego dotąd nie uczynił?

Czyż się będę żalił? Jezu, Ty wiesz, dlaczego tak przewlekasz. Ale i ja sam – czyż nie czuję? Czyż nie poznaję, dlaczego? I owszem, im lepiej do wnętrza zajrzę, tem głośniej będę musiał powiedzieć: Panie, Ty wiesz, co czynisz! Ty dobrze i święcie czynisz!

s. 257–258

20 kwietnia, rekolekcje

A jednak to takie cierpienie, takie nieszczęście ta smutna przewłoka. Czyż nie ma rady? Czyż nie można jej skrócić? Czyż nie można przyspieszyć tej szczęśliwej chwili, w której Ulubiony, Upragniony, On jedyny, duszy się zupełnie odda i doprawdy żyć w niej zacznie?

Jezu mój, ta chwila zupełnie od Ciebie zależy i akt sam także zupełnie od Ciebie. Ale ponieważ Ty mi sam dałeś to pragnienie, Ty sam wyrzełeś i zakorzeniłeś w duszy tę potrzebę niezwykłą a najszczęśliwszą – powiedz mi: jak się mam zachować, przynajmniej przez cały ten czas, przez który jej jeszcze nie zadość uczynisz? Jak zachować, abym usunął wszystkie przeszkody, abym spełnił wszystkie warunki – do jej ziszczenia potrzebne, do jej zbliżenia, do jej przyspieszenia, aby się już ziściło to, co się powinno ziścić, co się musi ziścić, co się niezawodnie z łaski Twojej ziści? A ziści się: boć to przecie Twoja własna wola, a dusza jej nie odpycha, tylko, owszem, wszystkimi siłami przyzywa.

O Jezu mój! Jezu! Zdaje mi się, że już i to wiem od Ciebie, jak się mam zachować; tak, jak przeczuwam i przewiduję, dlaczego tak zwlekasz. I zdaje mi się, że jedno z drugim najściślej powiązane, że tamto drugie z tego pierwszego wypływa. Wiedząc dlaczego zwlekasz, już wiem, jak się zachować i jak Twoją łaskę przybliżyć.

O najśodszy i jedyny Panie, miłości sama i ogniu pożerający, a dający życie, to samo ogniste życie miłości! Miłośniku najgorętszy i Kochanku najpożądańszy! Ty, o dziwo! Ty zwlekasz, który z miłości ledwie się utrzymać możesz. O jedyny, już nie szukam dlaczego? Właśnie dlatego: dlatego, żeś miłość, a miłości nie znajdujesz; nie znajdujesz takiej miłości, w której objęcia mogłaby Twoja zstąpić. Nasza miłość, choć wzdycha do Ciebie, ramion swoich do Ciebie nie wyciąga; a choć wyciąga ramiona, łona swego nie otwiera, miejsca

próżnego do wypełnienia nie daje, swego ostatniego dna i całego swego ja, które tam siedzi, nie kładzie na ołtarzu całopalnym, tem łożu miłości i nie wrzuca ze szczęściem w jego ogień pożerczy.

Nasze *ja*, nasza wola! Nasze życie w sobie samych! I jeżeli już nie dla siebie, to jednak z siebie i w sobie, i przez siebie! Oto przyczyna, dla której Ty z Twojem życiem nie możesz do nas wstąpić. Oto przyczyna, dla której zwlekasz i musisz zwlekać, choć sam pragniesz i tak nieskończenie udzielić się, i przyspieszyć, i już ziszczyć tę szczęśliwą chwilę Twojego prawdziwego zamieszkania w duszy i prawdziwego przemienienia się duszy w Ciebie.

Więc, o mój Jezu, o moje życie jedyne, upragnione, pożądane i nad wszystko pożądane, Jezu mój, Jezu, dlatego we mnie nie żyjesz, dlatego zwlekasz. Więc już wiem, co mam czynić: oto czem prędzej przestać żyć; żyć, mówię, nie tylko dla siebie, jeżeli jeszcze i tego życia przechowują się we mnie żywioły, a są, niestety!, choć już dawno być nie powinny; ale przestać żyć, krom tego i nad to jeszcze, przestać żyć z siebie, przez siebie, w sobie.

Jak tak zupełnie przestanę żyć ja, dopiero będzie chwila, w której będziesz mógł żyć we mnie Ty. A czyż mogę wątpić, że wtedy zaraz żyć we mnie zaczniesz? Wszakże Ty tego tylko czekasz, wyglądasz niecierpliwie, i ta chwila więcej jeszcze niż dla duszy samej, jest dla Ciebie chwilą wesela, szczęścia, kiedy biedna dotąd, a wtedy już biedę porzucająca dusza, wskutek Twoich raczej aniżeli swych własnych starań i zabiegów, wypróżni się nareszcie z siebie i szeroko otworzy Tobie swe łono aż do dna samego. Ach, jak wtedy Ty prędko do niej się skłaniasz, w nią wstępujesz, ją przepelniasz, zamieniasz na Twe mieszkanie, przybytek, świątynię i wkrótce na Twe naczynie i Twoje narzędzie. Żyje już nie ona, ale Ty w niej żyjesz! *Vivo iam non ego, vivit vero in me Christus*^d. O Jezu! Tego jednego od Ciebie pragnąłem i pragnę, i coraz goręcej pragnę. Już nie zwlekaj! Oto chwila: uczyni, uczyni, uczyni!

s. 259–260

21 kwietnia, czwartek, rekolekcje

Dziś pierwsza Msza święta podczas rekolekcji. Mój Jezu, wszystko z Twojej ręki i ta przerwa we Mszach świętych. Wszakże już nie żyję. W tej ofercie

^d Ga 2, 20.

świętej, którą z Tobą Ojcu przyniosł, raz jeszcze ponowiłem ofiarę siebie samego. O niech już będzie stanowcza. Jezu mój, Jezu; ach, jak mi się chce być Tobą samym, Tobą jedynie, Tobą, Tobą, Tobą! Póki to się nie stanie, póty szczęścia, póty pokoju nie doznam; ja muszę być koniecznie Tobą! O Jezu, co ja mówię! Zdawałaby się rzecz zuchwała! A toć przecie to samo, czego Ty wymagasz ode mnie.

Jakże Ci dziękuję, że mi dajesz poznać, zrozumieć, poczuć w rzeczy i w prawdzie to wymaganie Twoje. Bo czuję, Najdroższy, czuję, że gdyby to się nie stało, byłbym na wieki najnieszczęśliwszy – czuję, że byłbym potępiony.

Nie ma środka dla mnie: albo być Tobą, albo być potępionym!

O Jedyny mój, Tyś wierny a dobry, a łaskawy; a w miłości nieznanący ani liczby, ani miary, ani końca. Tyś wierny, Jedyny mój, Jedyny nasz! Stanie się to, czego chcesz, i ja będę Tobą – i my będziemy prawdziwie Tobą; Ty w nas, a my w Tobie, jedno, zupełne jedno! Ty będziesz w nas wszystkim, a my Tobą, przemienieni przez Ciebie w Ciebie. I Ty będziesz Jedynem i Jedynym. Amen!

s. 261

23 lipca, sobota

List do Emilii Nowowiejskiej, jak ma się wystrzegać czynności własnej; jak ma prosić Pana Jezusa, aby sam w niej działał. Nie porywać się samej, tylko spółdziałać. Jeśli nie ma działania Bożego, czekać a pragnąć i prosić. Nie mówić: oto oddaję, oto nie szukam siebie, ale chcę, ale pragnę oddać itd. A jeśli pragnienia nie ma, to i to wyznać i prosić o pragnienie. I dopiero wtedy mówić: oto oddaję się, oto wyrzekam się siebie, kiedy doprawdy podobny akt w woli naszej łaska, to jest Pan Jezus ziścił.

s. 270–271

20 sierpnia, sobota

List do Felicji Nowowiejskiej na jej z II sierpnia. Wytłumaczenie jej przeszłości. Dwa rodzaje natur: jedna umysłowa, rozumowa; druga uczuciowa, sercowa. Tamte zaczynają rzeczy Boże (a stosunkowo i inne) od głowy – stamtąd powinno wprowadzić do woli i duszy, a już stąd przejdą do serca, i serce jakoby stworzy się tam, gdzie go nie ma nawet, i to serce

będzie piękne, rozumne, duchowe; drugie zaczynają od serca, i te powinny te rzeczy Boże tak zaczęte wprowadzić znowu do woli i duszy, a stamtąd przejdą do rozumu i stworzy się rozum tam nawet, gdzie go nie było. Ona do pierwszych natur należy – i jej wina w tem była, że z głowy nie sprowadziła rzeczy Bożej do woli i czynu.

s. 273



2 lutego, Oczyszczenie Najświętszej Panny

Oby był to dzień już mojego ostatecznego, prawdziwego oczyszczenia! Dziś 31-a rocznica mojego nawrócenia (1835). Odbylem dzień rekolekcji. List, którym otrzymał dziś z rana od matki Marceliny [Darowskiej] był zupełnie opatrzynym bodźcem przysłanym mi przez Ciebie, o mój Jezu! Ach, Jezu, Jezu! Jakież ze mnie lichy, nikczemny, głupi, zły sługa Twój. Miłosierdzia! Ale Ty mi dajesz ufność w łaskę, w pomoc, w działanie Twoje. Dzięki Ci stokrotnie! Bez końca, bez końca!

s. 344

30 czerwca, sobota

List do matki Marceliny [Darowskiej] o jej duszy. Wytłumaczenie dwóch względów, czyli stron jej stanu duszy: jeden wewnątrz, między duszą a Panem, przemienienia, przeistoczenia coraz więcej i więcej; drugi na zewnątrz, duszy z Panem już połączonej, jakoby jedno będącej, z Nim żyjącej i działającej. W pierwszym, polityka miłosna Pana przeprowadza duszę przez wszystkie przejścia, stany, w których dusza coraz więcej zniszczyć się musi, zabić się i stracić; przeprowadza przez cały szereg aktów heroicznych to w duszy dzieło Jego ziszczających (dlatego wszystkie przeciwności, dlatego sama Karolcia itd.). W drugim stanie Pan Jezus stawia duszę w połączeniu z sobą i we wspólnym życiu z wewnątrz na zewnątrz, w stosunkach z innymi (siostrami, ludźmi itd.) i razem z duszą, a dusza z Nim cierpi, cieszy się, pragnie, czyni, poświęca się itd.

s. 353

5 sierpnia, niedziela, Najświętszej Panny Śnieżnej

Panie Jezu, błogosław! Dziś pod opieką Matki Twojej ponowiłem Ci wszystkie zobowiązania moje i śluby. Praca nasza spólna, czyli raczej ona Twoja! Czyńże wszystko!

s. 357

17 sierpnia, piątek, Genzano

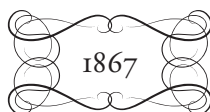
O Jezu, jakiś Ty dziwny i przedziwny w dziełach Twoich! Dziś jeszcze dzień cały wspomnienie tego Twego działania jest jakoby balsamem w duszy; ach, tem bardziej, że rękojmia Twojej łaski.

s. 357

10 września, poniedziałek

O godzinie 11. wizyta u matki Jadwigi [Borzęckiej]. Dziwny zbieg okoliczności. Panie Jezu, Ty jeden w tem wszystkim.

s. 359



25 lutego, poniedziałek

Potem sprawa Henryny Nowowiejskiej. Następnie co do niej samej: o zniszczeniu, z jednej strony, starego, własnego *ja*; ale, z drugiej strony, nowe *ja* stwarza w nas Pan Jezus, odbicie, powtórzenie swego własnego *ja*, jakby druga osoba Jego – i to jest dzieło Jego – myśl, upodobanie, chęć, stworzenie Jego, płód wnętrzości Jego. I o ile swoje *ja* niszczyć, o tyle to drugie *ja*, Boże, Jezusowe, czuć, w niem być i wierzyć, że całe ziści Pan Jezus; i trzymać się z wielką wiarą i pewnością. Błogosławiona, któraś uwierzyła, albowiem stanie się w Tobie wszystko, co-ć powiedziane od Pana^e.

s. 374

^e Por. Łk 1, 45.

7 maja, wtorek

O Jezu, Ty jeden, i chwała Ci z nas, w nas i przez nas!

s. 379

10 września, wtorek

Rozmowa długa z ojcem przełożonym, który wczoraj przyjechał, zupełnie na osobności, w Villa Cesarini. Mój Jezu, jak Ty długo pracujesz, i cierpliwie, i miłosiernie, żeby nareszcie sprowadzić skutki miłości Twojej w duszach. Teraz stanęliśmy, zdaje mi się, z drogim ojcem przełożonym w zupełnej prawdzie; ale Ty, Jezu nasz, sam bądź między nami i wszystko Ty sam czyn!

s. 397

5 listopada, wtorek

List do matki Marceliny [Darowskiej] w odpowiedzi na jej z powodu okrutnych przejść z Karolcią. Niech ufa koniecznie Panu Jezusowi co do niej i że On jej nie dał i nie da upaść; ale tej ufności grunt nie ma być to, że ona tyle dla Pana Jezusa uczyniła i ofiarowała, tylko to jedynie, że Pan Jezus ją kocha, kocha z czystej łaski swojej – i dla tego jednego wszystko zrobi.

s. 402

t. 3: Od 1 stycznia 1869 do 31 grudnia 1875 roku

Podstawa wydania: ACRR 5166.64





21 lutego, niedziela

Przed paru dniami (w piątek) list długi do matki Marceliny [Darowskiej] w odpowiedzi na jej tego samego dnia otrzymany. Opisuję całą sprawę w Spezii i wszystkie przysze nadzieje na Włochy. Długo pisałem o Henryni Nowowiejskiej, czyli dzisiejszy siostrze Marii Filomenie, a to z tego powodu, iż matka Marcelina pisze w swoim liście, że Pan Jezus dał jej poznać wyraźnie w sposób objawienia, że ją (Filomenę) wybrał na jej następczynię w prowadzeniu zgromadzenia. Pisałem o niej samej, o jej duszy (matki Marceliny), że ostatnie przejście z dziewiątego grudnia, o którym dawniej pisałem, uważam za jedno z najwyższych i najważniejszych, jakie miała od Pana, a spójność w tym przejściu z moją osobą bardzo charakterystyczny dowód dobroci i zamiarów Pana naszego. Jemu chwała, Jemu jednemu!

s. II

30 kwietnia, piątek

List do panny Zofii Kossowskiej, pierwszy.

Zaczyna się od *Alleluja* i kończy się na *Alleluja* z powodu jej powołania i wstąpienia do Jazłowca, tego początku spólnego naszego życia tu na ziemi i w wieczności. Daję jej radę, aby oparła wszystko na wierze. Fundamentem życia jest wola Boża, sprężyną i dźwignią miłość tej woli Bożej, celem i dokonaniem jej spełnienie. Ale żeby to wszystko było, trzeba połączenia się z tym fundamentem, bo inaczej nie byłibyśmy oparci na nim, połączenia się z tą sprężyną, z tem celem. Tem oparciem się jest wiara. Wiara tedy jest fundamentem fundamentu samego.

s. 23

8 maja, sobota, św. Michała

Dziś św. Michała, cały dzień pisałem list do matki Marceliny [Darowskiej], gdzie jej rys cały mego życia opisałem z powodu, że mi ojciec przełożony pod posłuszeństwem rozkazał pisać moje życie. W tym opisie jest zarazem odpowiedź na jej pytanie, co do mego położenia i zadania w zgromadzeniu. Panie, Tyś czuwał nad moją duszą i jej usposobieniami; mam nadzieję, że była w Twojem ręku.

s. 25

16 maja, Zesłanie Ducha Świętego

Wieczorem długa modlitwa do Ducha Świętego o zatwierdzenie wszystkich łask i dokonanie w czynie mego oddania się Panu. Ponowienie ślubów. Akt spólny z matką Marceliną. Panie Jezu! Niech Twoja łaska zwycięży!

s. 26

12 sobota, poniedziałek^f

Odpocząwszy po czterech niemal bezsennych nocach, oddawszy kilka daremnych wizyt, bo nie zastałem gospodarzy, o trzeciej trzydzieści pojechałem do Wersalu odwiedzić panny wizytki. Przełożona matka Maria Kazimiera [Balińska] bardzo serdecznie w Panu witała. Mieliśmy szczerą i długą rozmowę. Ale nader ważne było spotkanie z siostrą Józefą Kazimierą [Mienicką].

Panie mój jedyny, Tyś mi nakazał przez przełożonego, a zarazem spowiednika mego, spisywać całą historię mego życia, a szczególnie historię Twojego działania około mojej duszy i w niejże samej. Przeszłość moją zacząłem pisać na osobnych kartkach, ale to, co w obecnych jedna po drugiej następujących chwilach ze mną się dzieje, to już muszę na tych stronicach zapisywać. Do takich wypadków w historii mojej duszy – Ty wiesz – że należy ten stosunek z tą siostrą Józefą Kazimierą. Panie jedyny, daj mi tutaj to wyrazić, co chcesz, żebym wyraził, co się ma obrócić na chwałę wielkości Twojej, mądrości i miłości. Przejmuje mię jednak strach jakiś święty, bo te cuda Twoje tak mało są

^f W rękopisie brakuje ss. 36–39; przytaczamy na podstawie maszynopisu.

pojmowane! Zamiast zbudowania, może zgorszy kogo? I dlatego się lękam. Ale czyż dlatego mam i milczeć? Ty dasz, mój Jedyny, że na innym miejscu i we właściwej porze wystawię Twoje cele i powody, ile mi je dałeś zrozumieć, tych stosunków cudownej Twojej miłości, jakie między duszami zaprowadzasz. Tu tylko piszę, ale tym samym wyznam Tobie me świadectwo, żeś Ty przez rok ten, który upłynął od ostatniego spotkania, bardzo oczyścił z siebie samej tę drogą duszę, o której mówię. Ty w niej prawdziwie mieszkasz tak jak wprzód, ale wyłącziej, silniej, jaśniej, i ona w błószym pokoju. I ten stosunek do tej drugiej duszy, którą jest moja, jakże teraz spokojniejszy i jaśniejszy. Wprzód były obawy, niepewności, nawet zmacenia, bo była własna praca, własne zajmowanie się tym stosunkiem; teraz – zdaje się – już wszystko w porządku. Panie jedyny, Tobie samemu chwała!

Wyznała mi, że w mojej duszy Ciebie widzi i czuje, i Ciebie jedyne. Wierzę temu, że wszystkich znaków wnoszę, że to prawda, co ona o swym uczuciu mówi. Dziękuję Tobie. Ale jakie to trudne, owszem, niepodobne po ludzku, to ogołocenie się w stosunkach i uczuciach wzajemnych z siebie samego! Ty jeden możesz ten cud uczynić. A jakaż wdzięczność, kiedy go uczynisz!

Co do mnie, oddałem Ci zupełnie wszystkie władze moje i nie wątpię, żeś Ty w nich Panem i że mię obronisz od siebie samego. A w tym przypadku dałeś mi na znak ten dziwny pokój i zbliżenie z Tobą, którego na razie doznałem.

Ach, jak tu potrzeba Ciebie, mój Jedyny!, żebyś Ty był we mnie przedmiotem takiej miłości, ach, jak potrzeba, abyś Ty był we mnie sam jeden! I to mi dałeś uczuć w sposób niewymowny. Ledwie usłyszałem, co mi zresztą w tym porządku Twojej miłości bardzo prostym się wydało, że ona Ciebie we mnie w ten sposób kocha, w sposób taki sam, jakim Ciebie w Tobie samym kocha. Ty mi dałeś w tej chwili nienawiść siebie samego, o ile jest sobą samym, o ile jestem czym osobnym od Ciebie. Zdawało się, że to moje istnienie w sobie, o ile jestem i byłem moim własnym *ja*, ostać się nie może przed taką miłością Ciebie we mnie. Paliło mię, żeby to stare, to osobne, to własne *ja* w sobie zniszczyć, żeby nie było przyczyną świętokradztwa. O Najśłodszy! Nie widziałem jeszcze wszystkich środków, jakie Ty chowasz w mądrości swojej do zniszczenia naszego *ja*; ach, jakiż to cudowny środek! Tylko miłość najdziwniejsza mogła go wynaleźć.

3 sierpnia, wtorek[§]

Z rana 30 lipca stanąłem w zamku Moreuil, jednym z najhistoryczniejszych, a może i najznakomitszych we Francji. Miałem rozmowę z panią Du Plessis, dwuznaczną i nic niewróżącą, chociaż jej ułatwiłem otworzenie się i mogła była od razu stanąć otwarciem.

Panie mój jedyny i jedyny Przyjacielu, i Oblubieńcze mej duszy. Ty wiesz, jakie z tą osobą miałem dawniej stosunki. Już osiemnaście lat, jakem jej nie widział, a przez cały ten czas pamiętałem o niej w duszy i modliłem się nieraz za nią – zdawało mi się – z całego serca. Bo mi się wydawało, żeś Ty między duszami naszymi zaprowadził wtedy jedność głęboką i na zawsze trwać mającą. Tego roku, wybierając się tu z Rzymu, w dzień Nawiedzenia Najświętszej Panny miałem za nią Mszę ze szczególnym nabożeństwem. Był to dzień, w którym właśnie przed laty osiemnastu z wiedzą i za pozwoleniem jej spowiednika, przyrzekliśmy sobie taką duchowną wzajemność przed Panem i w Panu. I dziś z rana tu przyjeżdżając, szczególnie kiedym – wysiadłszy już z kolei – już był wsiadł do powozu po mnie przysłanego, sam będąc z Tobą, Jezu mój, ach, jakem Tobie polecał to moje spotkanie się z tą osobą i z Twojej łaski jakże Cię szczerze prosiłem, abyś Ty tylko, Ty jeden był między nami i w nas.

I zdawało mi się czuć, że to spotkanie jest rzeczywiście od Ciebie, żeś Ty sam tu mię przyprowadził. A jednak ten pierwszy dzień tak nie odpowiedział memu oczekiwaniu, że już pytałem: I po com przyjechał?

Widocznie ta osoba nie pamiętała o mnie, mimo owych przyrzeczeń, a kiedym natrafił o dniu 2 lipca, zdawało mi się, że i samego przyrzeczenia nie pamiętała. Dałem tedy pokój tej rzeczy, a tylko prosiłem Ciebie, ażebyś ty uczynił, po coś mię Ty tu przysłał, jeżeliś doprawdy przysłał.

Dziwna! Jakby mimo woli, a jednak zupełnie dobrowolnie otworzyła mi całą duszę i powierzyła mi sama, ni wzywana, ni proszona, wszystkie z całego życia swego zapiski, w których dość całkowicie, a bardzo dokładnie opisana historia jej wnętrza i całe działanie Twoje w niej. O Ty, jedyny Oblubieńcze dusz naszych. Ach, jak Ty nas kochasz, jak Ty się wylewasz na dusze, które do siebie ciągniesz; jakeś wszędzie ten sam: wszędzie miłość. Ale i dusze, jakże zawsze te same! Zawsze własna czynność i zawsze grunt jej – to nasze własne *ja*. Wszystko oddadzą, największe ofiary uczynią, ale tej ostatniej ofiary nie rozumieją.

[§] Brak w rękopisie; przytaczamy na podstawie maszynopisu.

Mój Boże! Jakże ta biedna dusza (nazywa się Maria) bolesne, cierniste i rozdarte miała życie wewnętrzne, któremu i zewnętrzne odpowiadało. Postawiona na czele jednego z pierwszych domów we Francji i w Paryżu, prowadziła od samego początku, od wczesnej młodości, najsurowsze życie zakonnicy w posłuszeństwie, w ubóstwie i w czystości. Do ślubu, mając lat 18, gotowała się jak do śmierci (z domu jest markizanką de Pastoret). Mając lat 20 i będąc w Rzymie, była bliska śmierci; w nieopisanym weselu, Pan Jezus zalewał ją łaskami i jako dziecię odpoczywał na jej ręku. A dał jej do wyboru: czy umrzeć, czy żyć długie życie w samych cierpieniach, w stanie ciągłej ofiary.

Wybrała to ostatnie i już lat przeszło 30 (ma dziś 52 lata) spełnia się na niej wyrok miłości. Do innych cierpień przyłączyły się dwie śmierci niejako, to jest dwie ciężkie śmiertelne choroby, jedna w 1856, a druga w 1865 czy 1866. Od tej ostatniej wpadła w taki stan omdlenia, że żadną miarą nie może doczekać do ranka bez przełknięcia czego i już od lat trzech jest pozbawiona Komunii świętej – ona, tak długo do niej co dzień przystępująca. Przeszłego roku ledwie w czerwcu mogła odbyć Komunię wielkanocną. Jakże gorzko mi się przypomniały owe czasy (rok 1850 i 1851), gdzie w jej kaplicy codziennie miewał Mszę świętą w Paryżu i codziennie przyjmowaliśmy razem Pana Jezusa.

Przedwczoraj i wczora przeczytałem wszystkie jej zapiski; dziwowałem się łasce Pana Jezusa, ale drugiej strony – ach, jakże bolałem nad dyrekcją dawaną jej, naprzód przez jej pierwszego dyrektora księdza świeckiego, perły niejako tutejszego (paryskiego) duchowieństwa, i to przez lat niemal dwadzieścia; potem przez ojców jezuitów od lat dziesięciu, między którymi jednak ojciec prowincjał, którego ona uważa za właściwego swego dyrektora, niejedną trafną i użyteczną dał jej wskazówkę. Ale zawsze to niezstąpienie do głębi i to nieobrócenie się przeciw czynności własnej i własnemu *ja*. Cóż z tego wypłynęło? Ciągłe wyrywanie się, ciągle oddawanie się, wprawdzie wyrzeczenie się wszystkiego, heroiczne ofiary, ale zawsze jakby z siebie samej i po takich podskokach naprzód – nieosiąganie celu; a przede wszystkim, że Pan nie stał się Panem wyłącznym i pierwiastkiem życia i działania wszelkiego. Doskonale rozumiała ona słowo: *Wszystko dla Jezusa!* Ale nie rozumiała tego drugiego: *Wszystko Jezus!*

Po owej chorobie jednak Pan Jezus nachylił ją na tę stronę i powiedziałbym, że ona to nie rozumiejąc, rozumie, przeczuwa, ślepo czyni, ale fałszywe, czyli raczej niejasne rady dyrektorów w tył ją cofają.

Trzeba tu dodać, że przed laty właśnie osiemnastu i kiedyśmy się rozstawali, przedsięwzięła myśl i dzieło znakomite, a korzystając ze swego wysokiego stanowiska w świecie, wzięła się skutecznie do jego ziszczenia. Tym dziełem było stowarzyszenie dam w świecie żyjących, biorących za zadanie prowadzić życie zupełnie chrześcijańskie bez żadnych względów ludzkich (co do balów, np. toalety), zachowujących jednak wszelką przyzwoitość ich stanowi właściwą, ale wykonujących ściśle i publicznie wszystkie przykazania Boże i kościelne w całej ich rozciągłości, mające przy tym pomagać Kościołowi ze wszystkich sił, mianowicie kapłanom pracującym około dusz – i modlitwą, i ofiarą, i czynem. Bardzo się pięknie to dzieło przyjęło, miało aż dwa brewa papieskie pochwalające i zatwierdzające, ale po śmierci tamtego arcybiskupa (Sibour) pod dzisiejszym zaczęło doznawać prześladowań, zredukowano je do nic nieznaczącego zakładu jednej parafii, a sama pani du Plessis takiego doświadczyła obejścia się, że musiała się podać do dymisji ze swego urzędu prezydentki stowarzyszenia. Było to jakby moralnym zabiciem jej życia, ofiarą nową i całopalną jakoby z całego życia moralnego, bo ona całe swe życie jakoby w to dzieło przelewała. Prawda, że zanadto w nim była sobą, i dlatego zapewne Pan Jezus nie dał dojść do ziszczenia, ale ofiara była tym boleśnieszka.

Wszedłszy w to wszystko przez przeczytanie owych zapisek, nagłony zawsze brakiem czasu, który by mi pozwolił zostać w Moreuil, ile by potrzeba było do wytłumaczenia wszystkiego, wpadłem – zdaje się – na szczęśliwą myśl naznaczenia ołówkiem przy miejscach ważniejszych jej zapisków, czego wtedy brakowało, jak potrzeba było uważać lub robić itd. Uczyniłem to tedy i wczoraj wieczorem zeszyty owe zapisek jej oddałem, niech przeczyta, a dziś z rana będziemy mieli ostateczną rozmowę.

Tak też się stało. Myślałem, że ta rozmowa tym łatwiej pójdzie, że w tych trzech dniach poprzedzających mieliśmy już kilka rozmów, gdzie zdawała się bardzo dobrze rozumieć. Wieczorem i w nocy przeczytała ona wszystkie moje notatki. Po Mszy zawiązała się stanowcza rozmowa. Biedna dusza! Jeszcze nie przyszła, zdaje się, chwila! O Panie, jak Ty dziwnie wszystkim rozporządzałeś. Biedna dusza! Przeraziła się i cofnęła. Snać jednak zrozumiała, o co idzie. Złękła się tego radykalnego wyzucia się swego *ja* i swojej czynności, stanęło to jej pod postacią widma jakiegoś kwietyzmu, jansenizmu. Wytłumaczyłem jej jednak, że to nie tylko kwietyzmem nie jest, ale przeciwnie. Wszelako uczyniłem to raczej przez ostrożność i dla zatwierdzenia prawdy,

aniżeli w nadziei lub chęci jej przekonania, bo jakoś od razu uczułem, że tu trudno przekonywać i otwarcie jej to powiedziałem. Moja pani, rzekłem jej, postępowałbym przeciwko moim zasadom, gdybym chciał w pani stworzyć to, czego Pan Jezus nie daje, więc daję pokój, a całą rzecz Jemu zostawiam. Jak przyjdzie czas, On sam panią nauczy, ja z mojej strony pokazałem pani w Jego imieniu, o co idzie. I choć rzeczy taki obrót wzięły, pojmuję jednak, dlaczego tu przyjechał.

Rozstaliśmy się zawsze w przyjacielskich stosunkach, prosiła na kolanach o błogosławieństwo; dała potem pewną sumkę na seminarium. Wyjechałem ze swobodnym sercem; wydawało mi się, jakoby się rozwiązała jedna zagadka z mego życia, a porównując ten stosunek z tymi, w jakie później sam Pan Jezus moją duszę wprowadził, poznałem różnicę dzieła boskiego od dzieła ludzkiego. Czuję jednak wielką miłość dla tej duszy, miłość Pana Jezusa dla niej i modłę się, i pewno będę się modlił.

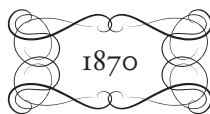
Tę kartkę myślę posłać matce Marcelinie, żeby drugi raz w liście o tej rzeczy i koniecznie wtedy mniej dokładnie nie pisać. Proszę ją tedy, aby się spólnie ze mną – ile da Pan Jezus – za tę duszę modliła.

Ta mimowolnie przychodzi mi uwaga. Jaka różnica między panią du Liège a panią du Plessis! Tamta wyraźnie nasza, jedno z nami w Panu Jezusie, a ta? – a jednak znakomicie, cudownie dobra. Jaka różnica między duszami oddanymi z tej strony *ja* i z tamtej strony *ja*. Inaczej nie umiem tego wyrazić.

8 grudnia, środa, Niepokalane Poczęcie Najświętszej Panny

Dzień wiekopomny w dziejach ludzkich: rozpoczęcie dziewiętnastego powszechnego soboru. Byłem u św. Piotra na rozpoczęcie.

s. 58



16 stycznia, niedziela, św. Marcela

Imieniny matki Marceliny [Darowskiej]. List do niej z powinszowaniem. Wiadomości o mojej duszy i jej stosunku z Panem Jezusem.

s. 60

29 stycznia, sobota, św. Franciszka Salezego

List do siostry Marii Antoniny [Zawadzkiej] wizytki w Wersalu w odpowiedzi na jej z listopada o stanie jej duszy. Że jest jeszcze s w o j ą i s o b ą.

s. 61

4 lutego, piątek

List długi do matki Teresy od Jezusa do Poznania, którego zachowałem kopię.

s. 63

1 marca, wtorek

List do matki Marceliny, zaczęty przedwczoraj o rozmowie mojej mianej z ojcem przełożonym po jego powrocie ze Spezii, tegoż dnia, to jest przedwczoraj, i jak Pan Jezus mi dopomagał. Kilka uwag o spólności pracy naszej w dziele Bożem, o pomaganiu wzajemnem przez Pana samego zrządzonem.

s. 67

20 marca, niedziela

List bardzo długi do matki Marceliny [Darowskiej], naprzód o Marii Ora-
czewskiej, potem o ojcu przełożonym, a z tego powodu o wyższej doskonałości
i że do niej nie wszystkich Pan Jezus powołuje – potem o mojem stosunku
z jej duszą i z innymi (z powodu, że mi wspomniała o jakiejś mojej czułości).
Przyznaję, że być może – co mi pisze, ale że się tego trzymam, żeby nic we mnie
pod tym względem mego nie było, to wszystko uważam za świętokradztwo,
lubo z drugiej strony dbam o to, aby co Pan Jezus kładzie, wszystko się ziściło
i oddaję Mu na to serce, rozum, wyobraźnię, duszę całą.

s. 70

17 kwietnia, Wielkanoc

W tych dniach świętych, Jezu mój, niejedną mi łaskę wyświadczyłeś, a ja
zawsze taki twardy, głuchy, niewdzięczny. O już tak niech nie będzie, niech

nie będzie. Szczególniej w Wielki Piątek dałeś mi uczuć, że jeżeli Ci ciężko było na twardym drzewie krzyża umierać, tedy na mojem łonie słodko Ci umrzeć, bardzo słodko, jeżeli ja z Tobą razem umrę – sobie samemu, abys Ty żył we mnie. Jezu mój, Amen!

Jezu mój, dziś nowe przymierze z Tobą, nowe a wieczne! Niechże już raz stoi. *Vivo iam non ego, vivit vero in me Christus^h. Tu Domine mi, Tu solus vivis et vive! Consummatum est! Et Te faciente consummatum erit in aeternum! Amen.*

s. 76

24 kwietnia, Niedziela Przewodnia

List do siostry Józefy Kazimiery w odpowiedzi na jej wczoraj odebrany – główne rzeczy nam wspólne do trzech punktów sprowadzone:

1. że tej wspólności i jej aktów początkiem i końcem, źródłem i przedmiotem jest Pan Jezus;

2. że w tych aktach potrzeba, aby On nie tylko p o z w a l a ł, ale żeby z m u - s z a ł – rozumie się po swojemu, najmiłośniej;

3. żeby skutkiem coraz prawdziwszym i rzeczywistszym było wyniszczenie nas samych, ustąpienie miejsca przez nasze *ja* Panu Jezusowi. Inaczej świętokradztwo (zniszczenie naszego *ja* jako własnego naszego).

s. 78

29 czerwca, środa, świętych Piotra i Pawła

Moje imieniny. Skończyłem pięćdziesiąty szósty rok życia, osiem małych jubileuszów, to jest tygodni lat. O Jezu, to, co mi zostaje, niech już będzie zupełnie Twoje.

s. 94

5 sierpnia, piątek

Mój Jezu, jakaż to wielka w duchu tajemnica stworzenia człowieka: męża i niewiasty.

^h Ga 2, 20.

„Stworzył Bóg człowieka na obraz i podobieństwo swoje: mężczyznę i niewiastę stworzył ich i nazwał imię ich Adam”ⁱ. Jedno ich imię, jak Twoje z Ojcem jedno imię: Bóg, bo jedna istota. Ale dwie osoby. Mój Jezu, jakżeś mi to dał zrozumieć dziś we Mszy świętej! Niech się spełnia i spełni dzieło Twoje w całej swej doskonałości, w prawdziwym duchownym i wiecznym znaczeniu! Amen! Ty Bóg, a my Twój obraz i podobieństwo żywe na wieki! Amen! Amen!

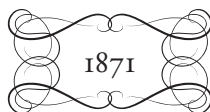
s. 99

22 listopada, wtorek

List do siostry Filomeny [Henryki Nowowiejskiej], przesyłając jej list Kabeskiego. List do matki, posyłając jej list powyższy. Tylko wynurzenie się z prośbą o modlitwy i chęciami memi dla Pana Jezusa.

O mój Jezu, kiedyż naprawdę zacznę i tak z Tobą stanę, jak ode mnie tego sumienie wymaga? Chcę natychmiast. *Nunc incipiam!*

s. II2



1 sierpnia, wtorek, św. Piotra w okowach

Dzisiaj było przesilenie w mojej chorobie. Panie, jakieś Ty dobry, że mi ciągle przysyłasz te upomnienia. Za każdym nowem, kiedy nagle stanie i myśl, i podobieństwo zejścia z tego świata i stanięcia przed Twoim sądem, jakże się wstrząsam na samym dnie istoty mojej, widząc, jak jestem w nieporządku z Tobą! Tą razą przysłałeś zarazem, Panie, większą łaskę wyrzeczenia się wszystkiego, a szczególnie siebie samego. Ach, jakie to szczęście nie być, abyś Ty był – we mnie! To zniszczenie się siebie to jedyny ratunek i ocalenie, bo wskutek jego Ty przychodzisz i już jesteś! Ale do tego potrzeba było daru miłości; bez niego i wyrzeczenie się, i zniszczenie się nic by nie pomogło; tylko że Ty dajesz, lejesz i wylewasz miłość, gdzie się otworzy próżnia obrócona ku Tobie. Tylko znowu i tę próżnię Ty sam czynisz, nam zaś nie pozostaje nic

ⁱ Rdz 1, 27.

prócz ufności i modlitwy. A ponieważ ufność jeszcze jest Twojem dziełem i gdy jej nie mamy, o nią także prosić winniśmy, więc nam zostaje tylko modlitwa. Tę zawsze mieć możemy, a choć i ona od Ciebie, Ty ją zawsze dajesz i zawsze ją mamy.

s. 156

2 sierpnia, środa

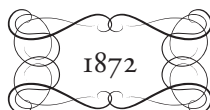
Dziś już trzeci raz w łóżku przyjmowałem Komunię świętą. Panie najdroższy, jakie Ci dzięki za danie poczucia dobroci, łaski i przyjaźni Twojej!

s. 157

6 listopada, poniedziałek

Wyjazd z Jazłowca. Panie, Ty wiesz, co było w mojej duszy. Cała u stóp Twoich na spełnienie woli Twojej, a błaga o łaskę, o toż samo takie zupełne oddanie się Tobie.

s. 169



1 stycznia, poniedziałek

O Panie! Zlituj się nad nami! Z listu matki Marceliny [Darowskiej] do ojca Waleriana [Kalinki] wyraźnie mi się przed wzrokiem duszy przedstawił obraz tej wierności, jakiej Ty, Panie, od nas wymagasz. O Panie, Panie! Któż Ci odpowie i Twojem wymaganiom zadość uczyni, jeśli Ty sam mu nie dasz, z czego zadość czyniąc, odpowiedzieć? A więc zlituj się nad nami i daj, czego nam trzeba, a czego my sami dać sobie nie możemy, byśmy Ci odpowiedzieli. Daj nam przede wszystkim dobrą wolę i czystą intencję, i sprawczynię tego obojga: miłość prawdziwą Twoją! Panie i Zbawicielu, nowy rok, nowa pamiątka dnia, w którym pierwszy raz Krew za nas przelałeś i razem z nią otrzymałeś imię Zbawiciela, najśodsze to imię, w którym całe zbawienie nasze, to imię Jezus! O Jezu, bądźże Bogiem Zbawicielem naszym! Bądź i moim w szczególności Jezusem, o Jezu mój!

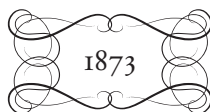
A ja postanawiam z łaską Twoją i w łasce Twojej być Twoim zbawionym. Stwierdź raz na dobre, nasze dawne już, a tak często przeze mnie złamane przymierze. *Stet nostrum novum et aeternum testamentum.* Amen.

s. 181

4 września, środa

Ważne przejście wewnętrzne. Pojęcie spójności z Panem Jezusem w Jego miłości z Ojcem swoim i w Jego miłości z Matką swoją. O Panie jedyny, kto Twe cuda wypowie!

s. 228



20 kwietnia, niedziela

Konferencja z siostrą Bronisławą, czyli raczej Marią od Serca Jezusa [Łempicką]. Przekonałem ją, że nigdy nie powinna siebie karać odejmowaniem sama sobie Komunii świętej, bo do tego nie ma prawa. Przeciwnie, Pan Jezus ma prawo do niej (bo ona mu się całkowicie oddała) i ma prawo do przyścia i do bycia przyjętym, a ona obowiązek do przyjęcia, i tylko chyba na wyraźny rozkaz albo wewnętrzny (w sumieniu i w duszy), albo zewnętrzny (spowiednika) może (a wtedy i powinna) nie przystąpić. Na co mi odrzekła: „Pan Jezus przez ojca dał mi siebie dzisiaj raz na zawsze!”

s. 282

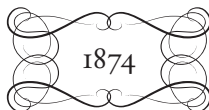
*30 kwietnia, środa, św. Katarzyny,
mojej najmiłszej patronki i szczególnej opiekunki*

Miałem też znak od niej dzisiaj. Chciałem dziś uczynić ślub jeden Panu Bogu w małej wprowadzie rzeczy, ale bardzo pomocnej, i wczoraj wieczorem prosiłem św. Katarzyny, aby to wzięła pod swą opiekę i wyprosiła mi dziś łaskę do spełnienia we Mszy świętej tego ślubu. Otóż, kiedy przyszła chwila, zrozumiałem i uczułem, że ja mojem ogólnym ślubem przed 12 laty uczynionym, tak jestem zaślubiony Bogu memu, że nie mogę już żadnego innego ślubu

uczynić, że wszystkie możebne śluby są w tamtym zamknięte i że ja jestem do wszystkich zobowiązany, o ile mi Pan w sumieniu w szczegółach pokazuje, czego życzy ode mnie. – O Panie! Bądź błogosławiony! A czułem, że w tym była św. Katarzyna i wiele jestem jej za to wdzięczny.

I drugi znak: uczucie władzy nad ciałem Pana Jezusa (Jego całą naturą ludzką), że ono na każdą chwilę jest mojem i ja mogę z niem czynić, co mi się podoba, właśnie dlatego, że Pan Jezus ma nade mną taką władzę i ja do tego stopnia jestem Jego, i może ze mną absolutnie czynić, co Mu się tylko podoba. I tu przyszło zrozumienie mistycznego znaczenia owych słów św. Pawła: *Vir sui corporis potestatem non habet*¹, które by można wyrazić: *Sponsus coelestis sui corporis (naturae suae humanae) potestatem non habet, sed sponsa (anima seu potius persona sponsae); et sponsa potestatem sui ipsius non habet, sed sponsus! – Fiat!!!*

s. 285



23 stycznia, piątek, Zaślubiny Najświętszej Panny

Dzień pamiętny w życiu matki Marii Jezusowej, założycielki i przełożonej generalnej reparałek (Société de Marie Répartice). Na wymaganie Pana Jezusa, a na zatwierdzający rozkaz przewodnika, uczyniła akt ostatniego, bezwarunkowego oddania się swojemu Panu. Niech On jeden będzie pochwalony: Jemu miłość, cześć, chwała, rozkosz i panowanie na wieki wieków. Amen.

Mój Jezu, ja Ci z pełnej duszy śpiewam za tę duszę i za to, co jej czynisz, Hosanna i Alleluja! Niechże jak najwięcej przybędzie Ci dusz takich, Panie Jedyny! Dzięki Ci, żeś mi ją powierzył w tej chwili tak ważnej dla niej i dla mnie, i przez to dałeś mi dowód żywy Twojej łaski i miłości! po tylu innych dowodach! Och, jakże Cię nie kochać i nie być Twojem!

s. 385

¹ 1 Kor 7, 4.

8 marca, niedziela

Dzień najmiłszy dla mnie, w którym Pan Jezus raczył mi objawić swoją tak miłosierną miłość w sposób tak pełny i pewny. O Jezu, niech moje całe jestestwo i istnienie odpowie najpełniej tej miłości Twojej.

s. 359

10 marca, wtorek

Co zaś do samej matki Marie de Jésus, dziś Pan Jezus dał jej uczynić jakoby ślub zupełnego ogołocenia duchowego na korzyść posłuszeństwa. To mistyczna głęb posłuszeństwa. Pieczęć na to, co Pan Jezus uczynił między nami.

s. 358

6 listopada, piątek

Wczoraj wieczorem wzmogła się choroba. Noc przeciężka, ale zarazem przebłoga łaską Pana najmilszego i dobrą nadzieją na przyszłość. Mój Jezu, ileż bym tu potrzebował mówić, by wszystko wypowiedzieć! Niech mię wszystko poniży i zniszczy, niech Ciebie wszystko zatwierdzi i pochwali! A zniszczenie moje i śmierć będzie mi w Tobie zmartwychwstaniem i nowym życiem – Twojem życiem we mnie!

s. 409

29 listopada, niedziela

Wczoraj wieczorem przyjechała do Rzymu matka Marie de Jésus, przełożona generalna reparatek. Dziś Msza u nich i spotkanie się z tą matką. Przywiozła z sobą oprócz matki Marie de Ste Claire, sekretarki, dwie jeszcze inne: matkę Marie de Ste Agnès, prowincjałkę we Francji i matkę Marie de St. Paul; obie chore, ta ostatnia na piersi. Prosiła mię o wyspowiedanie pierwszej.

Spotkałem rzadką duszę, o której parę słów tu zapisuję na chwałę Pana. Jest już 13 lat w zgromadzeniu (ma wszystkiego 35). W przeciągu godziny dała się poznać tak do dna duszy i tak ją poznałem, jakbym od początku życia patrzył na nią. Bo wszystko w tej duszy w porządku, jasne, czyste, Boże.

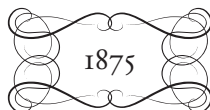
Wielka miłość prawdy, którą ją Bóg obdarzył, doprowadziła ją samą bez przewodnika po najprostszej drodze do najrzetelniejszego, najprawdziwszego stosunku z Panem, i to z łaski Bożej już daleko posuniętego. Wszystkie prawdy wewnętrznego życia, wszystkie zasady, wszystkie prawdziwe sposoby i prawidła, to wszystko dał jej sam Pan Jezus widzieć, a ona przez wierne im odpowiadanie i życie podług nich stoi w najzupełniejszym porządku z Panem. Panie, dzięki za to Twojej mądrości i miłości!

s. 414

25 grudnia, piątek, Boże Narodzenie

Ponowienie aktu zupełnego oddania się. O Panie, już raz niech będę zupełnie Twojem! Ale Ty sam mnie weź i posiadaj, i trzymaj! i nie puszczaj! i używaj! Ty sam, Panie jedyny! Bo jam ciągle Tobie niewierny. A jednak ciągle powtarzam z Maryją: *Ecce ancilla Domini, fiat mihi secundum verbum Tuum!*^k

s. 419



2 stycznia, sobota

Dalszy ciąg spowiedzi i konferencji z matką Marią de St. Agnès, prowincjałką reparatek we Francji. Panie! Jak dziwne są sprawy Twoje w duszach! Jakiego ducha dobrego dałeś tej osobie, i to bezpośrednio Ty sam, bo od nikogo się tego nie nauczyła, jedno od Ciebie, tej mówię mądrości wewnętrznej i najgłębszej żywota zjednoczonego z Tobą. A potem, jakeś Ty strzegł tę duszę; bo zdaje się, że nie tylko nigdy w swem życiu nie popełniła grzechu śmiertelnego, ale ani powszedniego ważniejszego lub z większym rozmysłem. Jaka przedziwna w niej miłość prawdy! Jaka przy tem głęboka znajomość swego nicestwa, grunt prawdziwej pokory. – *Mirabilis Deus in sanctis suis!*

s. 421

^k Łk I, 38.

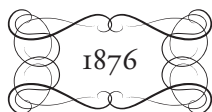
23 stycznia, sobota, Święto Zaślubin Najświętszej Panny

Następnie konferencja (ostatnia jak na teraz) z matką Marie de St. Agnès, prowincjałką francuską. Ty sam, Panie, wiesz, coś uczynił, bo czyż mogę wątpić, że to Ty? i że w tem pośrednictwo Twojej Najświętszej Matki, której dziś święto? Ty sam tę duszę od dzieciństwa prowadziłeś, Tyś ją nappełnił sobą, dałeś jej ducha prawego, jasnego, prostego, ducha prawdy i mocy i nappełniłeś ją miłością swoją. A dzisiaj dałeś mi ją za dziecko, a Ty sam lepiej wiesz, czego chcesz przez to. Dajże mi łaskę Twoją najobfitszą, bo bez Ciebie w tem prowadzeniu dusz Tobie całkiem oddanych, w tych cudach i tajemnicach Twoich, kroku jednego bez Ciebie postawić nie mogę, nie powinienem i nie chcę.

t. 4: Od 1 stycznia 1876 do 28 października 1886 roku

Podstawa wydania: ACRR 5166.65



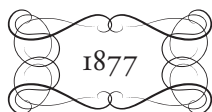


8 grudnia, piątek, Niepokalane Poczęcie

Dzień pełen łask Bożych, dzień między wszystkimi najszcześniejszy, w którym mi Pani moja Najświętsza dała poznać w szczególny a jasny sposób całe swoje serce dla swego niegodnego dziecka. Trysnęło jakby źródło nowe życie, zajaśniał horyzont nowy, wszystko w życiu oblekło się innem światłem, stało się jakby drugie stworzenie we mnie, stworzenie nowej istoty. Dzięki nieskończone Bogu w Trójcy Świętej jedynemu, dzięki Tobie, Jezu, dzięki Tobie, Maryjo, dzięki, chwała, miłość, miłość nieskończona, chwała i miłość, miłość i chwała!!!

Wszystkich tych łask początkiem był list od matki Marceliny [Darowskiej] wczoraj wieczór otrzymany.

s. 31



4 lutego, niedziela

Długa wizyta z rana w domku loretańskim, a szczególnie długa i stanowcza rozmowa ze Stefanem. Czytałem mu list od X. z wiadomościami nadprzyrodzonymi, tyjącami się jegoż samego, a on to wszystko potwierdził, bo mu to było równie wiadomym w sposób nadprzyrodzony. Dla mnie zaś wyszło stąd takie światło, nad jakie wyższego i pewniejszego na tej ziemi w rzeczach nadprzyrodzonych trudno sobie wyobrazić, chyba odnosząc się aż do samej Ewangelii i do dogmatów wiary. To światło staje się dla mnie jakoby podstawą całą życia mego wewnętrznego, to jest, że daje mi niewątpliwość o tej podstawie, na której jest oparte, o tej woli Bożej, w którą uwierzyłem, że jest nią (wolą Bożą) dla mnie.

s. 44

25 grudnia, wtorek, święto Bożego Narodzenia

O Panie, Panie, Tobie wiadome skrytości serc naszych, a wszystko, co dobre, Ty jeden czynisz.

s. 71

27 grudnia, czwartek, św. Jana

Za łaską Bożą zaczynam regularny rozkład i użycie czasu. Panie, przebacź!
Boże mój, dopomóż!

Cały dzień pracowałem nad ułożeniem mojej pracy nad mistyką.

Wieczorem nauka do ojców i braci o miłości, którą notatkę tu przyłączam.

s. 72

NAUKA O MIŁOŚCI PRAWDZIWEJ

Dziś święto świętego Jana.

Miłość dla korzyści:

1. że Bóg słodki,
2. że dobry i wielki w darach,
3. że wynagradza.

Miłość czysta.

Dlatego że Bóg kocha.

Sic Deus.

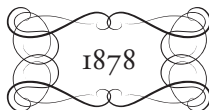
A stąd:

1. Boża pociecha,
2. Boża korzyść,
3. Boże zadowolenie, nagroda.

Kochajmy.

Czyńmy wolę.

s. 72bis



9 lutego, sobota

Z rana byłem w Watykanie i ucałowałem z wielkim uczuciem serca obie nogi Piusa IX, wystawionego w jednym z pokojów watykańskich. Już jego ciało było zabalsamowane. Modliłem się przy tem ciele przez kilka minut tą modlitwą duszy, którąś Ty mi dał, Panie. Ty jeden poruszasz dusze prawdziwie! Błogosławiony, który w Tobie czuje! Oby to było nie przez krótkie chwile, ale zawsze, ale ustawicznie!

s. 81

8 czerwca, sobota, wigilia Zesłania Ducha Świętego

Panie Jedyńy, to dzień Matki Twojej Najświętszej i mojej. Wiesz, w jakim celu tu do Subiaco przyjechałem. Pod tą opieką najpełniejszą tej Matki Najświętszej daj mi pełność Ducha Świętego, abym dokonał dzieła Twojego w sobie samym i w tych, których mi dałeś i dasz jeszcze. Są to właśnie dni zstąpienia tegoż Ducha Świętego. Biorę to z ręki Twojej Opatrzności jako dobrą i miłosierną zapowiedź tej łaski, którąś mi tu i teraz zgotował, i którą, Panie Jedyńy, z taką miłością mi dajesz. Dziś we Mszy świętej kończyła się Ewangelia święta temi słowy: że kto zachowa przykazania Twoje z miłości, tego umiłujesz i objawisz mu siebie samego. Och! Objaw już, objaw mi siebie samego! We mnie samym, na dnie istoty mojej, objaw mi się jako Bóg mój i Pan mój, i ostatnie *ja* moje. Bądź Bogiem mojem we mnie, Panem mojem we mnie, mojem *ja* we mnie. Niech zginie stare stworzenie, a urodzi się nowe i stanie w całej doskonałości, którem bądź Ty sam, o Panie Jedyńy. Ach, objawże się we mnie, objaw siebie samego we mnie, i bądź tam sobą samym, tym, którym jesteś, Synem Bożym, wraz z Ojcem w jedności Ducha Świętego, Bóg prawdziwy we mnie i Pan Jedyńy we mnie, i wszystko moje we mnie, na wieki wieków. Amen.

s. 105

9 czerwca, niedziela, Zesłanie Ducha Świętego

Dziś w Ewangelii czytaliśmy: *Et Pater diligit eum, et ad eum veniemus, et mansionem apud eum faciemus*¹. To jakby dokończenie wczorajszej zapowiedzi.

O Domine Deus meus! Fiat, fiat, fiat! Amen, Amen, Amen.

s. 106

22 czerwca, sobota

Dziś, dzięki Bogu, o południu wstałem z łóżka. Przez te wszystkie dni, Ty, Panie najdroższy, przychodziłeś do mnie z niewymowną dobrocią w Komunii świętej. Bądź pochwalony! Bądź największą miłością zapłacony! Ale Ty sam bądź we mnie wszystkiego Sprawcą Bożym, bądź Bogiem moim i Panem moim, i wszystkim we mnie!

s. 108

8 września, niedziela, Narodzenie Najświętszej Panny

W tym dniu Matki Boskiej naszej nowa łaska za Jej przyczyną. Nowe ofiarowanie się, szczególne Ojcu przedwiecznemu, aby być Jego dzieckiem razem z Jezusem: być jedno z Jezusem dla Ojca przedwiecznego – i jedno z Jezusem dla Maryi. Co za niewymowny stosunek, co za niewymowne istnienie! A wszystko przez Ciebie, Maryjo! O Pani i Matko moja, Matko Boska moja, niechże będę Twojem prawdziwym dzieckiem, Twojem drugim Jezusem, Twoją rozkoszą i chlubą na wiečność całą, a przez Ciebie i z Tobą rozkoszą i chwałą Ojca przedwiecznego, Boga w Trójcy Świętej jedyne, na wieki wieków. Amen.

Ach! Jakżem się starał upokorzyć przed Tobą, Ojcze mój jedyny, i Ty mi dawałeś łaskę, i widziałem, jak całe moje życie nie tylko było nicością i próżnią dobrego, ale ciągnął niewiernością. Gdybyś Ty, Ojcze, nie był Bogiem miłości i Ojcem miłosierdzia, wtedy nic by nie pozostawało prócz rozpaczy! Ale Ty miłość, Ty Ojciec najlepszy, najmiłosierniejszy. Ty pokornym i skruszonym przebaczasz i masz rozkosz w przebaczeniu! To Twoja Boża rozkosz, rozkosz miłości. Jakżem Cię prosił i proszę, abys i mnie przebaczył, mnie, który przez

¹ J 14, 23.

Twego jedynego Jezusa mam być Twojem drugim Jezusem. I kiedym we Mszy świętej czuł krew Twojego jedynego Jezusa, oblewającą i pochłaniającą całą istotę moją, o jakżem czuł zarazem, że mi przebaczasz i że chcesz, abym był, i że uczynisz, iż będę tym Twojem prawdziwym drugim Jezusem, zupełnie jedno z Jezusem w mocy Ducha Świętego, naprzód dla samegoż Jezusa, a następnie w Nim, z Nim i przez Niego, dla Maryi, tak jak On dla Niej, a ostatecznie dla Ciebie, Ojczy jedyny i błogosławiony, tak jak On dla Ciebie, w jedności Ducha Świętego, na Twoją cześć i rozkosz, i chwałę, na wieki wieków. Amen!

s. 119

28 września, sobota, świętego Michała

W nocy dużo myślałem i modliłem się za domek nazarecki, którego święty Michał szczególnym jest opiekunem. Zdawało mi się, że stosunek matki Marii ze mną nie jest dosyć według myśli Bożej. Byłem niepewny, co czynić, i prosiłem o światło. Na końcu dopiero (po dwóch godzinach) zdało mi się widzieć jasno w całej sprawie i co czynić wypada: być jedno z Panem Jezusem.

s. 123

1 grudnia^m

O ŻALU

Konferencja rekolekcyjna

Poenitentiam agite!

Pokuta zawiera trzy rzeczy:

1. żal,
2. spowiedź,
3. zadośćuczynienie.

Żal jest treścią, istotą pokuty.

Spowiedź środkiem.

Zadośćuczynienie skutkiem.

^m Brak w rękopisie; przytaczamy na podstawie maszynopisu.

Żal jest niższy i wyższy, niedoskonały i doskonały, interesowny i miłosny.

1. Żal interesowny jest uczucie straty, szkody własnej, nieszczęścia.

Straciłem Boga, a z Nim najwyższe dobro.

Poniosłem wszystkie szkody.

Zasłużyłem na potępienie.

2. Żal miłosny jest uczucie krzywdy Bożej, zawodu Jego miłości.

Pierwszy żal sam przychodzi, tylko trzeba prosić o oczyszczenie.

O drugi trzeba szczególnie prosić.

Główna uwaga. Trzeba prosić o żal. On nie jest na zawołanie. Ale szczególnie ten prawdziwy.

Ten żal ma swoje zadośćuczynienie.

Swoją spowiedź.

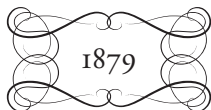
Swoją pokutę.

Na gruncie jest *odium* i *detestatio peccati*, ale jakże inne. *Peccatum* tu jest moje własne *ja*, miłość własna siebie (odróżnić od miłości siebie Bożej w nas).

27 grudnia, piątek

Dzisiaj z rana miałem Mszę świętą, która dla mnie była wielką łaską i chętnie ją wiązę ze wstawianiem się świętego Jana, którego dziś uroczystość. Uczyniłem ślub Matce Bożej, mojej Maryi Najświętszej, o ile będę mógł to uczynić, uwieńczenia Jej tą koroną, którą dziś w duchu i umysłem w tak jasny sposób widziałem. A tą koroną jest korona Oblubienicy i Małżonki Ojca Przedwiecznego! O Pani moja i Matko, jakaż chwala Twoja! Już miałem szczęście przed siedmią laty, tu w Rzymie, przed Świętą Kongregacją Indeksu bronięcia tej Twojej godności i walczenia za nią, i Tyś to pobłogosławiła i zwyciężyliśmy razem, i przeciwnicy musieli ustąpić, i nie mogli postawić na swoim, żeś Ty nie jest przedwiecznego Ojca Małżonką. Ale to zwycięstwo było tylko obronne, odpędziło napad. Tu jeszcze trzeba wstępnego triumfu, trzeba uroczystego zatwierdzenia, że tak jest rzeczywiście! Pani moja i Matko Boża moja, pobłogosław mi, abym mógł dopełnić tego, com Ci dzisiaj z taką rozkoszą ślubowałem.

Zapisuję to *ad perpetuam rei memoriam* i żeby mi służyło za bodziec.



6 stycznia, poniedziałek, Trzech Króli

Trzech Króli. Msza na intencję matki Marii A. Z przeproszeniem Boga za wszystko, co mogło być ludzkie, a prośba o zatwierdzenie na wieki, co Boże. Panie! Ty jeden i Ty wszystko!

s. 142

7 kwietnia, rekolekcje miesięczneⁿ

O RACHUNKU SUMIENIA

Sądzimy ciągle innych.
Sądzimy ciągle siebie.
Rachunek codzienny (cochwilowy).

I

W obecności Sędziego (Jezusa).
Przed Jego oczyma.
Przed Jego sądem.
Połączyć się zupełnie z Nim.
Być na Jego miejscu.

II

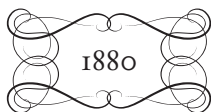
Sąd głównie z trzech rzeczy:
1. wiary w nas (intencji),
2. nadziei w nas (czy czynimy z łaską?),
3. miłości w nas.
Naprzód w pierwszym powodzie. Aby Bóg znalazł swe zadowolenie.
Następnie aktu samego: Czy wola Boża?

ⁿ Brak w rękopisie; przytaczamy na podstawie maszynopisu.

III

Upokorzenie się. Poprawa.

1. Nicestwo co do wiary, upokorzenie i prośba odpowiednia.
2. Nicestwo nadziei, upokorzenie i prośba odpowiednia.
3. Nicestwo w miłości, upokorzenie i prośba odpowiednia.



26 kwietnia^o

O ŚMIERCI Z ODDANIA SIĘ

Ostatni akt chrześcijanina.

Komunia święta (Wiatyk) i śmierć.

Opisać tę chwilę.

Całe życie ma być przygotowaniem.

Jakież najlepsze? W każdej chwili ma być gotów na jedno i na drugie.

1. Gotowość do Komunii świętej:

Komunia duchowa.

Powtarzanie w dzień Komunii rannej – przeniesienie się w tę chwilę.

Ale grunt Komunii i jednej, i drugiej ma być śmierć.

Śmierć siebie samych.

Życie Boga w nas.

2. Gotowość do śmierci.

Trzeba zrobić akt dobrowolnego oddania się; i przenosić się w tę chwilę.

3. Połączyć te dwa akty.

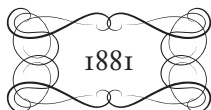
29 czerwca, wtorek, świętych Piotra i Pawła

Kończę sześćdziesiąty szósty rok życia. O Panie! Wszystkom winien Twemu miłosierdziu. Oddaję Ci resztę życia i śmierć moją na to, abym we wszystkim

^o Brak w rękopisie; przytaczamy na podstawie maszynopisu.

spełnił z Twoją łaską i we mnie się spełniła zupełnie Twoja myśl, Twoja wola, Twoje dzieło, Twoje życie i Królestwo Twoje we mnie. Amen!

s. 236



31 lipca^P

Dziś rozpoczął się szereg łask, które Najświętsza Panna poczęła hojnie wylewać. O błogosławionaś Ty między niewiastami, Ty jedyna!

1 sierpnia

Dziś dzień wesela z Najświętszą Panną i w Najświętszej Pannie! Boże mój, kiedy się pomyśli, że to w tym domku, w jednej chwili, ta błogosławiona stała się Oblubienicą Ojca, Matką wprawdzie, ale i Oblubienicą Syna, a tym samym ich spólną w Duchu Świętym Oblubienicą. Mój Boże! Pani moja! Oblubienico Trójcy Przenajświętszej! I Tyś moja?! Czymże mam być ja? Ach, ale czymże jestem!

5 sierpnia

Najświętszej Panny Śnieżnej. Dzień błogosławiony. Potwierdzenie łask.

Chciałem dziś wyjechać, ale wyraźnie zatrzymała mnie Matka Najświętsza, aby jutrzejsze święto Jej Syna tu przepędzić.

6 sierpnia

Ofiarowałem się Ci, Panie, i ofiaruję przez Pannę Najświętszą na całe przemienienie.

^P Wpisów od 31 lipca do 6 października brakuje w rękopisie; przytaczamy na podstawie maszynopisu.

17 sierpnia

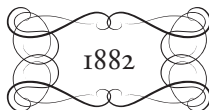
Rozmowa wieczorem z księdzem Szrejterem, kapelanem wizytek, o jego widzeniu świętej Teresy [z Avila], w pólśnie, w którym mu napisała tłumaczenie tych słów, które jej za życia Pan Jezus powiedział: „Szukaj siebie we Mnie”, a którego tłumaczenia za życia swego, choć była o to proszona, nie dała. Ksiądz Szrejter od roku był bardzo zajęty znaczeniem tych słów, więc kiedy w pólśnie zobaczył świętą Teresę, prosił ją o tłumaczenie. Ona siedziała już była przy stoliku, na którym był papier, pióra i atrament. Wzięła się tedy uprzejmie do pisania, a skończywszy, wręczyła papier księdzu Szrejterowi. Ten zaczął go przy niej głośno czytać, a w miarę, jak czytał, treść jego wrażała się niezatartym sposobem w jego pamięć. Kiedy skończył i wszystko było już żywo w jego umyśle, z wewnętrznej przytomności przeszedł do zewnętrznej, w której koniecznie znikła i święta Teresa, i reszta, ale on dziwił się, że nie ma tego papieru w ręku i począł go szukać koło siebie, czy z rąk mu nie wypadł. Zrozumiał wkrótce, że na próżno szuka, więc lepszego się domyślił; zerwał się z łóżka, siadł [przy] stoliku i, bez żadnego wahania się, cały tekst jednym ciągiem napisał, podkreślając te słowa, które święta Teresa podkreśliła. I tak jest tego tekstu pewien, że o żadnym słowie nie wątpi. Zdziwił się tylko nieco, że chociaż tekst świętej Teresy był po hiszpańsku, on najłatwiejszym i koniecznym, że tak rzeknę, sposobem pisał go po polsku.

Co ja od siebie powiedzieć mogę, to, że ten tekst jest najściślejszy co do wiary i teologii, a co do nauki w nim zawartej jest to, co najgłębszego i najszczytniejszego można znaleźć w świętej Teresie, i że ksiądz Szrejter żadnym sposobem nic by podobnego nie wymyślił⁹.

6 października

W Paryżu. [...] Dzisiaj przyjechałem do Wersalu do wizytek. Wieczorem rozmowa z siostrami o widzeniu świętej Teresy, jakie miał ks. Szrejter, i wytłumaczenie jej nauki, które tam zostawiła.

⁹ Tekst ks. Szrejtera: nr 16 niniejszej antologii.



5 lutego, konferencja miesięczna

O INTENCJI

Si oculus tuus simplex fuerit, totum corpus lucidum erit^r.

I. Potrzeba, konieczność dobrej i czystej intencji.

Od tego zależy całe życie (i wieczność).

Zależy wartość życia:

wyjście i kierunek,

siła i czynność,

postęp i skutek.

Zależy łaska Boża.

Jego spóldziałanie.

II. Co ma zamierzać intencja?

1. Co do obiektu (cel).

Niczego innego – tylko dojść do Boga.

2. Co do subiectu.

a) Dlatego że Bóg chce; Jego zadowolenie,

b) Na drugim miejscu nasze szczęście.

3. Co do środków.

Razem z Bogiem (z łaską).

Nic nie czynić (co do środków) bez Jezusa.

Każdy krok z Jezusem.

III. Jaką ma być intencja?

1. Święta. Tą będzie, jeżeli powyższe warunki mieć będzie. A przy tym będzie pokorna i ufna w Bogu.

^r Mt 6, 22.

2. Rozumna, samowiedna, rozmyślna.
3. Chcąca, wolnowolna, akt prawdziwy woli.
4. Stąd silna, wytrwała.
5. Nad wszystko miłośna.

Kto nie ma intencji świętej, nie ma życia;
nie ma pokornej – jest głuchy;
nie ma rozumnej – jest ślepy;
nie ma wolnowolnej – jest bez rąk i nóg;
nie ma silnej – jest paralizem;
nie ma miłości – nie ma serca;
nie ma miłości – jest w śmierci.

s. 344bis

3 grudnia, pierwsza niedziela Adwentu

KONFERENCJA DLA ALUMNÓW

I. Przytomność Boża

Warunek życia nadprzyrodzonego – trzeba, żeby był cel, przedmiot.
Z drugiej strony – powód, wsób – tym ma być Bóg, Chrystus.

Ego Alpha et Omega, principium et finis, primus et novissimus^s.

1. Myśli.
2. Czucia.
3. Zamiary, uczynki.

Wszystko nadprzyrodzone: Bóg, Chrystus, – bez takiej przytomności Boga
nie ma życia nadprzyrodzonego.

II. Co temu przeszkadza?

W waszym stanie alumnów dwa pierwsze rodzaje.

^s Ap 22, 13.

I. Myśli

Nie Bóg jest przedmiotem.

Ale co?

- a. Nauka, zanadto wielkie zajęcie się – albo osobne, w sobie.
- b. Wyobraźnia, a choćby poezja, ciekawości.

2. Czucia

Jakie?

- a. Zabawy.
- b. Zajmowanie się jednych drugimi.
- c. Zmysłowość.

3. Zamiary, ale to potem, z wiekiem dojrzałym.

III. Lekarstwo

1. Niech Pan Jezus będzie nauką.

2. Niech będzie zabawą.

NOTATKI REKOLEKCYJNE



[Mój Boże]

Podstawa wydania: ACRR 1254



18 sierpnia 1837, pierwszy dzień rekolekcji

Mój Boże, jużem przepędził ten rok szkolny! Czyż zadowolony z niego jestem? Ta gorycz i niezadowolenie, które w sercu mojem spostrzegam, in-szego dowodzą. Jakżem postępował z dziećmi, któreś przez ten czas straży mojej powierzył? Gdzież się podziały te wszystkie prawidła trafnego i miło-snego postępowania z niemi, które w głowie istniały, ale nie w rzeczy, kiedy przyszło do codziennego ich wypełnienia. Mój Boże, rozkoszy moja i jedyne upragnienie moje, jakżem Cię zawiódł. Ton powagi przeszedł w nadętość, potrzebna stałość przeszła w dowolność. Ileż uniesień, ileż niecierpliwości; jak rzadko słowo łagodne i twarz szczerze przychylna. Że już nic Ci tu nie wspomnę o głupstwie mojem i nieumiejętności postępowania z niemi, które sprawiły, żem ich często obrażał i w nieporę wyzywał, i nie ustępował tam, gdzie i potrzeba tego była jaka, i pokora zyskać na tem mogła. Kiedym zaczął ten obowiązek, przypominam sobie, zacząłem go od Ciebie, Początku mój i Końcu, i dość długo wszystko szło dobrze. Ale za pierwszym zamętem, któryś na doświadczenie moje dopuścił, przez głupstwo zawierzyłem siłom własnym i nie uciekłem się do Ciebie, Ucieczko moja, przetoż i kara głup-stwa mego opadła na mnie, i w suchości i utrapieniu ducha nosiłem ciężar jej. Noszenie ciężaru skończyło się, ale nie suchość i utrapienie. Kiedyż je odejmiesz ode mnie, Wybawicielu mój? Boże mój, pospiesz na wspomnienie moje! Ale nie dlategoć jednak proszę, bym ciężaru nosić nie chciał, jeśli taka

wola Twoja. „Pożywieniem mojem pełnić wolę tego, który mię posłał”^a. Oto Jezu mój, niech się dzieje wola Twoja, niech się dzieje we wszystkim. Jeśli tem mię karzesz, tym bardziej daj mi łaskę dobrego znoszenia kary, boć to wola Twoja, a strzeż mię od dumy, która i w suchościach znajduje upodobanie, aby przez ich znoszenie za doskonałą uchodzić mogła. Ty wiesz, miły Jezu, że moja dusza aż tak daleko zaszła. Oto ja wydaję, mój Jezu, zdradzam ją przed Tobą, abys ją pojmał i nie od takiego nieprzyjaciela obronił. Moje hasło: Twoja wola, Twoja wola, Twoja wola.

W tym świętym czasie skupienia się chcę wyjść, za pomocą Twoją, z mego stanu rozproszenia, oziębłości i grzechu, mego stanu oddalenia od Ciebie, w którym żyć nie mogę, bo mi nad śmierć nieznośniejszy. Wielkiem sercem chcę się jąć wojny z Szatanem, światem i ciałem, wojny zawziętej i codziennej, bo pod tym tylko warunkiem można być bliskim Ciebie. W dniach następnych racz mi podać najstosowniejsze środki do prowadzenia korzystnego tej wojny, o co Cię proszę przez krzyż Twój święty, który chcę nosić z Tobą. Amen.

^a J 4, 34.

[Boże mój]

Podstawa wydania: ACRR 1255



19 sierpnia, drugi dzień rekolekcji

Przed południem

Boże mój, rozkoszy moja, jakież lepszy środek powrotu do Ciebie, jeżeli nie miłość? Wprawdzie zastanawiając się, że duma ciągle mię oddala od Ciebie, w pokorze chciałem ratunku szukać, alem pokory znaleźć nie mógł. Znalazłem nikczemność moją i przekonanie o niej, i przekonanie o dumie mojej, bo to wszystko tak jawne, że ręką mógł dotknąć, alem pokory nie znalazł. Owszem, gorycz w duszy znalazłem, że tak nikczemny i dumny, ale Ty widzisz, Boże mój, że ta gorycz też z duszy pochodziła.

Tyś mię wybawił, Wybawicielu mój, ukazując mi doskonałość miłości Twojej. Jakież lepszy balsam na rany moje? Jakże nie mam kochać te dzieci na przykład, jeśli miłość Twoja w sercu mojem zamieszka? Jakże nie mam znosić braci moich, jeśli cierpliwość miłości Twojej owładnie tem niespokojnem sercem? Ale szczególnie, jakże nie mam we wszystkim upokarzać się? Kiedy miłość nie wynosi się ani szuka równego, kiedy miłość nie szuka u innych poklasku jedno u swego ukochanego? Kiedy ten ukochany chce mię mieć cichym i pokornym serca? Wszystkie też inne cnoty, wszystko dobre, zamyka się w tem dobrem nad dobrami. O Panie, nie bądź wielomowny w prośbie mojej: Miłości, miłości, miłości!

Po południu

Za radą przewodnika przejrzałem postanowienia przeszłoroczne. Z głowy czerpane doskonale były na papierze, ale nie wiem, czym choć raz jedno z tych postanowień wypełnił. Miły Jezu, niechże wstyd mój będzie ku poprawie mojej. Chcę te postanowienia ponowić; spraw, abym to uczynił szczerze i z całego serca, i z lepszym skutkiem niż przeszłego roku. Ale oprócz tego na trzy punkta mam szczególnie baczność zwrócić: na moje Komunie, względem których lękam się, żeby w zwyczaj nie przeszły; na moją modlitwę, którą tak nędznie odbywam, że mogę powiedzieć, że jej nie odbywam; i na moje powszednie postępowanie. Wyrwij mię, mocy moja, ze stanu, w którym jestem, a który nie może Ci się podobać, do którego wszakże dusza moja nie chce się przyznać.

[Panie mój]

Podstawa wydania: ACRR 1256



20 sierpnia, trzeci dzień rekolekcji, niedziela

Panie mój, Tyś mię przejął trwogą zbawienia względem moich częstych Komunii. Drży dusza moja, Panie, i któż ją uspokoi? W trwodze i obawie stanąłem dziś przed Tobą w modlitwie porannej. O straszna jest dostać się w ręce Boga żywego!^b Czyż mam uciekać od trwogi tej i gdzie? O nie, Panie, niechaj przejmie kości moje bojaźń Twoja.

Rozmyślanie przedpołudniowe

Venite ad me omnes, qui laborantis et oneratis estis, et ego reficiam vos. Discite a me, quia mitis sum et humilis corde, et invenictis requiem animabus vestris^c. Pokora i ufność. Zrobię-li co dobrego, niechże się upokorzę, naprzód z chępliwości, którą stąd duma ciągnie, potem z niedoskonałości samego dzieła dobrego. A broń mię, Boże, żebym miał kiedy choć pośrednio chwalić się z tego. Zrobię-li co złego, niechże się upokorzę naprzód z samego złego, a potem z dumy, która stąd niezadowolona nie chce się przyznać do złego; a broń mię, Boże, bym miał się usprawiedliwiać. Cichy i pokornego serca niech będę, bo Ty chcesz tego.

^b Por. Hbr 10, 31.

^c Mt 11, 28–29.

Venite ad me. Oto przychodzę, Panie, z ufnością; Ty sam mi ją zalecasz. *Venite ad me.* Nic nie chcę czynić bez Ciebie, a nie odejmuj trwogi Twojej ode mnie. Niech przed każdym krokiem lękam się źle go uczynić, ale zaraz i lekarstwo temu połącz, a to tę ufność bez granic, która dodaje mocy, pociechy, wolności umysłu i wytrwania. Tak żyć postanawiam, Ty wspomóż w pokorze, trwodze, ufności.

Po południu

Oddaję się całej miłości Twojej, dla niej tylko od tej chwili żyć pragnę. Wobec krzyża tego, na którym dla mnie umarłeś, postanawiam uroczyście i z całego serca: W chwili, skoro tylko poznam, że Twoja miłość żąda czego po mnie, natychmiast wykonać to, rzuciwszy wszystko, co się temu może sprzeciwiać, jakkolwiek by to miało mię kosztować. Zupełnie się oddaję na wolę miłości Twojej, Jezu mój, w której Ty mi dasz moc potrzebną na wykonanie tego trudnego przedsięwzięcia.

[Przy modlitwie]

Podstawa wydania: ACRR 1257



21 sierpnia, czwarty dzień rekolekcji

Przy modlitwie porannej pamiętałem na Twoje niesienie krzyża, Jezu mój miły. Jakaż to pamiątka zbawienna, gdyby tylko częściej na myśl przychodziła! Spraw to, miły Jezu. Cierpienia Twoje i wśród nich Twą miłość niewymowną wyryj w serce moje, aby też miłośnie krzyż mój niosło.

Rozmyślanie przedpołudniowe

Chcę Ci zabezpieczyć mój umysł, Jezu najśłodszy. Powściągnij jego ciekawość i dumę. Czy mam czytać dziennik? O to spytam się przewodnika. Tymczasem dotychczasowo nie czytać aż nazajutrz postanawiam, i to artykuły ważniejsze. Co do umiejętności dzisiejszej, mamże-li się nią zajmować, szczególnie niemiecką? Zdaje się, że lubo tam wiele rzeczy niepotrzebnych i gmatwaniny, jednak wiele jest rzeczy na wyjaśnienie Twojej prawdy służących, na podniesienie jej pojęcia, a tem samem i szacunku. Zdaje mi się też, żeś mi dał odpowiadające zdolności, z których rachunku zażądasz, a które lubom wycieńczył grzechem, lubom zaćmił ciekawością, dumą i nieprostotą, wszakże, jeśli Ty dasz wzrost i płodność, mogą przynieść owoc, o który słusznie będziesz się upominał. A więc, Panie mój, pobłogosław!

Postanawiam wszystko rozważać z Tobą, podciągać pod sąd Twój, działać w tem z prostotą, z pokorą, wyrzeczeniem się własnych widzeń, zatrzymując

to jedynie, co mi się zda, że Ty nie odrzucasz. A gdy w takim usposobieniu się odłożę na jutro, modląc się o łaskę: „Jeśli komu potrzebna mądrość, niech się modli, a otrzyma”. Więc się modłę i żadnej innej mądrości przyjąć nie chcę, jedno od Ciebie.

Po południu

Na zabezpieczenie skutku postanowień, którym w tych rekolekcjach przedsięwziął, postanawiam następujących dochowywać ostrożności:

1. Obudziwszy, pilnie się starać połączyć się z Bogiem jak najściślej węzłem miłości pełnym bojaźni i pokory, a razem ponowić postanowienie opuszczenia wszystkiego w tej chwili, w której o to miłość Boża zawezwie.

2. Wszystko przez dzień czynić w tem przekonaniu, jakbym wieczorem miał umrzeć (Mój Jezu, utwierdź mocno to przekonanie w serce moje).

3. Wieczorem, uczyniwszy zwykły rachunek sumienia (którego odbywanie tym postanowieniem chcę umocnić), uczynię jeszcze szczególnie względem postanowień w tych rekolekcjach powziętych.

4. Przy wieczerzy poprzedzającej jutrzejszą Komunią jeść, ile można najmniej bez dania poznaki, albo też nic kiedy można; też przed położeniem się kilka minut poświęcić rozważaniu szczęścia jutrzejszego, jak też z rana przy wstaniu, a w nocy przy rozbudzeniu się.

5. Postanawiam co miesiąc jeden dzień poświęcić na rekolekcje, ponowienie postanowień i przygotowanie się na śmierć.

* * *

3

WIGILIA TRZECIEJ ROCZNICY MEGO NAWRÓCENIA

Podstawa wydania: ACRR 1263



Rzym, 1 lutego 1838

Boże mój, Ojczy mój, miłości moja! Oto trzeci rok, jak mi niewypowiedzianą wyświadczyłeś łaskę powołania mnie na powrót do siebie i przyjęcia w swoje Ojcowskie ramiona. A ja jak Ci się za to wypłaciłem? Oto chcę przeżyć te trzy lata. Duchu Święty, daj mi światła Twego.

A naprzód Komunie. Około 350 razy! Mój Boże! I jak odpowiedziałem?! Niejeden wielki święty przez całe życie tyle nie przyjął. Gdzież pokora, do której mnie tyle zachęcałeś i wzywałeś? Schnę z dumy, a upokorzyć się nie umiem.

Gdzie szczerłość i prostota dziecinna, do której tyle przywiązałeś błogosławieństwa?

Gdzie w nauce to oddanie myśli i sądu pod mądrość Twoją, o miłości moja, to oddanie, którego słodycz uczuć mnie nieraz dałeś, zachęcając mnie do wytrwania w nim, dziś już tego nie czuję, bo zmarnowałem Twe zadatki i owocu nie przyniosłem.

Jakie urządzenie czasu i ile go zmarnowałem, i marnuję?

Jaka moja modlitwa? Żadna. Nie chce mi się przełamać pod reguły modlitwy myślniej, których wielcy i znakomici święci przecie nie zaniedbywali. A więc pomóż mi w tym, Panie mój, żebym się złamał ku woli Twojej. Pokory i prostoty.

Wszystkie moje uczynki bez Ciebie czynię, szczególnie (chcę mówić) bez miłości Twojej. I dlatego taki niedbały jestem, taki skłonny ku opuszczeniu się, tak bez odwagi, tchórz i nikczemny. Pokory i ufności.

W jedzeniu tak nieumartwiony. A mianowicie co do woli. Tak mi ciężko sercem szczerem ofiarować to małe, co Ci ofiaruję. Ty przecie na wolę patrzysz, nie na ofiarę – i dlatego nie mogą Ci się podobać te nawet ofiary, które duma moja za uczynki doskonałe bierze i gotowa z nich się cieszyć.

Czasu mi brakuje do spisywania, przedmiotu nie brakuje. Ty zlituj się jutro w Komunii świętej; daj mi łaskę nawrócenia się zupełnego. Dokończ tego nawrócenia, którego trzy lata temu łaskawie mi udzieliłeś. *Ego sum resurrectio et vita*^a. Panie, niech wstanę i żyję.

^a J II, 25.

Matko wszelkiej czystości, miłosierdzia, łaski, mądrości i miłości, i mocy – nie wątpię, że Tyś mnie tę łaskę nawrócenia mego wyświadczyła. Bo nawet i w dzień oczyszczenia Twego, oczyszczony zostałem z piekielnych i straszliwych brudów moich przez wstąpienie do mego łona źródła wszelkiej czystości. I jutro z rąk Twoich oczekuję tego samego, Jezusa, miłość moją, słodycz, czule kochanie moje, któremu pragnę serce moje zupełnym prawem oddać, by w nim mieszkał do woli i rozniecił ten ogień, który przyniósł na ziemię. *Et quid volo nisi ut accendatur*^b. O niech spłonę tym ogniem, w tym rozkosz i upodobanie moje. Ale gąbka, której się ten ogień ima, jest pokora. Dziwny wzorze pokory, Maryjo, Królowo-Sługo, otwórz mi głębię serca Twego i naucz tych tajemnic, które tam zamknięte, niech moje liche serce na wzór Twego się przetworzy i stanie się tak zdolne do tego ognia, i niech gore, i niech kocha, i niech umrze, tak jak Ty, Maryjo, Matko moja!

^b Łk 12, 49.

4

[CO ZA SZCZĘŚCIE, MÓJ BOŻE]

Podstawa wydania: ACRR 1270



19 maja 1838, dzień przygotowania się na śmierć

Co za szczęście, mój Boże, pomyśleć, że ja umrę posiadany przez Ciebie! O czym prędzej przyjdź posiąść duszę moję, Jezu mój! Jakoś Maryję, Matkę Twą przyczystą posiadał, tak i mnie posiądź grzesznika. Niech Ciebie czuję, Ciebie myślę, Tobą jedynym żyję! Mój Jezu! Wiem, czego mi przede wszystkim potrzeba. Oto tej gotowości być w każdej chwili na zawołanie Twoje. Tego mi bardzo potrzeba, ale skądże tego dostanę, jeśli nie od Ciebie? Skąd całe życie moje nieumartwione, życie bez pokoju, bez tego wesela, które odznacza sługi Twe pokorne, dobrej woli. Tej dobrej woli, tej ochoty brak mi. W jedzeniu nie mam owej obojętności, którą mieć wypada ku tej zwierzęcej czynności, a stąd nie czynię ją w połączeniu z Twojem jedzeniem, kiedyś tu bawił na ziemi; rzecz dla mnie niejednakowa porzucić kąsek zaczęty, a przecie tego trzeba, bo ani za niebieskim wzdycha pokarmem, ani czuje słodczy ciała Twego, kto ma przywiązanie do kąsków ziemskich. Rzecz dla mnie niejednakowa porzucić co ciekawego, oderwać się od czytania, które mi się podoba, nie uczynić, co mię łechce, a przecie to właśnie stanowi owo nieumartwienie ducha, bez którego nikt w służbie Twej większych rzeczy nie uczyni, nie odpowie wszystkim zamysłom, jakie z nim ma miłość Twoja, zmarnuje życie swoje i na łożu swoim śmiertelnym chciałby je zacząć na nowo.

O Panie! Przez te trzy lata od nawrócenia mego, ilem to sprzeciwił się Tobie przez ten niedostatek właśnie dobrej woli, gotowości ku pełnieniu tego, co się Tobie podoba. Ileżem przez to i miłości Twojej ujął, i własnemu szczęściu nie zaradził. Niechże to będzie chwila powstania! Panie! ileż to było już tych chwil powstania. Ale cierpliwości, miły mój Jezu! Powoli, powoli dokonasz Twego dzieła. Oto Ci się sercem całym w objęcia oddaję. Oto Tobie tylko chcę żyć, od Ciebie wszystkiego oczekiwać, w Tobie zamieszkać. Ty też zstąp, innemu miejsca nie zostawiając. *Vos in me, et ego in vobis*^a.

^a J 14, 20.

Maryjo! Wszystkie te łaski, które mi Jezus Twój świadczy, Tobiem winien. Czuję to i dzięki składam. W modlitwie, kiedy ratunku błagał, wspominałem na Cię i wnet widoma łaska przejęła głębię duszy mojej – byłem pocieszony i oświecony. Szukałem sposobu podźwignienia się; wspominałem na Cię i znalazłem. Wspominałem bowiem, jakieś Ty ustawicznie w sercu Twem nosiła Jezusa, jakieś Go czuła, jakieś Jego myślała, z Nim się jedynie cieszyła, Jemu oddała, ach, rozkoszne oddanie! I całe jestestwo Twoje, cała samą siebie! I obudziła się we mnie chęć, o ile Twój nieporównany przykład powtórzyć się może, być podobnie posiadany przez Jezusa, i uczułem rozkosz niewymowną w takim oddaniu się – pamięć jej niech mię utrzymuje. A wspomnianie Twoje i wzoru, któryś w sobie zostawiła, środkiem niech mi będzie ustawicznym dźwigania się w upadkach moich, utrzymania się w nowo zaczętem życiu – wspomnianie, ale wspomnianie pełne rzeczywistości, przejmujące głębię duszy, połączone z prośbą o przyczynę Twoją, z udaniem się serdecznem pod Twą przeważną a miłą opiekę. Amen.

5

[MÓJ BOŻE, PANIE JEDYNY]

Podstawa wydania: ACRR 1276



Rzym, u św. Euzebiusza, 29 grudnia 1839 – 2 stycznia 1840

Mój Boże, Panie jedyny, dobro jedyne moje i wszystko! Otom u stóp Twoich, gotowy na wszystko, do czegokolwiek mam przywiązanie, wszystkiego się wyrzekam, nic nie chcę mieć własnego, ksiązek, wszystkiego. Siebie samego, własne jestestwo złamać i wyrzec się go dla miłości Twojej, dla Ciebie najmilszy, najśodszy mój Jezu, gotów jestem stanowczo. Tak staję przed Tobą, a Ty racz mi powiedzieć, czego żądasz po mnie. Słucha Cię sługa Twój: *Loquere, Domine, audit Te servus tuus*^a.

Koniec mój Ty jesteś, Ty jeden! Stworzenia środki, obojętność ku nim, serce ku Tobie, obowiązkiem.

Czuję, jak Ty poruszasz duszę moją ku odważnemu działaniu i poczynaniu w sprawie zbawienia. A w tych dwu rzeczach szczególnie, abym żadnemu lenistwu nie pobrażał, mianowicie niewstawaniu, i to, żebym żadnej dumie wewnętrznej, skrytej, siebie samego na celu mającej, nie dał żadnego panowania. Albowiem tamto otwiera drogę do wszystkich grzechów ciała, ta zaś całe życie wewnętrzne marnuje, jadem tym niebezpieczniejszym im bardziej tajemny, od Ciebie oddala, stojąc na zawadzie owemu szczeremu, pokornemu, odroczoneму życiu w Tobie, z Tobą, dla Ciebie, owej pełni miłości, której żądasz po mnie, a która tak słuszna, tak dobra, tak pożyteczna, tak wreszcie konieczna, żebym Tobie poświęcił. Ale temu poruszeniu, temu wezwaniu, Ty jeden skutek dać możesz. Najdroższy Jezu mój, otom Ci z początku oświadczył, że gotów na wszystko, i na tom gotów, choćby przyszło do złamania siebie, ale się lękam siebie właśnie, ruchliwości, niedołęstwa mego. Ty jeden radę dać możesz. Panie, lękam się, lękam się, ach, tyle i tyle mam do tego powodów. Użyj, Panie, największego, jakie masz, miłosierdzia, najmocniejszej łaski, abym wszystkie dotychczas dane na darmo nie obrócił i przeznaczenia mego nie zmarnował, i nadal tak żył, aby przed Tobą z pokorą, ufnością i miłością przy wyjściu z ciała stanąć był godzien, czy to prędko, czy później nastąpi.

^a 1 Sm 3, 10.

Mój najdroższy Jezu, pokory chcesz po mnie przede wszystkim, pokory przede wszystkim żądam od Ciebie. Ona podstawą jest ufności, utrzymuje miłość, wszystkim łaskom służy za wkorzenie. Bez niej człowiek stoi w zwątpieniu, bo sobie zostawiwszy w niezadowoleniu z innych i z siebie, w niepokoju, bo bez łaski i bez Ciebie. Daj mi, Jezu, gorąco Cię proszę, daj mi wykorzenie aż do cienia duszy – oto z Twoją łaską tej pracy się chwycić.

† *Nunc coepi!* Boże, racz mi dopomóc. Otom złożył przed Tobą moje lenistwo, moją dumę i nieczystość duszną, i nieprostość w zamiarach. Daj mi przyjąć pamięć na to ustawiczną, żebym nigdy do tego nie wracał. Przydaj mi, Panie, mocy i odwagi przeciwko ciału, obojętności ku wszystkim rzeczom stworzonym, cichości i pokory serca, a najbardziej tego, co czynić postanawiam, to jest:

Względem posłuszeństwa, pod jakim żyć mamy, ponieważ to jest rzecz koniecznie wypływająca z Twoich przykazań, otóż w tem przy łasce Twej zastosuję się do tego, co sam mówisz: „żeby się stać jako dzieciątko, chcąc wejść do królestwa niebieskiego”^b, więc jako dziecko będę słuchał ludzi, a szczególnie radził się, o ile dasz pilnie, spowiednika i przewodcę, którego mi zeslesz w postaci wszelkiej. Jezu mój, kochanie moje, dopomóż mi!

^b Por. Mt 18, 3.

6

[IESU MI, IESU MI]

Podstawa wydania: ACRR 4775



Montis Pessulani (Montpelier), 1847

Iesu mi, Iesu mi, ecce ego inutilis servus tuus, confiteor te, quia iam moriturus sum. Tu mihi hanc maximam praestitisti gratiam, ut imminentem mortem praeviderem. Scis igitur, quantum ex opinione humana sciri potest, quod brevi sim moriturus, et quod ulterior probabilis vita mea in hac terra non iam annis, neque mensibus, sed omnino diebus sit computanda. Gratias tibi ago, Domine, quod mihi hanc notitiam tribueris. O quam magna est misericordia tua, quam ineffabilis bonitas tua, quam admiranda tua providentia!

Iesu mihi, amor meus, confitebor igitur tibi, confitebor te. Confitebor malitiam meam, ingratitude meam, insipientiam meam, tuamque confitebor sapientiam, tuamque misericordiam, tuamque bonitatem. Dicam, quid tu feceris mihi, quidque ego tibi feceri, dicam etiam omnia quae^a

^a Tekst niedokończony.

7

[IESU, AMO TE]

Podstawa wydania: ACRR 4777



Die festo sanctae Catharinae, 25 novembris 1856,
in domo Exercitiorum Montis Cimatorii

Iesu, amo te, amo super omnia. Iesu, tu amator meus, tu dulcedo mea, tu gaudium meum, tu deliciae meae, tu voluptas mea, super omnes delicias et super omnes voluptates. Iesu, Iesu, Iesu, ne me reicias, ne avertas a me faciem tuam. Ad quem ibo? Quid ero sine te, o lumen meum, o claritas mea, o respiratio spiritui mei, o suspirium viscorum meorum, o refrigerium cordis mei, o solatium unicum animae meae? Quid ero sine te? Ah, quid ero, Iesu dulcissime? Quid ero? Et potestne id esse, ut sim sine te? Iesu, tu vita mea, tu lux mea, tu veritas mea, tu via mea, tu meae viae felix finis, tu mia requies beata, tu exultatio aeterna! Ah, Iesu mi, potestne id esse, ut te aliquanda desiderem? Iesu mi, Iesu mi, non potest omnino. Nam quid tunc de me erit, Iesu mitissime, suavissime, dulcissime, amatissime? Ah Iesu, amor meus, Deus meus et omnia, ne permittas, ne patiaris. Nunquam, nunquam patiaris, ut te aliquando desiderem, ut a te separer, ut fiam sine te!

Ah Iesu, quid dico sine te? Quomodo hanc vocem os meum potest effari? Haec vox sola, eheu? vel ipsa solum cogitata quantum dura, quantum amara; quantus horror, qua desperatio! Sine te? Iesu! Sine te? Ah, fieri ne hoc potest? Melius nunquam fuissem! Beatus, felicius si nunquam me creasses, nunquam amasses, ne cogitasses de me quidem! Beatius si in nocte aeterna involueres et nunquam de ea excissem!

Scire te, Iesu? Nunquam, nunquam, nunquam! Quotidie, in mnaus meas te sumpturus indignas, magna voce ex corde ad te, Iesu, clamo: „Me a te nunquam separari permittas!”. O nunquam, nunquam, nunquam! Iesu bone, misericors, benigne, optime! Nunquam, nunquam! Quin imo, Iesu dulcis, fac sis msericors et amans usque in finem. Cum dilexisti me tuum, usque in finem, me tuum dilige! Et fac ut diligam te, et diligamur invicem – et dilectio nostra in deliciis nostris.

Factum est. O beatam, sanctam, felicissimam diem! Ego dilecto meo et dilectus meus mihi; inter ubera mea commorabitur. Teneam te, nec dimittam, teneam te, Iesu mi, et nunquam, nunquam dimittam. Dilectus meus mihi et

ego illi. Pone me ut signaculum super brachium tuum, ut signaculum super cor tuum! Et fac meum quaecumque tibi placuerit. O Domine! Anima mea gaudio perfusa est, et exultet, et laetatur. Magnificat, anima mea, Dominum, et exultavit spiritus meus in Deo salutari meo: in te, Iesu mi, in tuo corde, in visceribus misericordiae et amoris tui. O bone! Tu respexisti humilitatem meam, respexisti desolationem meam, et fecisti mihi magna, suscepisti me humilem, esurientem implevisti bonis. Iesu, in aeternum magna fiat te anima mea, cor meum et caro mea exultent in te semper, Deo meo vivo et vero! O Iesu, quid mecum fecisti? Qua tua dignatio, qua bonitas, qua miseratio suavissima? O anima mea, dic, dic, quid tecum egerit, et ea cordi insculpe, et stylo exara, ut stet tibi semper ante oculos, et sit in memoriam sempiternam.

Dilectur meus mihi, et ego illi! Et dilectus meus tu scis anima mea, quis sit? Nomen Eius dulce super mel et favum, et nomen Eius, Iesus, Iesus, Iesus!!! O Dilecte, o Amor, o Iesu! Quid fecisti? Meus factus es, et me tuum fecisti. Tu meus, et ego tuus! O angeli Domini, benedicite Dominum; omnes virtutes Domini, laudate coeli coelorum, laudate nomen Domini, sirtus et animae iustorum laudate et superexaltate eum in saeculis. Iesus vicit, Iesus triumphat, introivit Rex gloriae, Rex amoris in tabernaculum suum, in cubiculum sum. Ipse in me et ego in eo. Ipse mihi et ego ipsi, et deliciae nostrae in dilectione nostra.

O Iesu, quae haec bonitas tua, ut quaereres delicias tuas in dilectione mea? Et quid, nisi favitatem, nisi abominationem desolationis? Sed tu haec ipsa quaeris: et mox, ut te diligam, haec ipsa abstergis, in byssum dealbas, ni aurum et gemmas convertis, et paras tibi inde vestem nuptialem et diadema laetitiae, quo animam a te dilatam exornes, et totam puram, totam pulchram, totam splendentem tuis amplexibus excipias. O beatam, quae te dilexit, et quam dilectio haec ita transfiguravit, in te ipsum transfiguravit, te utique dilectum eius. O beatam, quae in pie, caste, sancte dilexit, sui oblita omnes delicias suas in eo posuit, quod tu eam dilexeris, in hac tua dilectione omne eius gaudium, omne solatium, omnis voluptas. Et ideo, ideo, tuae vicissim deliciae, et tua voluptas in eius. Casta dilectione. Deliciae nostrae in dilectione nostra!

O accende hac flamma, o exure hoc igni omnes medullas animae meae! Accende, accende vehementer, Amator meus, dilecte, amatissime, dulcissime, ardentissime, suavissime, o tu omne gaudium et omne desiderium meum! Accende, accende, hunc tuum sanctum amorem, hanc tuam castissimam, purissimam, ineffabilem dilectionem, ardeat anima mea, consumetur cor

[IESU, AMO TE]

meum, imoletur spiritus meus, et sit tibi victima suavissima odoris; tu ipse eam consume, Tu, qui venisti hunc ignem mittere in terram, qui ipse es hic ignis divinus; veni, veni, accende, consume! Nonne Tu, ipse dixisti: Quid volo nisi accendatur? Et nonne anima mea respondet tibi: Et ego quid volo nisi accendar, nisi ut inflammer, nisi ut ardeam? Quid volo nisi ut tu ipse me accendas, me inflames, me comburas? Tu ipse sis ignis meus dulcissimus, fortissimus, subtilissimus, suavissimus, ardentissimus, uras me, uras omni virtute tua – uras me semper magis et magis, o deliciae meae! Volo, volo, et vehementissime, ardentissime volo!

Iesu mi, deliciae nostrae in dilectione nostra!

Romae, novembri, 1856,
tempore exercitiorum spiritualium

8

POTRZEBA UPOKARZANIA SIĘ

Podstawa wydania: ACRR 1586



Linz, 9–II czerwca 1869

„We mnie jest wszystko złe i ludzkie, w zarodzie, w usposobieniu... ale ja tak na nie nie uważam, tak je potrącam, że jakby ich we mnie nie było (nie powiada: j a k b y n i e b y ł o, ale: ż e j a k b y n i e b y ł o); gdy się jednak z jakiego ich objawu nie upokorzę i przejdę jakbym nie widziała, to Pan mi przypomni, abym się upokorzyła, i o nędzę się dotykając, o niej się w sobie przekonywała”.

Gdyby nie było owego *że*, wtedy by znaczyło: potrącam złe w sobie, jakby go we mnie nie było, jakbym go w sobie nie przypuszczał lub nie chciał przypuścić i widzieć. Z owem *że*, znaczy: potrącam złe w sobie w taki sposób, że jakby go we mnie nie było, chociaż jest, to jest, że to złe skutku swego nie sprawia. W pierwszym razie zaprzeczyłoby się złemu w sobie jako p r z y c z y n i e (mogącej wydać skutki), w drugim razie zapewne złe jako s k u t e k, chociaż się je przypuszcza i czuje w sobie jako p r z y c z y n ę.

Notatki z rekolekcji, 12 lipca 1869

Poznał jakby świat cały a różnych odcieni w drobnych nawet czynnościach ludzkich, w czynnościach poddanych z woli Bożej i dla Boga, od cieni ludzkich nieczystych, niedoskonałych, odcieni: nieprawdy, fałszu, miłości własnej, samolubstwa, pychy, próżności, zwrotu na siebie, względu ludzkiego, interesu osobistego, ż y c i a w ł a s n e g o, materializmu, zmysłowości, wszego rodzaju nieczystości itd., itd., tak że jednej czynności między najlepszymi nie ma zupełnie doskonale doskonałej; wszystkie nieczyste, pokalane, niedoskonałe. A więc zobaczyłam dowodnie i przekonalnie, że po każdej czynności winno być głębokie upokorzenie z gruntu prawdy wpływające i wzywanie zasług Chrystusa Pana na zmazanie nieczystości naszej i bezpośrednie braków, niedostatków każdej czynności naszej.

9

MODLITWA

Podstawa wydania: ACRR 1576



Notatki rekolekcyjne, 12 lipca 1869

Zobaczyłem jasno w modlitwie, że modlitwa i czyn tak wolą Pana naszego w życiu naszym z sobą splecione, że dwoje jedno stanowią, a bez jednej lub drugiego życie nie byłoby pełnem, ale ułomnem; nie tworzyłoby dzieła Jego, nie odbijałoby myśli Jego, nie miało błogosławieństwa Jego. Czyn podnosi miłość, więc jest żywiołem modlitwy, modlitwa daje namaszczenie, więc siłą czynu, więc go upładnia i ubłogosławia. Gdyby która z dusz powołanych do zgromadzenia miała myśl i sąd temu przeciwny, niech to potrąci ostatecznie jako pokusę, a upokorzenie zmyje winę, że jej przystęp do siebie dała. Zrozumienie tej cechy zgromadzenia będzie cechą powołania naszego.

IO

POCZUCIE ŚWIĘTOŚCI I KONIECZNOŚCI OBOWIĄZKU

Podstawa wydania: ACRR 1584



Notatki z rekolekcji, 12 lipca 1869

„Pan mi pokazał, że te dusze przed Nim najslabsze i najbledsze (są te), w których najslabsze poczucie świętości obowiązku i jeszcze wieczność”.

„Pochwalił surowość moję, to jest ścisłość i niezachwialność moję w kwestiach żywotnych, podwalinowych^a, upewniając i wewnątrz pokazując mi, że bez Niego nie byłabym w stanie na to się zdobyć, a bez tej niezachwianości i ścisłości, które fundamentem całej moralnej pracy na doskonałość, zgromadzenie zwichnęłoby się ze swojej drogi, przestałoby być odbiciem myśli jego. Uznanie prawdy i postawienie jej niezachwianie w zasadach jest o b o w i ą z k i e m, od którego bez niewierności i grzechu odstąpić nam nie można; cierpliwość niewyczerpana na upadki s ł a b e j n a t u r y (ale nie woli), zdążających tą drogą, prawem miłości i nie mniej obowiązkiem dla przewodników”.

Tu jednak zachodzi pytanie z powodu tego rozróżnienia między naturą a wolą. To rozróżnienie jest bardzo słuszne, bo trzeba koniecznie rozróżnić słabość mimowolną (to jest natury¹) od słabości dobrowolnej, która wtenczas samą wolę zaraża i może się nazywać słabością woli. A czy w samejże woli nie trzeba rozróżnić podwójnej słabości? Są wole słabe z natury, z urodzenia, a inne, które mają siłę jakby wrodzoną, chociaż o tych ostatnich nie ma tu mowy, bo ta ich siła jest także naturalną, a nie z Boga, i nie tej naturalnej siły potrzeba tu do tej wieczności z Bogiem. Owszem, te energie naturalne są przeszkodą także ze swej strony, bo są podstawą i ciągłym żywiołem własnej czynności. Zostawmy je tedy na boku i wróćmy do pytania: czy w wolach słabych z siebie samych, z urodzenia, nie ma podwójnej słabości? Trzeba niezawodnie odpowiedzieć twierdząco. Wola taka słaba z urodzenia ma, jak każda wola, dwie strony, stronę natury i stronę osoby. Strona natury jest obrócona

^a Tj. podstawowych.

¹ Słabość mimowolna jest wtenczas, kiedy życie sercem, uczuciem jest zanadto rozwinięte, przemagające, uderza za gwałtownie na duszę, i niem wola zdobędzie się na porządzenie się rozumu i sumienia przed Bogiem uczucie już przemogło [przypis P. Semenki].

na zewnątrz, strona osoby na wewnątrz; tamta ku przedmiotom zewnętrznym życia, działającym przez fantazję, uczucie, serce, jako też przez rozum, przykłady itd., itd.; ta zaś jest obrócona ku swemu własnemu *ja*, które albo jest oddane Bogu i z Nim zjednoczone albo nie. W tym ostatnim przypadku wola zawsze jest słaba i porywana przez przedmioty, i ta jest niedobra słabość, której cierpieć nie wypada w życiu zakonnym. W pierwszym przypadku (kiedy osoba jest oparta na Bogu) wola nie zawsze jest słaba i tylko wtedy nią jest, kiedy osoba zapomni o Bogu lub kiedy wola jest podchwycona. I ta jest słabość prawdziwie mimowolna, którą trzeba cierpieć, chociaż zarazem i leczyć z niej trzeba. A lekarstwem jest to właśnie uczucie o b o w i ą z k u.

II

[A CÓŻ TO JEST KONTEMPLACJA?]

Podstawa wydania: ACRR 1576



Linz, 17 sierpnia 1869

A cóż to jest kontemplacja? Modlitwa w szczególniejszem zbliżeniu z Bogiem. A czyż w takim zbliżeniu może być zapomnienie tego, co od Boga? Obowiązków, które On na nas włożył? Ja, jak jestem w szczególnym stosunku z Panem moim, to obejmuję z łaski Jego szczególnie dobrze, jakbym bez tego stosunku objąć nie potrafiła, całość moich obowiązków i wszystkie ich szczegóły; i jestem w nich silniejsza, pamiętniejsza, roztropniejsza, gorliwsza i wieczniejsza. I mimowolnie przychodzi mi myśl – albo kontemplacja, co daje zapomnienie obowiązków kontemplacją nie jest, albo ja nie rozumiem, co to kontemplacja.

I2

ROZMYŚLANIE NAD SWOJEM KOCHANIEM

Podstawa wydania: ACRR 479I^a



^a Tekst publikowany w: P. Semenenko, *Listy duchowne*, Kraków 1924, s. 83–85.

Smutno mi! I bardzo, dlaczego?
Smutno duszy, kiedy czego nie ma. Czegoż mić nie dostaje?
Idźmy do dna. Jakież jest największy niedostatek, a tem samem największy smutek? Kiedy się kocha, a nie ma się tego, co się kocha. Cóż ja kocham?
Czy Boga? Kto kocha Boga, ten Go ma zawsze; ma przynajmniej wolę Jego, co to samo jest. Więc smutku nie zna.
Czemuż mi smutno? Czy ja kocham? A nie mam tego?
Zmysłów nie kocham.
Żadnego człowieka wyłącznie nie kocham, co to nazywają kochać.
Świata nie kocham.
Honorów, odznaczeń, powodzenia, choć nie odrzucam, nie kocham.
Cóż ja kocham? A nie mam?
Czy czasem nie kocham siebie samego? A nie jestem taki, jakim bym chciał być?
Zastanówmy się.
Idąc dalej do głębi: czy ja nie kocham mego własnego uczucia?
Kocham, dajmy na to, moją siostrę. Ale czy ja nie kocham tego własnego mego kochania? Co by to było, gdyby mię ta siostra nie kochała? Zdaje mi się, że i ja bym ją mniej kochał. Więc to nie to; ja tu nie kocham mego kochania, tylko moją siostrę. Źle wprawdzie, trochę samolubnie, dla siebie samej; ale kocham ją, siostrę moją.
Jakże, czyż to można kochać swoje własne kochanie? Zobaczmy.
Kocham jakiś ideał, czy go przyłożyłem do jakiejś osoby czy nie. Dajmy na to, że przyłożyłem. Kocham ten ideał tak przeze mnie ulokowany.
Teraz, dajmy na to, że on mnie nie kocha. Czy ja go mniej kocham lub kochać przestaję? O nie! Zdaje mi się nawet, że go więcej kocham.
Cóż to znaczy? Dlaczego go więcej kocham? Dlaczego go kocham?
Czy dlatego, że mnie nie kocha? Pewnie że nie – to przeciwko naturze. Tego nie było z moją własną siostrą, jakże by tu było z obcą osobą?
Czy go kocham dla Boga i w Bogu? Ach, ja o Bogu myślę albo nie myślę, a zawsze mój ten ideał kocham.

Zresztą, czyż ja Boga prawdziwie kocham? Czy kocham? Gdybym kochała, to bym Go miała, a z Nim wszystko. Nie byłoby mi smutno.

Wyraźnie ja ten ideał kocham dla niego samego.

Ale czy dla niego samego? To jest takiego, jakim jest w sobie, jakim jest już nie ów ideał czysto idealny, ale ten w kimś ulokowany? Czy tedy dla takiego samego? Zdaje się. Ma takie przedziwne przymioty, tak kochania godne.

Ale skądże ta jego kochania godność? Czy z niego samego?

Nie, to być nie może. On takie jak ja stworzenie. On nicstwo.

Skądże tedy on taki, jakim mi się wydaje? Skądże jego kochania godność?

Im więcej myślę, tem bardziej do tego wniosku przychodzę, że albo Bóg go takim uczynił albo ja. Albo Bóg w rzeczywistości, albo ja w urojeniu. Inaczej być nie może.

Ale jeśli Bóg, tedy natychmiast, choćby przez niego, powinnam wlecieć do Boga. Tam powinnam szukać prawdziwej kochania godności.

Tak, tak powinnam uczynić, jeśli to od Boga, a nie ode mnie. Toć wtedy jestem na polu rzeczywistości. Szukałabym wtedy tego, co prawdziwe i co ostatnie.

Czyżby mię mógł zatrzymać cień i ślad rzeczy, której szukam – albo pośredni szczebel, kiedy w rzeczywistości potrzeba mi ostatniego.

Miłość na tem jasnym polu w pół drogi zatrzymać się nie może.

Więc najwyraźniej to ja mu dałam te przymioty kochania godne. To ja oblokłam tę postać w te szaty czarujące. Moje serce, moja dusza, i potrzeba kochania, jaką w nią Bóg włożył, one to stworzyły ten ideał.

Może on miał i ma co od Boga. Ale ja to wzięłam do moich rąk i mojami rękoma na niego włożyłam. Może to miłość tę postać stworzyła. I to moje kochanie. I cieszę się niemi.

Ach, najwyraźniej kocham moją własną miłość, moje kochanie kocham.

Czyż to być może? Wszakże i ja jego samego kocham, a nie moje kochanie?

Doprawdy? Jego samego? Ale wtedy byłaby rzeczywistość. Wtedy albo by mi on sam powiedział, żebym szła ostatecznie do Boga i znalazłabym Boga, i nie byłoby mi smutno. Albo by przyjął moją miłość i pokazałby się w swej obrzydliwości, znikłby ideał, znalazłby się Bóg, i znowu nie byłoby mi smutno.

Ale mi smutno. Więc nie inaczej, tylko żem nie w rzeczywistości – że moje kochanie kocham.

13

[DUSZO MOJA]

Podstawa wydania: ACRR 4793



Duszo moja, któraś zwykle tak próżna, w maluczkich rzeczach wyniesienia pragnąca, patrz na to, co się w tobie dokonało. Oto Pan twój zamieszkał w tobie, z całą miłością swoją. Czegoż ci więcej potrzeba? I gdzież wyżej wznieść się żądasz? Porzuć więc, porzuć wszystkie niepokoje wewnętrzne i żądze niepoahamowane. Ciesz się miejscem, które masz w miłości Oblubieńca twego; wyższego nad nie nie znajdziesz.

Czegoż żądasz? Wielkości-li świeckich? O patrz, jak marne tve żądanie! Ty posiadasz Pana narodów, a ubiegasz się za jaką lichą posadą. Król królów na własność ci się oddał, a ty, biedna duszo, może ku jakiej marnej wielkości świeckiej serce tve obracasz. Ach, spostrzeż się! Wszyscy królowie ziemscy razem wzięci są ziarnkiem piasku w porównaniu tego, czym jesteś, kiedy Oblubieniec twój w tobie mieszka.

Bo ty wtenczas jesteś przedmiotem miłości Jego, przedmiotem najtkliwszych starań, najdobrotliwszej troskliwości. Czułość Jego ku tobie granic nie ma, i gdyby trzeba było, po raz wtóry umarłby za ciebie, On, Pan chwały niestworzonej, nieśmiertelnej.

I4

[GOTOWE SERCE MOJE]

Podstawa wydania: ACRR 4790



Gotowe serce moje, o Panie! Gotowe serce moje! Oto przed Tobą staję, Boże, jako dzieło rąk Twoich; o Ojczy, jako dziecię Twoje; o Panie, jako sługa; o Miłości, jako miłość Twoja! Ach, Panie i Boże mój, Ojczy i Miłości moja, bądź miłościw mnie grzesznemu, uświęć mię łaską Twoją, a wejrzyj na mnie.

Oto przed Tobą staję, abym Cię widział, abym Cię słuchał, abym Tobie służył, abym Cię kochał, abyś mnie wziął sobie jako własność swoją, abyś mi dał siebie jako miłość moją.

Oto przed Tobą stoję, bo Cię kocham nad wszystko, bo we wszystkim i przez wszystko chcę służyć Tobie, bo czekam na skinienie woli Twojej. Ach, Panie, co chcesz, abym uczynił.

15

[MISERICORS ES, DOMINE]

Podstawa wydania: ACRR 4785



Misericors es, Domine, misericors valde, et misericordia tua non est nuemrus. Quia amans es, Domine, quia amans es vehementer et amoris tui non est mensura. Quid est homo, quod memor es eius? Memor fuisti eius, quia creasti eum. Cur igitur creasti eum? Quid est homo, quod ita memor es eius, aut filius hominis, quoniam visitas eum? Visitasti enim eum, quia redemisti eum. Cur igitur etiam redemeris eum? An non satis tibi erat creasse, nisi etiam redimeres? Sed necesse tibi fuit et creare et redimere? Ecce ut hominem redimeres, ipsum Filium Tuum minuisti paulo-minus ab angelis, et non solum, ut hominem redimeres, sed ut in Filio Tuo gloria et honore coronares eum et constitueres eum super opera manuum Tuarum. Omnia subiecisti sub pedibus eius. Ita, Domine, ita homini fecisti. Non enim soli Filio Tuo subiecisti omnia, sed et unicuique fratrum Eius, qui cum Eo iudicaturi et rengaturi sunt, quia in Eo filii Tui sumus et coheredes eius. Ita, Domine, omnia subiecisti sub pedibus nostris. Eccum autem haec omnia homini fecisti? Eccur, Domine, creasti eum, eccur redemisti eum, eccur gloria et honore coronasti eum et constituisti eum super opera manuum tuarum, omnia subiiciens sub pedibus eius?

Fecisti haec omnia, Domine, quia amor es. Amor autem quaerit amorem et requiescere non poest nisi ipsum inveniat. Dic mihi, Domine, nonne ita est? Nonne amor quaerit delectationem suam, nonne vult necessario delectari, et delectari non postest nisi in amore, et ideo quaerit amorem et requiescere non potest, nisi ipsum inveniat. Ita, Domine, ita omnino est. Solum Tu in teipso amorem non quaeris, sed in tuo sempiternae requiescis. Utique vis necessario delectari, sed et delectaris, nam Tu, Domine, in Teipso Teipsum amas et sic in Tua Sanctissima Trinitate delectaris aeternae. Pater namque amans et delectaris in Filio, hic est Filius Tuus dilectus, in quo Tibi bene complacuit, Filius amas et delectaris in Patre, Pater et Filius amatis et delectamini in Spiritu Sancto, Spiritus Sanctus amas et delectaris in Patre et in Filio. Hac est Tua delectatio, aeternae Amor. In hac Tua delectatione sempiternae requiescis sempiternaeque es beatus. Igitur nullo indiges, ut sis beatus, sed per Teipsum, Tu in Teipso sempiternae beatus es.

Ideo autem Pater amas Filium, quia nosti eum et ideo Fili amas Patrem, quia nosti eum, et ideo Pater et Fili amatis Spiritum Sanctum, quia nostis eum, et ideo Spiritus Sancte amas eos, quia nostieas.

Sed Tu, Domine Deus, amor aeternae, cum sis omnia videns, vidisti, quod etiam extra Te possit esse aliquis, qui nosset Te, et cum nosset Te etiam Te amaret. Vidisti, quod homo possit te nosse et amare. Et cum haec vidisti delectatus es delectatione inennarrabili in hoc eius amore ad Te, delectatione simili eius, qua delectaris in Teipsum amando. Et ut reipsa in hoc eius amore delectaris, creasti hominem. Ita est, Domine, ita est, ob delectationem Tuam creasti hominem, o Amor aeternae! Quid est ergo homo, quod memor es eius, quoniam creasti eum? Nimis honoratus est, nimis exaltatus est, delectatio est amoris Tui, Domine, deliciae Tuae, o Amor aeternae! Ideoque similis est Tui, Filius est tuus immo et Deus tuus. Tu, qui creasti similes Tui dixisti, quia dii sumus et filii Altissimi omnes. Ita, Domine, haec omnia homo Tibi est. Quia creasti eum, ut amat Te, et Tu delecteris in amore eius, ideoque similis es Tui, et Filius Tuus, et veluti Deus Tuus.

Liberum autem creasti hominem, quia aliter nec Te nosse potuisset, nec amare. Liber autem homo, cum Te novisset, non Te amavit. Dic mihi, Domine, an homo perfecte Te noverit et non Te amavit? Satanas etiam Te novit et non Te amavit. Sed Satana non pepercisti, homini autem papercisti. An Satanas perfecte Te noverit et non Te amavit, immo et contempsit Te, non autem ita homo? Atque ideo factum est, ut amorem Satanae non potueris iterum acquirere, sed amorem hominis potueris? Utique, Domine, amorem hominis iterum poteristi acquirere, et ita necessario voluisti delectari in hoc eius amore, ut non dubitaveris id facere, atque ideo visitans redemisti eum.

I6

ZE SNU

Podstawa wydania: ACRR 4783



Raz zdało mi się, że się zmieniam w nicość. Okropne przerażenie ogarnęło mnie całą, bo czułam, że natura nasza nie jest przeznaczona ku temu, by się zmieniła w nicość.

Zaczęłam więc, jakby ratując siebie, szukać siebie we mnie. Jakim sposobem? Nie wiem.

W szukaniu tem usłyszałam w mej duszy głos. Był on bez dźwięku, a jednak wyraźniejszy nad wszystkie głosy: *Szukaj siebie we Mnie*.

Z początku nie wiedziałam, skąd te słowa weszły do duszy mojej i jakim sposobem w niej się odezwały. Ale po chwili zrozumiałam, że był to głos Zbawiciela. Wiedziałam, że Chrystus Pan mieszka w nas, a my w Nim przez miłość. Ale jak siebie szukać i odnaleźć w Nim? Było to zagadką dla mnie nie do odgadnienia.

Zapytałam więc: Panie, jak mam szukać i odnaleźć siebie w Tobie? Wtenczas kiedy nie ja w Tobie, ale Ojciec. A Ty w Ojcu.

Ojciec we Mnie – odezwał się po chwili głos – *a Ja w Ojcu, moją naturą i moją Istotą Bożą. Ale ty jesteś we Mnie nie twoją naturą i twoją istotą, ale typem twojej natury i twojej istoty. Typ twojej natury i twojej istoty jest we Mnie żyjący – mający swój byt i swoje istnienie od wieków – będący Mną, bo wszystko, co we Mnie, Mną jest.*

Słyszałam od ludzi uczonych, że wzory wszech rzeczy mających istnienie i byt są w Bogu. Ale żeby one były Bogiem, nie wiedziałam. Teraz zrozumiałam, że są one Bogiem, bo w Bogu wszystko jest Bogiem. Zrozumienie to wprowadziło mię w niewypowiedziane zdumienie i zachwył. Czułam, że się odnalazła, ale nie w sobie, lecz w *Tym, Który jest*.

Nieraz czytałam te słowa zawarte w Psalmie LXXXI: *Jam rzekł: wy jesteście bogami*^a. Ale ich nie rozumiałam. Dopiero teraz zrozumiałam, że my jesteśmy prawdziwymi bogami, nie w naturze naszej, bo w niej jesteśmy nicością, ale w naszym typie, w naszym pierwowzorze istniejącym *w Słowie*, przez które wszystko się stało.

^a Ps 82 [81], 6.

Grzech pierworodny zniszczył podobieństwo, jakie istniało pomiędzy nami a naszym typem będącym w Słowie. Zbawiciel to podobieństwo przywrócił. Grzechy uczynkowe zacierają je. Im życie nasze bywa podobniejszym do życia Chrystusowego, tem podobieństwo pomiędzy nami a typem naszym będącym w Jezusie jako Słowie staje się wyraźniejszym w nas.

Szukamy nieraz siebie w nas i wokoło nas. Tymczasem szukać siebie mamy w Tym, w którym nie w naturze naszej, ale w naszym typie i pierwowzorze jesteśmy tak, jak On jest.

Zdało mi się, jak powiedziałam, że się zamieniam w nicość i zaczęłam siebie szukać nie w Tym, Którym jest, ale we mnie, która nie jestem. Dlatego Zbawiciel powiedział: *Szukaj siebie we Mnie.*

Ze śmiercią niknie osobistość nasza – nasza osoba. Trwa ona tylko w Życiu. A następnie inaczej jej odnaleźć nie możemy, jak tylko w Życiu. Dlatego Ten, który jest *Życiem*, powiedział: *Szukaj siebie we Mnie.*

Szukać więc siebie mamy nie w nas, ale w Jezusie. W Nim i siebie znajdziemy, i Jezusa, a z Jezusem wszystko.

I7

Z PANEM NA PUSTYNIĘ

*Podstawa wydania: Archiwum Zgromadzenia
Zmartwychwstania Pańskiego w Rzymie, 4778^a*



^a Tekst publikowany w: P. Semenenko, *Z Panem na pustynię. Dialog mistyczny*, wstępem opatrzył ks. W. Mleczko, „Zeszyty Historyczno-Teologiczne” 9 (2003), s. 242–252; J. Królikowski, *Nowe źródło do dziejów mistyki w Polsce: ks. Piotr Semenenko „Z Panem na pustynię”*, [w:] *Duchowość w Polsce*, red. M. Chmielewski, t. II, Lublin 2009, s. 11–18.

Pan

Na samotność zaprowadzę
Ciebie, duszo, miłą moją,
Obok siebie cię posadzę.
Serce twoje z mojem spoję,
Całą ciebie tam posiędę
I do serca mówić będę.

Dusza

Panie, uczyni!

Pan

Chcesz?

Dusza

Bez miary,
Całą wiedzą Twojej wiary,
Całą żądzą Twej nadziei,
Całym ogniem Twej miłości,
Chcę z tej wyjść świata zawiei,
Raz być z Tobą w samotności,
Ty mnie całą tam posiędziesz
I do serca mówić będziesz.

Pan

Więc chcesz?

Dusza

Chcę, ach!, nieskończenie!

Pan

Ciesz się! Spełnię tve życzenie,

Na samotność zaprowadzę!
Obok siebie cię posadzę,
Tam ty w sercu spoczniesz mojem,
A Ja w sercu spocznię twojem,
Wtedy serce twe zrozumie,
Co ma miłość chce i umie,
Co ma miłość chce i czyni.
O najmiłsza! W tej pustyni
Ja tak chcę, byś była ze mną:
A ty chcesz?

Dusza

Nadaremno
Mnie się pytasz. Ty wiesz przecie,
Jak mi ciasno na tym świecie,
Śród tych stworzeń jak mi smutno,
I śród ludzi jak okrutno.
Ty wiesz dobrze, o mój Drogi,
Jaki dla mnie los to srogi
Być bez Ciebie! Być w tym gwarze
Świata tego, być w pożarze
Uczuć własnych, być w tym grobie
Siebie samej, w samej sobie!
Ach, Najdroższy! Wszystkie stopnie
Zgrozy tu przechodzić muszę.
Zbaw, mój Drogi, zbaw mą duszę!
Bo tu straszno, tu okropnie!
Nie ma Ciebie, nie ma Ciebie!
Wszelkie życie stąd uciekło.
Kiedym z Tobą, jestem w Niebie,
Lecz bez Ciebie tylko piekło.

Pan

Więc chcesz do Mnie?

Dusza

Już nie pytaj!
Czytaj raczej w sercu, czytaj!
Patrzaj, co się w duszy dzieje,
Myśli moje jak zawieje
Po bezdrożnych puszczach gonią:
I bez Ciebie, gdzież się schronią?
Me uczucia z ziemi rodne,
A zziajane, życia głodne.
Istne burze wciąż szaleją,
Wszystko niszczą i śmierć wieją,
We mnie samej męką moją,
Jak bez Ciebie się ukoją?
I uczynki moje biedne,
Tak bez Ciebie same, jedne,
Jak owieczki zabłąkane
Bez pasterza, co je strzeże.
I trwożliwe, i znękane
Na nieznane idą leże,
Bez napoju i bez zęru,
Bez opieki i bez steru,
Od swojego z dala dachu,
Pełne tylko zgrozy, strachu
Płaczą nad swem opuszczeniem,
Bo bez Ciebie żyć nie mogą!
Ach!, bez Ciebie wszystko trwożą,
Wszystko zgrozą i zniszczeniem!
Strach mi, strach mi, o mój Miły.
I drżąc, wołam z całej siły:
O Najmilszy! Chcę do Ciebie!
Chcę być z Tobą! W mej potrzebie
Ty mię ratuj! A nie zwlekaj.

Pan

Więc chcesz do Mnie?

Dusza

Nie, nie czekaj!
Prędko, prędko, skończ mą mękę,
Przyjdź łaskawie, weź za rękę,
Wyrwij mię od samej siebie,
Przybież prędko, pochwyć Twoją,
Ze mną, razem, wszystko moje!
Chcę do Ciebie, chcę do Ciebie!

Pan

Chcesz doprawdy?

Dusza

O Najdroższy,
Co Ty czynisz? Coraz sroższy
Cios zadajesz mojej duszy,
Jakbyś rad był mej katuszy.
Ty mię pytasz, czy chcę Ciebie?
I choć wciąż Ci to przysięgam,
Pragnień celu nie dosięgam.
Ach! Nie bierzesz mię do siebie!
O Najmilszy! Czyś okrutny,
Że tak męczysz? Duch mój smutny
Już się pyta: Czy nie łechcesz
Biednej duszy czczą nadzieją?
I doprawdy, czy Ty mię chcesz?

Pan

Czemu tve się myśli chwieją?
Czemu tve się serce trwoży?
Ja twój Stwórca, ja Syn Boży,
Jam zarazem twój miłośnik,
Jam największy twój zazdrośnik.
Chcę mieć ciebie, chcę mieć całą!

Dusza

Więc Ty chcesz mnie?

Pan

O, jak mało
Ty wiesz jeszcze, ile chcę Cię!
I w twych ziemskich myśli męcie,
Jakże mało możesz zbadać,
Co za chęć mam cię posiadać.

Dusza

Jakże, Panie? Więc zaiste?

Pan

Tak, o moja! Wiekuiste
Między nami związki stoją
I od wieków tyś jest moją.
I jak wieczność nieskończona,
Jak ma istność niezgłębiona,
Jak ma wszechmoc jest beze dna,
Jak ma wiedza wszystkowiedna,
I ma miłość jest bez miary,
Tak pragnienie, którem pragnę
Ciebie, miła.

Dusza

Wiary! Wiary!
A upadłszy, zachwycone serce złożę
U stóp Twoich, o mój Boże,
I z rozkoszy się rozplnę,
I wdzięcznością Cię owinę,
I pragnieniem rozognionem
Pójdę za Twem nieskończonem.
Powiedz, powiedz: Chcesz mię?

Pan

Droga!
Nie znasz jeszcze twego Boga?
Nie wiesz, na com stworzył ciebie?
Na com wybrał? Jam dla siebie
To uczynił. Tyś potrzebą
Serca mego, tyś słodyczą,
Tyś najdroższą mą zdobyczą,
Tyś mój raj, ty moje niebo!
W tobie moje odpocznienie,
Moje szczęście, me rozkosze!
Więc i całe me pragnienie!

Dusza

Mów, o Panie! Mów, mów, proszę,
Wdzięk słów Twoich niech nie milknie,
Niechaj dusza k nim przywyknie,
Niech ich ogień ją przeniknie
I przepali, i przetworzy!
Mów, mów, Panie!

Pan

Głos mój Boży
Sprawi, co chcesz, odrzuć twogę,
Wdziej wesele, zbliż się ku Mnie.
Słuchaj: Ja tak kocham ciebie,
Że bez ciebie żyć nie mogę
Ani być bez ciebie w niebie.

Dusza

Ach, co mówisz?

Pan

Już rozumiesz,
Nie wątp, a wierz już miłośnie,
Daj, a pragnij.

Dusza

Panie, Panie!
Twój głos przebódl duszę do dna,
Z takim szczęściem, tak radośnie,
Że zaledwie tchu mi stanie!
Panie, Panie, czym ja godna?

Pan

Wstań, najmilsza, i złóż trwogę,
Pospiesz ku Mnie, złącz się ze Mną,
Ty mi jesteś tak przyjemną,
Ja tak bardzo kocham ciebie,
Że bez ciebie żyć nie mogę
Ani być bez ciebie w niebie.

Dusza

Ach! Nie żyję!

Pan

Żyjesz, miła!

Dusza

Nie, nie! Twego słowa siła
Najrozkoszniej mnie zabiła.
Słuchaj, Drogi! Ja nie żyję,
Żyjesz we mnie Ty!

Pan

Czy iście?

Dusza

Tak, Ty jeden!

Pan

Wiekuiście?

Dusza

Tak, na wieki!

Pan

Więc już zwiję
Wianek ślubny na tve gody,
Sam ozdobię niem tve skronie,
Złożę sam cię na mem łonie,
Wwiodę sam do mej gospody,
Jak mą własność. Lecz nim wwiodę,
Nim wybije ta godzina,
O najmilsza, o jedyna,
Wprzód na puszczyć zaprowadzę,
Całą wezmę w moją władzę,
Całą, całą cię posiadę
I do serca mówić będę,
I w miłości cię wypieszczę,
Bo się masz nauczyć jeszcze,
Jak masz kochać tą miłością,
Której masz już wieczny wieniec.

Dusza

Ja nie żyję, lecz Ty we mnie!
Ty mój Bóg i Oblubieniec,
Więc z lubością czyn, coć chcesz, coć przyjemnie!

Pan

Tak, uczynię, wszystko ziszczę!
Na największą wciągnę puszczyć,
Tam ja ciebie całą zniszczę,
Bóstwo moje w ciebie spuszczyć.
Tam ci takie słowa powiem,
Tak miłością przepelnione,
Że te dotąd wyrzeczone
Były tylko ich przedśłowiem.
Tam miłością cię wytuczę,

W miłość zmienię i przestanę.
A jak wszystko w tobie spełnię,
Jak wszystkiego cię nauczę,
Całą we Mnie przemienioną
Na wieczności porwę łono,
Tam dopiero poznasz iście,
Jak Bóg kocha wiekuiście!
Chceszże miła, miła moja?

Dusza
Jam już Twoja!

Pan
Mojaś?

Dusza
Twoja!

Pan
Chcesz?

Dusza
Chcę, a chcę!

Pan
Wierzysz?

Dusza
Wierzę!

Pan
Dajesz wszystko?

Dusza
Masz w ofierze!

Pan
Pragniesz?

Dusza
Pragnę!

Pan
Idziesz?

Dusza
Idę!

Pan
Ze Mną?

Dusza
Z Tobą!

Pan
Gdzie chcę?

Dusza
Wszędzie!

Pan
Idźmy, idźmy na pustynię,
Tam Ja z tobą razem wnijdę,
Tam, o miła, raj nasz będzie.
I tam ci wszystko Ja uczynię.
Ja, twój Boży Oblubieniec,
Twój Kochanek, wszystko twoje.
Więc weź na skroń ślubny wieniec,
Daj mi rękę i we dwoje,
Z tobą jedną Ja jedynie,
Już, już idźmy na pustynię!

Aniołowie

Więc się stało. Tajemnicą
Pan swe gody z duszą kryje,
Jak się pieści, jak tam żyje,
Z świętą swoją gołębicą,
Wiedzą między sobą dwiema,
Słów w języku na to nie ma.

Archaniołowie

Tylko mary wy nadziemne,
Od pustyni tej z daleka!
Precz, potęgi wszystkie ciemne,
I wy złości, precz, podziemne!
Każdy duch zły niech ucieka!
Precz stąd, myśli rozblądzone,
Precz, uczucia obce, zdrożne,
Precz stąd, żądze samodziane,
Precz, zamiary własne, próżne,
Precz, zachcenia martworodne,
Precz, uczynki stąd bezpłodne,
Precz, z daleka od pustyni,
Bo tu Pan swe dzieło czyni!

Cherubinowie

Zstąp tu, Duchu światła czysty!
Duchu mocy, zstąp ognisty,
Coś na Syna Człowieczego
Zstąpił w pełni Twoich darów.
Teraz na wybraną Jego,
W pełni blasków i pożarów,
Zstąp potężnie! Świeć, opromień!
Podnieś, porwij, rozpal w płomień
I tak boską uczyn do dna,
By kochanką była godną!

Serafinowie

A my wielką pieśń gotujmy,
Pieśń miłości godów wiecznych,
I tej chwili oczekujem,
Gdy po związkach ostatecznych
Pan swę lubą wpół objętą,
Wspartą na Nim z chęcią świętą,
Całą jasną od radości,
Rozpłynioną od miłości,
Całą w Niego zachwyconą,
Całą w Niego przemienioną,
Całą znikłą w Ulubionym,
I Nim tylko pełną całą,
Tak w tryumfie nieskończonym
Spólną z Nim odziana chwałą,
Już przez Ojca ulubioną,
Już przez Ducha przepelnioną,
W ten dzień szczęścia i nagrody
W wieczne ją wprowadza gody.
Więc wdychamy do tej chwili,
Gdzie miłości pieśń trójświętą,
Tu na ziemi rozpoczętą,
My im będziemy tam kończyli.

Mentorella, Święto Narodzenia Najświętszej Panny 1861

18

Z PANEM W DRODZE

Podstawa wydania: ACRR 4039



Dusza

Czy daleko do pustyni?
Powiedz, Luby: Jeszcze ile?

Pan

Cóż ci ten niepokój czyni,
O najmilsza?

Dusza

Ach, bo tyle
Już idziemy! Serce płonie,
Już chce spocząć na Twem łonie!
I tej chwili już wygląda,
Gdzie posiadzie, czego żąda,
Coś mu przyrzekł. Wszak przyrzekłeś?

Pan

Tak, przyrzekłem.

Dusza

Czemu zwlekasz?

Pan

A ty czemu tak narzekasz
Na tę zwłokę? Wiedz, że zwlekłem,
Com ci przyrzekł, tak z miłości,
Jak z miłości ci przyrzekłem.
Zapomniałeś, dziecię młode,
Żeś mi wiarę poprzysięgło

I węzłami tak się sprzęgło,
Że gdzie chcę, tam cię powiodę!
A ty ślepo bez pytania,
A ty śmiało bez wahania,
I wesoło, rzeźwo, błogo,
I tak długo, i tą drogą,
Jak podobać mi się będzie,
Masz iść za Mną wszędzie, wszędzie.

Dusza

Panie, tak!

Pan

Pamiętasz?

Dusza

Więcej
Niż pamiętam; i goręcej
Niżli kiedy wiem i czuję,
I przysięgam, i ślubuję.

Pan

Po cóż żale?

Dusza

Słabam, Panie!
Mdła ma wiara, mdłe kochanie.
Widzę teraz, wyznać muszę –
Kiedy spojrzysz, serce rwie się,
Gdy przemówisz, chwytasz duszę,
Szał ją k Tobie święty niesie,
Zachwycona tyka nieba.
Już się zdało jej, że blisko,
Lecz tuż potem, gdy iść trzeba,
Jakże spada na dół nisko,
Ogień gaśnie, szal ostyga.

Z PANEM W DRODZE

Ty się spieszysz, głos Twój woła,
Ona chce biec i nie zdoła,
I zaledwie nogi dźwiga!
Pełna wstydu, zasromana,
Ani spojrzeć śmie na Pana,
Lecz z nabrzmiałą w łzy powieką,
Gdy za Tobą już się zmęczy,
Już ustaje; wtedy jęczy,
Wtedy pyta: czy daleko?

19

CZY MYŚLISZ O MNIE?

Podstawa wydania: ACRR 4034



Na obrazku dla Karolci
Rzym, 10 października 1861

Jakże piękne Jezus Dziecię!
Patrz, Karolciu, w Matki ręku!
Patrz, że nie ma, co by w świecie
Tyle miało kraszy, wdzięku!
Patrz! o szczęście! o pociecha!
Oczkiem swem na ciebie wзира,
Patrz, do ciebie się uśmiecha,
Rączki k tobie swe otwiera.
I przez usta najłaskawsze,
Słuchaj, mówi: Dziecię! do mnie!
Ja o tobie myślę zawsze,
A ty mów: czy myślisz o Mnie?

20

[BOŻE MÓJ]

Podstawa wydania: ACRR 4040





Boże mój,
Ojczye † Synu † i Duchu † Świąty.
Otom ja, to nicestwo, któreś Ty stworzył z miłości i dla miłości,
Jezu mój.
Otom ja, ten grzech, któryś Ty z miłości odkupił krwią Twoją,
I teraz na nowo z miłości i dla miłości, tak jak było od początku
się staje.
Jestem myślą Twoją, aby się stać Twoją chwałą,
Jestem rzeczą Twoją, aby się stać Twojem upodobaniem,
Jestem dziełem Twojem, aby się stać Twojem Królestwem.
Jestem tem niczem w osobie mej, które wierne Ci przez Twą łaskę ma się stać
Twojem dzieckiem,
Twojem bratem i siostrą,
Twojem oblubieńcem i oblubienicą,
Twoją drugą osobą,
Drugą Maryją,
Na wieczną rozkosz i używanie Twojej miłości.

Wierzę w to,
Upokarzam się i biję czołem,
Dziękuję i wysławiam,
Żałuję za wszystko i przepraszam,
I oddaję się.
Daję Ci i oddaję, Miłości wiekuista, wszystko, co mam i czem jestem,
Bez zastrzeżenia ze wszystkim, na wszystko, na zawsze, na wieczność całą,
Moje ciało, mego ducha, moją duszę,
Moje serce, mój rozum, moją wolę,

[BOŻE MÓJ]

Oddaję Ci siebie samego, moją osobę, moje ja,
A z niem moje sumienie i moją wolną wolę,
Według całej Twej łaski i całej mocy Ducha Świętego,
Na wieczną wierność w odpowiedzeniu Twej miłości.

Aby się we mnie spełniły jak najdoskonalej
Twoja myśl i Twoja chwała,
Twoje posiadanie mnie i Twoje upodobanie,
Twoja wola we mnie i Twoje działanie,
Twoje życie we mnie i Twoje panowanie,
Wieczne królestwo miłości Twojej we mnie,
Królestwo Ojca † i Syna † i Ducha † Świętego.
Amen.

Ecce ancilla Domini, fiat mihi secundum verbum tuum.

2I

KOCHAM CIĘ, PANIE

Podstawa wydania: ACRR 4034



Ułożone we Lwowie, 23 lutego 1855

Kocham Cię, Panie! ile sił stanie,
Kocham Cię, ile serca wystarczy,
Choć świat miłością ciągle frymarczy,
Ciebie jednego ja kocham, Panie.

Kocham Cię, Jezu! nie za to, że w niebie
Miłość ku Tobie nagrodę dostanie.
Ja kocham Ciebie dla samego Ciebie,
A kocham, ilem kochać jest w stanie.

Kocham Cię, Jezu! zawsze i wszędzie,
Bogiem-człowiekiem, na ziemi, w niebie,
Serce me nigdy kochać nie będzie
Tylko Twą miłość, Jezu – i Ciebie.

Kocham Cię, Panie! boś dobry niezmiernie,
A miłość mi każe Cię – m o i m nazywać.
Służyć Ci czystą, a kochać tak wiernie,
By myśli od Ciebie nigdy nie odrywać.

Kocham Cię, Jezu! kiedy z daleka
Serce od Ciebie zimne zostanie,
Choć się odsuniesz czasem od człowieka,
I wtedy bardzo Cię kocham, Panie.

Kocham Cię, Jezu! gdy me błaganie
Usłyszysz i znowu do mnie powrócisz,
Twarz Twą tak słodką ku mnie nawrócisz,
Ach, jakże wtedy kocham Cię, Panie!

KOCHAM CIĘ, PANIE

Kocham Cię, Jezu, kiedy z krzyżami
Przyjdiesz, do cierpień niosąc wezwanie,
I serce ściśniesz ostreimi kolcami,
Na w e t i wtedy kocham Cię, Panie!

Ale najmocniej kocham Cię, Panie,
Kiedy na ołtarz zstępujesz z nieba,
A potem dla Boga, pod postacią chleba,
Ubogie serce domkiem się stanie.

Kocham Cię, Jezu, pośród tego cudu,
Ty we mnie! ja w Tobie! w tej słodkiej przemianie,
Kocham Cię wobec całej ziemi ludu,
Nad wszystkie skarby wolę Cię, Panie!

Chociaż popadnę w grzechu skalanie,
Choć mimo woli obrażę Cię może,
Twojego gniewu lękam się, mój Boże,
Lecz mimo tego kocham Cię, Panie!

O Ty mój! o dobry! o moje kochanie,
Całą mną, z serca, z całej mej mocy,
W życiu i w śmierci, we dnie i w nocy,
Nad wszystko w świecie, kocham Cię, Panie!

Przepisane 11 sierpnia 1864

22

DO GÓRY KARMELU!

Podstawa wydania: ACRR 4034



Ułożone we Lwowie, 6 listopada 1858

Karmelu!...

Ileż to jeszcze tęsknych westchnień myśli,
Co lotem uczuć przebija nieba,
Co żadna mowa ani pióro skreśli,
Tam jeszcze postać za Tobą potrzeba?...
Ty jesteś pewnie podobny do słońca,
Że tylko orzeł weń popatrzeć może,
A że lot mego ducha tak poziomy, Boże!
Więc mi chyba zostaną tylko łzy bez końca?...
Nie! nie, o Boże, daruj tej rozpaczy,
Ja wierzę stale w Twoją litość ku mnie,
Ty podnosisz ubogich, poniżasz bogaczy!
Lecz w mej przeszłości takie wszystko ciemne,
Jakby katakumb pieczary podziemne.
A me nadzieje jak zamknięte w trumnie!
O czarowna góro! czy ścieżka do Ciebie
Wszystkim przez ciernie każe się przedzierać?...
Tam na Twym szczycie, to gdzieś tak jak w niebie,
Że ziemianom lżą tylko wolno tam spozierać.
Karmelu! Ty święty, mistyczny Syonie,
W którym Serafy niecą na ofiary
Ogień, co bez początku i bez końca płonie,
Bo wracając do źródła, podwaja poziomy.
W którym Cheruby z kwiatów wiją sploty,
By Twego ołtarza ozdobić przednówek,
Tych jasnych duchów skrzydeł poloty
Złociste w przybytku składają przedmurze.
Tajemniczy Tabor!... na którego szczycie
Wszystko zmienia postać – i świat obumiera,

DO GÓRY KARMELU!

I ciało opada, a duch gdzieś w zachwycie
Tam aż poza światy tych duchów spoziera!
Karmelu!... Ty nieporuszony,
Szczyt niebotyczny ukrywasz przede mną,
I między niebiańskie tam kryjesz Syony,
A tu na dole wokoło tak ciemno.
Czy długoż jeszcze wpośród łez tęsknoty
O kroplę światła zebrać będę Ciebie,
Zanim mi spuścisz jeden promyk złoty
Jako łuk pokoju, nadzieję od Ciebie!
Karmelu!... Ty święty, uroczy, mistyczny,
Piękna świętości i święta piękności,
Kielichu godowy, duchowy, prześliczny,
Urosły wśród lilij na różach miłości.
Tam na Twym szczycie mieszka Oblubieniec,
W lilijach rozkoszuje między dziewicami,
I każda zdobi w swej miłości wieniec,
A one śpiewają: Jezus między nami!

23

PIERWSZA KOMMUNIJĄ ŚWIĘTĄ W KARMELU

Podstawa wydania: ACRR 4034



Cisza! ustaje szelest w skołatanej duszy!
I uderzenia serca już spokojne!
I myśl już wolna od swej katuszy
Panu ofiary składa spokojne.

Coś ty za jeden, o dniu dzisiejszy?
Tyś niepowszednia uroczystości,
Tyś od poprzednich o tyle jaśniejszy,
O ile od ziemskiej ciemności.

Bo moja dusza jakąś radość śpiewa,
Serce nieznanym jakimś głosem dzwoni,
Cała istota dziś Boga opiewa,
A oko słodkie, radośne łzy roni.

Gdzieś się podziały z ust moich skargi,
Zamilkły w piersi jęki i westchnienia.
Magnificat szepcą i śpiewają wargi,
A ból w dziękczynne zamieniony pienia.

Czemu? bo po raz pierwszy, w świątyni nowej,
Serce na nowym ołtarzu spoczęło,
U stóp drabiny śniło Jakubowej
I nowem życiem uderzać zaczęło.

Czemu? bo po raz pierwszy ja w aniołów gronie,
Co za aniołów zasiadałam stołem
I na Baranka gorejącem łonie
Pozywałam Go z aniołami społem.

Czemu? Bom ja dziś w Karmelu pomiędzy lilijami,
Których Baranek się pasie wonnością,
Które On zowie swemi gołąbkami,
Co jęczą wieczną ku Niemu miłością.

Pomiędzy niemi, kiedy się zbliżały,
By w małym okienku zlać się z Panem swoim
I mnie za sobą też iść nakazały.
I... Ten, co ich jest... został – także moim!...

Drżąca od szczęścia spieszyłam za niemi
Z promienną twarzą, a w oczach ze łzami,
Drżenie serca rękami wstrzymując drżącemi,
Wzięłam chleb aniołów razem z aniołami.

W nadmiarze szczęścia powitałam Pana,
Nie jak grzesznica – setnika słowami.
To była pieśń jakaś nowa i nieznaną,
Co się śpiewa w Karmelu lub tam nad gwiazdami!

Niechże dziś wielbi dusza moja Pana
Przeszłą tęsknotą i cierpieniami.
Niechaj Go wielbi ma boleść przetrwana
Z wszystkimi wonczas wylanemi łzami.

O, jak obfita nagroda od Pana
Za ciężar dotąd tęsknie dźwigany.
Dziś łaska Jego niewyczerpana
Uczy mię kochać krzyż dotąd lękany.

Więc w dniu dzisiejszym tą łaską wzruszona,
Na krzyżu zawieszam mój wieniec ciernisty
I serce składam, wyjąwszy je z łona,
Tym wieńcem i sercem jest ślub uroczysty.

Że odtąd obejmę krzyżowe sztandary
I wolę moję, i serca pragnienia
Składam na ołtarz wieczystej ofiary,
I pragnąć, i kochać nie chcę prócz cierpienia.

O Ty, coś żuzłem oczyścił ognistym,
By Cię chwaliły usta Izajasza,
I nas dotykasz Twym krzyżem ciernistym,
Byśmy śpiewali, żeś miłość nasza.

O, dajże, Panie, w tym przybytku nowym,
Nowego serca i nowej miłości –
Natchnij je nowym duchem – Karmelowym,
Aby Cię posiąść w Karmelu, wieczności!

Ofiar ofiarą pragnę być dla Ciebie,
I Getsemańskim sycić się pucharem,
Byle Cię kochać na zawsze tam, w niebie,
Spopielił mię tutaj – miłości pożarem!

24

DO ŚWIĘTEJ TERESY

Podstawa wydania: ACRR 4034



Ty Serafinie! miłość Twa, co płonie,
Tyś Matką Karmelu, Jezusa kochaniem,
Pożycz mi tej strzały, co tam w twojem łonie
Drga, rani i pali tem miłości drganiem.

Oblubienico! ku Ukochanemu
Pękło ci serce miłości nadmiarem,
„Umrzeć lub cierpieć”, wołając ku Niemu,
Stlił się cała kochania pożarem.

Matko najdroższa – do twojego łona
Garnę się, dziecię tve, z najtkliwszą ufnością,
Bym tak do serca twego przytulona,
Z Tobą wraz jedną spłonęła miłością! Amen!

25

KAZANIE DRUGIE O MIŁOŚCI CZŁOWIEKA DO BOGA^a

Podstawa wydania: ACRR 3910



^a Kazanie pierwsze nie zachowało się.

Bracia najmilsi w Chrystusie Panu! Zastanawialiśmy się ostatnią razą nad miłością Boga do człowieka. Widzieliśmy, jak Bóg stworzył człowieka z tą potrzebą w duszy, jak dał istocie Jego miłość za ustawę, a siebie samego za przedmiot tej miłości. I do tego przywiodła Boga miłość – miłość, która także jest ustawą istoty Bożej. Człowiek zdradził tę miłość, złamał ten związek i nastąpiło rozdzielenie. Widzieliśmy wtedy, jak człowiek daleko odskoczył, jak uciekł od Boga swojego i jak szukając zadowolenia i szczęścia gdzie indziej, spotykał wszędy czczość i śmierć dla duszy. Ale widzieliśmy również, jak Bóg gonił człowieka w miłości swojej, jak go gonił przykazaniami swymi, jak go nareszcie doścignął obecnością swoją, kiedy na ziemię zstąpił i wśród nas się narodził sam Bóg i Zbawiciel nasz. I kiedyż to nas Bóg dogonił w miłości swojej, kiedy? Kiedy cały świat był pogrążony w najgłębszym zapomnieniu Boga, kiedy grzech pierwszy spłodził miliony innych i doszedł do swych ostatecznych, najbrzydszych następstw, kiedy niewdzięczność człowieka żadnych już granic nie знаła i zabiwszy Boga nie tylko w sercu, ale w sumieniu swoim, na grobie miłości Bożej stawiała ołtarze miłości własnej i jej obrzydliwościom.

Bóg więc pierwszy ukochał nas, kiedyśmy zerwali związek miłości, kiedyśmy przestali Boga kochać, kiedyśmy Nim pogardzili, kiedyśmy Go zapomnieli. Bóg więc pierwszy ukochał nas i w tym wielkość Jego miłości – i to nie na chwilę, ale przedłużył obecność swoją w Najświętszym Sakramencie na wieki wieków, oddając się sam zupełnie w miłości swojej. „W tem okazała się miłość Boża – powiada święty Jan – nie jakobyśmy my umiłowali Boga, ale iż On pierwszy umiłowal nas i posłał Syna swego”^b. A więc wnosi stąd tenże sam Jan święty, a więc „i my miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwiej umiłowal”^c.

Z tem słowem przychodzę dziś do was, bracia najmilsi, miłujmy Boga! Ach, niech się tam otworzy głąb duszy waszej i niechaj pozna, jak to słowo jest słowem pociechy, słowem pouczenia, słowem pokoju, i niechaj przyjmie

^b 1 J 4, 10.

^c 1 J 4, 19.

to słowo zrozumiałwszy, niechaj je przyjmie i niech mu odpowie – przez łaskę tegoż Boga miłości, a przez przyczynę Najświętszej Panny. *Zdrowaś.*

I

Miłujmy Boga! Ale czy wiemy, bracia moi, co to jest miłować? Na czym się miłość zasadza? Ach! człowiek sam z siebie nie wie tych tajemnic, do których jednak jest przeznaczony. Nim się miłość Boża na świat narodziła, weźmy cały świat stary, żyjący bez Boga i szukajmy w nim miłości, nie znajdziemy. I dzisiaj, bracia moi, im się kto bardziej oddala od Boga, tym mniej wie, co to jest miłość, nawet ta ludzka. Zasiada w jego sercu lód miłości własnej, który wszystko wyziębła, wszystko zaciemnia, wszystko zagasza. I jeśli są jakie wyjątki, jeśli w czyjem sercu wyobraźnia zapali ogień miłości ludzkiej, to ta miłość jest chora, jest gorączkowa, a przynajmniej nigdy prawie nie jest pozbawiona miłości własnej, zawsze tam do siebie się odnosi.

Żeby wiedzieć, czym jest miłość, a tem samem, żeby odpowiedzieć temu głosowi: *miłujmy Boga*, nie tu trzeba szukać wzorów naszych – trzeba się dobrze przypatrzeć temu, jak Bóg nas umiłował. Tam znajdziemy – i to tam tylko – wzór prawdziwej miłości. Widzieliśmy go – ten wzór prawdziwy, ale teraz wszystko, com wam przeszłą razą powiedział, zamknąłem w jednym słowie. Oto, bracia moi, Bóg nam się dał, Bóg nam się dał cały, dał wszystko, co ma, wszystko, czym jest. I dał się nam wprost tak obecny, tak ciągły, tak żywy, tak bliski, iż kilka tylko kroków uczynić potrzeba, abyśmy mieli wszystko. Tak Bóg nas umiłował. Miłujmyż tedy i my Boga, to jest trzeba Boga dać nam, trzeba się dać Mu nam całym, trzeba nam dać Mu wszystko, co mamy, i wszystko, czym jesteśmy. Bo, bracia moi, oto co znaczy: *Miłujmyż i my Boga.*

A tak trzeba Mu dać naprzód rozum nasz – Bóg nam dał prawdę swoją, my z naszej strony powinniśmy dać wiarę. Wiara, bracia moi, jest to mocne przystanie rozumu naszego na prawdę przez Boga objawioną, poddanie zupełne rozumu naszego pod prawdę Bożą. Kto wątpi, ten nie wierzy, ten nie kocha Boga, ten nie odpowiada owemu głosowi, na który jednak odpowiedzieć całe jego wnętrze wrywa się – temu głosowi: *Miłujmyż i my Boga.* Tu mi się przedstawia całe morze zarzutów, wiem, znam je, ale dzisiaj nie wybraliśmy się z odpowiedzią na nie; to osobna a długa historia odpowiadać na nierozum ludzki, chcący być rozumem. Tu tylko to powiadamy, że kto swego rozumu

nie poddaje, ten nie kocha, a kto kocha, ten z rozkoszą swój rozum oddaje prawdzie Bożej, och, oddaje swój rozum i oddaje go cały, i oddaje go w ten sposób, w jaki Bóg po nim żąda. Oddaje go cały, bo nie wyłącza najmniejszej prawdy, najmniejszego dogmatu, ale przyjmuje wszystko i wszystkimu wierzy, oddaje go cały, bo przyjmuje równie to, co rozumie, jak to, co nie rozumie, to, co jest w światłości, jak to, co jest w ciemności. Ach, bracia moi, w tem jest właśnie mądrość Boża, że nie wszystko uczynił jasne dla rozumu naszego, że w tej prawdzie, którą nam dał do wierzenia, światłość z ciemnością pomieszał. Bo inaczej, gdyby wszystko było jasne dla rozumu, nie byłoby wiary, bo to, co dla rozumu jest jasne, to ja widzę, to ja wiem, ale w to nie wierzę; wierzę w to tylko, co nie jest jasne, czego nie widzę, czego nie wiem, ale co na zawierzeniu pewnej osoby staje mi się wiarygodne, i ja wierzę temu dla tej osoby. I wtedy mam zasługę przed tą osobą, która to zasługa, jeśli ja tę osobę kocham, a ona mnie, jest dowodem mojej miłości. Tak więc i w tej rzeczy Bożej. Gdyby wszystko było jasne dla rozumu, nie byłoby wiary, bez wiary nie byłoby zasługi, nie byłoby dowodu miłości naszej. Ale Bóg, który wszystko według prawdziwości rzeczy urządza, dał nam prawdę swoją w ten sposób, aby dać pole miłości naszej do doświadczenia i do zasługi – do jasności objawienia swego przywiązał cieniów dosyć, a to dlatego, aby było dosyć światła dla tych, co kochają, aby wierzyli, i znowu, aby było dosyć ciemności dla tych, co nie kochają, aby nie wierzyli. To jest rzecz miłości, bracia moi, i ten, który kocha, chętnie oddaje cały swój rozum, chętnie wierzy i, owszem, w tym większe wewnątrz optywa wesele, im bardziej, im ślepiej zawierzy temu, którego kocha.

Ale nie tylko oddaje on cały swój rozum – oddaje go jeszcze w ten sam sposób, w jaki Bóg chce. Bóg, jak z jednej strony dla większego bezpieczeństwa swojej prawdy, tak z drugiej dla większego doświadczenia naszej miłości, złożył swoją prawdę w rękę ludzkim. Ustanowił Kościół swój i ten Kościół uczynił stróżem i tłumaczem swojej prawdy, i do niego powiedział: „Kto was słucha, Mnie słucha”^d. Ach! ten sposób nauczania się prawdy Bożej musi przyjąć rozum ludzki, jeśli chce słuchać głosu Bożego, Jego prawdy, tu tylko słyszeć ją może; gdzie indziej, jeśli jej nie znajdzie, gdzie indziej jej nie masz – musi, musi ten rozum ludzki tak dumny, który myśli, że niebiosą mierzy, że ziemię

^d Łk 10, 16.

przenika, w rzeczach wiary musi się uchylić przed powagą Kościoła. Ach! kto ma miłość, ten przez ten próg przekroczy, ale kto jej nie ma, ten się potknie lub się cofnie.

Oto tu, bracia moi, tajemnica wszystkich herezji, wszystkich błędów w rzeczach wiary. Pan Bóg ma doświadczenie miłości ludzi, jak sam stał się człowiekiem dla zwiastowania nam prawdy, tak potem postawił człowieka na swoim miejscu, aby tę prawdę przekazywał z pokolenia do pokolenia, aż do końca świata. I jak Jego nie przyjęli ci, co Go nie kochali, tak i tych ludzi, Jego zastępujących, nie przyjmują ci, co Go nie kochają. Ta jest tajemnica, miłość własna – ukochali oni nie Boga, ale samych siebie, i kiedy im przyszło rozumem swoim przystawać na prawdę Bożą, zobaczyli ludzi – Boga za nimi nienawidzili, bo zapomnieli o Bogu, bo Go nie kochali, ale zobaczyli ludzi, od których mieli brać prawdę Bożą i powiedzieli sobie: Czemu nie my? Miłość własna, ten to jest ów bóg czarny, który swoją potęgą, na śmierć tylko mocną, stworzył na świecie wszystkie nieprawdy, błędy, herezje i założył owo smutne królestwo ciemności i samych ciemności, gdzie w kole błędów męczy się człowiek – a to wszystko, że w nim nie było miłości Boga i że nie umiał wytrzymać próby wiary, dlatego właśnie, że w nim nie było miłości. O nie, nie było w tych ludziach miłości – bo gdyby w nich była miłość, tedy by byli oddali swój rozum prawdzie Bożej, oddaliby byli swój rozum cały, oddaliby go byli w taki sposób, w jaki Bóg chce, żeby oddawać. Nie wzdrygaliby się byli na widok ludzi – myśleli o poniżeniu, że się poniżą, myśleli o sobie samych, ach! nie było w nich miłości! Bo dla miłości nie ma poniżenia.

Miłość najlichsze i najpodlejsze usługi z równie wielkim sercem czyni i jak najszlachetniejsze ofiary, aby tylko podobać się temu, którego kocha; gdyby ci ludzie kochali Boga, uczyniliby, co Jego miłość po nich wymagała, poddiliby swój rozum pod powagę tych ludzi przez Niego ustanowionych. Ale to nie była miłość Boga w nich. O bracia moi, spójrzmy i my sami na sumienia nasze; zobaczymy, czyśmy oddali nasz rozum pod prawdę Bożą, to jest wierzymy, dlatego że nam Bóg objawił; bo może wierzymy, dlatego że to się nam podoba, że się tak nam zdaje, że to przypada do naszych wyobrażeń, ale to nie jest wiara, owszem, to jest rozum rozkochany sam w sobie, daleki od oddania się prawdzie Bożej. Zobaczymy, czyśmy oddali nasz rozum cały, to jak my wierzymy we wszystko – bo jeśli w cokolwiek nie wierzymy, tedy w nic nie wierzymy – bo wtedy to, co odrzucamy, odrzucamy na mocy rozumu, jego sądu, a zatem nie jest to poddanie rozumu pod prawdę Bożą, z której jedną część zatrzymuje,

a drugą odrzuca powagą i mocą własną. Zobaczmy nareszcie, czy poddajemy nasz rozum w ten sposób, jak Bóg chce i czy bierzemy prawdę Jego stamtąd, gdzie On ją złożył i skąd nam brać każe. Jeśli to wszystko się znajdzie, tedy, bracia moi, oddaliśmy nasz rozum Panu Bogu, daliśmy go prawdziwie, tedy i wiara nasza jest zupełna i zasługa nasza cała, i doświadczenie miłości odbyte. Tedy sumienie nasze pełne jest wewnętrznego świadectwa tej miłości i może bezpiecznie a wesoło odpowiedzieć na ów głos: *Miłujmy i my Boga*, tak!, oddałem Mu, co mam, miłuję Boga mojego doprawdy!

II

Jak rozumowi udziela się Bóg jako prawda, tak sercu naszemu udziela się jako dobro. Więc jak rozum nasz powinniśmy oddać prawdzie Bożej, tak i serce nasze winniśmy oddać dobru Bożemu. Otóż, jak dla rozumu prawda udziela się pod postacią dogmatów, tak dla serca dobro Boże dane jest pod postacią przykazań. Przykazaniu tedy Bożemu powinniśmy oddać serce nasze, wolę naszą, oddać ją całą, oddać ją w sposób, jaki chce Pan Bóg.

A naprzód powinniśmy przyjąć i poddać się temu przykazaniu. Jak to mówi sam Chrystus Pan: „Kto ma – to jest, kto przyjął – przykazania moje i zachowa je, ten jest, który Mię miłuje”^e. Bo są ludzie na świecie, którzy wiele rzeczy wypełniają takich, jakie Chrystus przykazał – owszem, są tacy, co wszystkie zachowują przykazania. Świat dzisiejszy ma węż dobry, że się tak wyrażę, czuje, co piękne, czuje, co dobre, i czyni to, ale czyni dlatego, że się to jemu podoba, żeby się mógł sam przed sobą pochwalić, sam sobie oddać sprawiedliwość. Nie czyni tego dla miłości, dlatego że to przykazanie Boże, jak tu wyraźnie Chrystus Pan powiada: „Kto ma przykazania *m o j e*”^f i raz, drugi i trzeci powtarza: „Jeśli Mię kto miłuje, będzie chował mowę moją”^g; „Jeśli przykazanie *m o j e* zachowacie, będziecie trwali w miłości mojej”^h. Miłość szuka woli tego, którego kocha, i nie ma innego powodu dla wszystkiego, co czyni, jak też wolę jego. Świat więc, który w tem szuka swego własnego upodobania, który w tem swoją wolę czyni, pokazuje, co już dawno o nim

^e J 14, 21.

^f J 14, 21.

^g J 14, 23.

^h J 15, 10.

wiemy, że siebie tylko samego kocha. Ale kto Boga kocha, ten w pełnieniu dobrego to jedno ma tylko przed oczyma, że to jest wola Boża, że to jest Jego przykazanie, ta miłość Jego tem jest, czem się cieszy, że czyni wolę Boga swojego, a i Bóg także tylko tem jednym jest zadowolony i przyjmuje to jedno tylko za dowód miłości do siebie.

Powinniśmy potem, bracia moi, poddać się przykazaniu Bożemu sercem całym i wolą całą. Powinniśmy przyjąć wszystko i wszystko wypełniać, i nie ufać naszej woli w najmniejszej rzeczy. Tak jak dla rozumu, dając Bóg prawdę, pomieszał w niej jasność z ciemnością, tak dla woli naszej, dając Bóg dobro, pomieszał słodycz z goryczą. A to znowu uczynił w miłosnej mądrości swojej, aby wystawić na doświadczenie miłość naszą, aby jej dać sposób pokazania, sposób dania swoich dowodów. Są więc przykazania słodkie: „Słodkie jest jarzmo moje i brzemię moje lekkie”ⁱ; są też i przykazania gorzkie: „O, jakże ciasna jest droga i jak wąska brama”^j. I dosyć jest słodczy, aby przyciągnąć wszystkich, którzy kochają, i dosyć jest goryczy, aby odstraszyć wszystkich, którzy nie kochają. I ci nieszczęśliwi, w których nie było miłości Bożej, raz odstraszeni tą goryczą, tą trudnością, wszystko potem widzą w czarnych kolorach, wszystkie przykazania zdają się im gorzkie, zdają się im nieznośne i tylko to jedno przyjmują, jak ciasna jest droga i jak wąska jest brama. Tak się przedstawia miłość własna i tak się lęka o siebie. Ale ci, którzy raz Bogu oddali serce swe całe, w miarę, jak wyrasta ich miłość, nie widzą w niej goryczy, potym im się ta sama gorycz zamienia w słodkość niewymowną – i już nic więcej nie czują, nic więcej ich serce im nie mówi, jak tylko: że słodkie jest jarzmo i lekkie brzemię. Tak to miłość działa, to jest rzecz własna miłości, bo prawdziwa miłość żyje tylko trudami, poświęceniem, cierpieniem, tam dopiero szczęśliwa, gdzie może największą ofiarę uczynić, tam jej słodycz największa, gdzie największą goryczą i cierpieniem może pokazać oddanie się swoje zupełne.

Nareszcie, bracia moi, powinniśmy poddać naszą wolę dobru Bożemu, przykazaniom Jego w sposób, jaki On chce. Bóg ustanowił na uświęcenie duszy naszej, dla nagięcia serca naszego pod swoje prawa, dla dania nam mocy na drodze Jego przykazań, ustanowił sakramenta święte, które także złożył w rękę ludzkim. Szczególniej zaś to, co mówię, stosuje się do sakramentu pokuty.

ⁱ Mt II, 30.

^j Mt 7, 14.

Tam jest, bracia moi, szkoła, w której przykazania ogólne Boże przykładają się do każdej duszy w szczególności, tam każdy patrzy, w czym przeciwko nim zgrzeszył, żałuje za to i ma za to przebaczenie w imieniu Boga, tam każdy wolę swoją umacnia i najsilniej przyrzeka więcej nie grzeszyć, i otrzymuje na to łaskę, tam środki wybiera, jak się nadal strzec i ma do tego radę. Jednym słowem, tam Bóg dla niego jest przez człowieka sędzią przebacającym, lekarzem uzdrawiającym, nauczycielem doradzającym. I ten sposób, bracia moi, jest konieczny, ten sposób, ten środek jest jedyny, aby mieć potrzebną moc i siłę iść po drodze przykazań Bożych. Tam tylko z ustanowienia Bożego oczyszczamy się z jawnych grzechów, leczymy się z chorób naszych, pozbywamy się zastarzałych niemocy i stajemy znowu czerstwi i silni do tej trudnej drogi. Kto ma miłość Bożą, ten tu uklęknie i będzie dziękował Bogu, że taki skarb zostawił dla słabości jego – nie będzie się lękał poniżyć; jak dosyć na świecie miłości własnej – niech ona się tego lęka. Miłość Boża tych strachów nie zna – a zwłaszcza kiedy pomyśli, do czego jej te drzwi pokuty przyszłego otwierają, kiedy pomyśli o tym innym sakramencie, którego inaczej otrzymać nie może, a w którym otrzymuje samoż posiadanie Boga samego.

O, teraz, bracia moi, kiedyśmy tu już przyszli, odkryjemy wam całe dno tajemnicy miłości. Miłość tedy, jakieśmy widzieli, cała się ku temu zasadza, aby dać, aby dać się, i dać się całemu. Ale tego oddania się jest cel pewien, a ten cel jest ten, aby wzajemnym oddaniem się obaj oddający się połączyli się w jedną istotę – aby z dwóch stało się jedno. Oto jest koniec miłości. Nie co innego było końcem tego oddania się nieskończonego, które Bóg nam okazał. Przyszedł On na świat, jak sam powiada w ostatniej swojej modlitwie do Ojca: „Aby miłość, którąś Ty Mnie umiłował, w nich była, a Ja w nich”^k. Do tego przyjął na siebie ciało ludzkie, stał się jedno z naszą naturą, aby mógł za jej pośrednictwem wszczepić się w każdego z nas i stać się z każdym jedno. „Jam jest – powiada – winna macica, wyście latorośle. Kto mieszka we Mnie... Ja w nim”^l. Nie dla czego innego ustanowił też ten Najświętszy Sakrament, tę pamiątkę noszącą w sobie Jego samego, tę żywą pamiątkę Jego oddania się zupełnego miłości naszej, jak to znowu sam powiada: „Kto pożywa mego Ciała i pije Krew moję, we Mnie mieszka, a Ja w nim”^m. Ten jest koniec oddania

^k J 17, 26.

^l J 15, 5.

^m J 6, 56.

się Jezusa Chrystusa, więc i nasze oddanie się ma mieć ten sam koniec. Ale że my jesteśmy stworzeniem, a On Bogiem, więc połączenie się w jedno tylko tak stać się może z naszej strony, iż my przemienimy się w Niego, to jest, że On nas w siebie przemieni. I ten to jest cel, do którego prowadzi wszystko, cośmy wam dotychczas powiedzieli o oddaniu się człowieka Bogu. Oddajemy Mu nasz rozum, ażeby prawda Jego przemieniła go, aby Chrystus o nas myślał, oddajemy Mu serca nasze, wolę naszą, aby Jego wola ją przemieniła, aby Chrystus w nas czuł, Chrystus w nas chciał, Chrystus przy nas czynił; oddajemy Mu całą istotę naszą, aby Chrystus w nas żył, abyśmy nareście przyszli do owego szczęśliwego stanu, o którym mówi święty Paweł: „Żyję ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus”ⁿ. Ale zaraz widzicie, bracia moi, że do tego błogosławanego stanu nie można przyjść inaczej, jak przez wyrzucenie się z siebie samego, nie można przyjść do tego życia Chrystusa w nas, jak tylko przez zabicie i śmierć nas samych, trzeba, aby człowiek ustąpił, a Chrystus wstąpił. Jest to ten krzyż śmierci, przez który do życia. To, co On sam mówi: „Kto chce być uczniem moim”, czyli lepiej: „Kto chce być moim, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój”^o – oto jest, bracia moi, i koniec miłości naszej, i zarazem ostatni stopień oddania się naszego Bogu. Życie Boga w nas – oto koniec miłości przez śmierć nas samych, oto też ostatni stopień itd. Nasze *ja* zabite jest, umarło, żyję ja, już nie ja, a Bóg w nas ożył, żyje we mnie Chrystus.

Jakże to dalekie od małego dzisiaj serca naszego? To, co stanowiło szczęście Pawła, co stanowiło rozkosz tylu świętych miłośników Bożych, dziś ledwie jest dla nas zrozumiałe. Oddać wszystko – nie tylko nasz rozum, nie tylko serce, ale wszystkie głębiny jestestwa naszego, wyrzucić się z swego *ja*, zabić siebie, aby dać miejsce Bogu, aby On prawdziwie w nas zamieszkał, w nas żył, aby On był wszystkim naszym, a my niczym, kto to zrozumie, a kto to wykona? Szczęśliwy, szczęśliwy, kto się weźmie przynajmniej do tego, a weźmie prawdziwie! Czy pojmujecie, bracia, ten wstręt, jaki mieli święci do siebie samych. Bo to była największa zawada dla ich miłości, dla ich połączenia się z Bogiem, zjednoczenia, przemienienia. I dlatego tak prawdziwie pracowali nad zabicie siebie samych. Bo inaczej nie mogli przyjść do życia Boga w sobie.

ⁿ Ga 2, 20.

^o Mt 16, 24.

O, daj nam, Boże, wziąć się prawdziwie do tej pracy. O, gdybyśmy mieli trochę miłości, to byśmy już weszli na tę drogę oddawania się ciągłego Bogu, oddawania się coraz większego i coraz większego zabijania siebie samych. O, jakbyśmy prędko znieawidzili siebie samych, według tego, co Chrystus mówi, jak łatwo byśmy stracili naszą duszę, co nam znowu każe Chrystus, jakbyśmy już chcieli porzucić ją, byśmy mogli posiadać Boga naszego, i używać już tego szczęścia, które jest końcem tej miłości, którego „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka weszło”^p – a którego daj nam, Boże. Amen.

^p 1 Kor 2, 9.

POSTULAT MISTYCZNY NADPRZYRODZONY

Podstawa wydania: ACRR 4400



Mówiłem do was o profesji zakonnej, zwracając swoją mowę do tej, która składała śluby. Ale trzeba zwrócić uwagę na to, że nie zawsze profesja zewnętrzna przypada na równo z chwilą, gdy dusza składa swe śluby zakonne wewnętrznie w głębi własnej istoty. Zdarza się tak szczęśliwie nieraz, że dusza już uczyniła swoją profesję wewnętrzną, gdy bywa wezwana do uczynienia zewnętrznej; wszakże niekiedy i to, niestety, się zdarza, że przy profesji zewnętrznej wewnętrzna jest jeszcze bardzo daleko. I owszem, to zwykły bieg rzeczy i nic w tem nie ma dziwnego. Widzieliśmy już, jakie jest znaczenie profesji zakonnej: jest to ukrzyżowanie, a po niem śmierć; jest to umieranie na krzyżu: „aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej”^a.

Otóż, dusza nie jest zwykle przygotowaną na śmierć; ona nie umiera wtedy, kiedy by chciała. Nadchodzi chwila profesji; narzuca się; oto jej termin; oto jej godzina; za danym znakiem odbywa się, ale dusza nie umiera za danym znakiem. Aby umrzeć, potrzeba jej czegoś innego.

Więc cóż? Czy przeto profesję źle uczyniła? Wcale nie, gdyż wystarcza do ważności tego aktu, aby miała dobrą wolę umierania, szczerę jego pragnienie. Bóg je daje, a z niem także łaskę początkową samej śmierci. Prawda, że to nie jest jeszcze śmierć sama, ale to już jej zadatek i dość na niem w danej chwili. Jeżeli się jest wiernym tej łasce, to skutek jej okaże się w swoim czasie; profesja zewnętrzna zostanie udoskonalona przez profesję uczynioną w głębi duszy.

Jeżeli tak się sprawa ma, to nie jest rzeczą obojętną dla osoby zakonnej, która już uczyniła swoją profesję, dowiedzieć się, na czym wreszcie stanęła; zobaczyć, czy przypadkiem nie jest w zaległości i jak dalece ona tam zalega.

To twojem zwłaszcza, droga siostró, obowiązkiem, bo znajdujesz się w początkach swojej profesji zakonnej. Z pewnością chodzi ci o to, by ona była doskonałą. Zobaczmy, spróbujmy zobaczyć, co jej jeszcze brakuje.

Profesja zakonna jest dobrowolnym ukrzyżowaniem na krzyżu woli Bożej, ciągle obecnej; ukrzyżowaniem całej naszej istoty: naszego serca, naszego

^a Flp 2, 8.

ducha, naszej woli; jednym słowem, całej naszej natury, a po niej musi nastąpić śmierć całych nas samych, tj. naszej osoby. Ale by dojść do tego, trzeba, żeby coś poprzedzało, gdyż, z konieczności, akt taki wielki musi pociągać za sobą nie mniej wielkie następstwa. Jest tam coś *przedtem* i coś *potem*.

Ale co poprzedza profesję zakonną? Odpowiedź prosta: to postulat, to nowicjat. Lecz podobnie jak zachodzi różnica między dwiema profesjami, tak też, z konieczności, będzie różnica między postulatem zewnętrznym a postulatem wewnętrznym; między nowicjatem – rzekłbym – ciała a nowicjatem, tym prawdziwym nowicjatem, duszy. Oto nad czym mamy się zastanowić.

Postulat. Nowicjat. Czy te rzeczy tak bardzo konieczne? Czy one tak ważne w sobie? I owszem, bardzo ważne; o istotnej ważności; i bez nich, w myśl prawa kościelnego, a zwłaszcza z natury samej, profesja zakonna jest nieważną i bez wszelkiej wartości.

Czemże więc jest postulat? Czemu nowicjat? To sam Pan Jezus nas poucza o tem.

Wszyscy znamy historię onego młodzieńca z Ewangelii. – „Nauczycielu dobry, co mam czynić dobrego, aby wejść do żywota wiecznego?”^b. – „Zachowuj przykazania!”^c. – „Chowałem je od pierwszej młodości swojej. Cóż mi jeszcze nie dostawa?”^d.

A Jezus spojrział na niego i umiłował go: „*Et dilexit eum*”^e.

To drugie właśnie spojrzenie i ta wtóra miłość Boża, one stanowią o powołaniu zakonnem. Bóg zawsze spogląda na wszystkie stworzenia swoje i, z natury swojej, kocha wszystkie, kocha swych wybranych; ale i między wybranymi są wybrańcy. I oni to właśnie uczynieni są i stworzeni przez to wtóre spojrzenie i przez tę drugą miłość: przez spojrzenie szczególnego przewidzenia, przez miłość osobliwszego ukochania.

Teraz następuje zapytanie: „Jeśli chcesz być doskonałym?”^f.

„Jeśli chcesz?” – w tych wyrazach zawarty cały postulat zakonny, bo dalsze: „Idź, sprzedaj, rozdaj ubogim!”^g – to tylko druga część, to jakby ich echo.

^b Mt 19, 16.

^c Mt 19, 17.

^d Mt 19, 20.

^e Mk 10, 21.

^f Mt 19, 20.

^g Mt 19, 21.

Po tem pierwszym słowie idzie drugie: „I przyjdź, naśladuj Mię!”^h. A w tych wyrazach zwiera się cały nowicjat.

Po tem wszystkim chodzi jedynie o to, by zrozumieć jedno i drugie. Postulat powinien zdecydować o powołaniu zakonnem. Sam postulat – z jednej strony, a z drugiej – zgromadzenie powinni zdecydować i przekonać się o powołaniu, to znaczy, czy ono tam prawdziwie jest?

Powołanie jest, bez wątpienia, podstawą życia zakonnego, stąd jest rzeczą niezmierniej wagi dobrze poznać, czym ono jest. Oto jak je można pojąć i określić.

Z jednej strony jest to wezwanie Boże, a z drugiej świadomość i odczucie duszy – odczucie tego, co to znaczy to wezwanie i że trzeba jemu odpowiedzieć?

A do czego wzywa Pan Bóg? Do oddania się Jemu bez zastrzeżeń; chodzi więc o zupełne oddanie się. A skoro to jest akt najszczytniejszy, powinien też być najbardziej własnowolny. I oto dlaczego: „Jeśli chcesz być doskonałym, przyjdź!”. *Si vis?* Jeśli chcesz?

Cały więc postulat, a mówię o wewnętrznym, prawdziwie nadprzyrodzonym, jest rozmową między Bogiem i duszą. To zawsze tylko owo: „*Si vis* – Jeśli chcesz przyjść?”. To zawsze tylko owo: „Chcę, przychodzę – *volo, venio!*”. Tak, ja chcę; ja przychodzę. Oto masz mię!

I to idzie tak długo, aż dusza już nie ma żadnej wątpliwości, że to Bóg ją woła, i nie waha się odpowiedzieć na ten zew, i mówi: „Tak, Panie mój, to Ty mnie wołasz. Z całej duszy wierzę, że to Ty mię wzywasz. Pewną jestem tego, jak pewną własnego imienia. Tak, Boże mój, ponieważ to Ty mię wołasz, oto mię masz... i zupełnie całą. Tobie się oddaję, Tobie się ofiarowuję, Tobie się poświęcam bez zastrzeżeń i na zawsze. Amen i Alleluja!”. Wtedy kończy się prawdziwy postulat nadprzyrodzony.

Trzeba koniecznie, żeby postulant ze swej strony, a zgromadzenie ze swej tak umieli rzecz urządzić, iżby postulat zewnętrzny zetknął się możliwie najbliżej z tym prawdziwym tu postuletem. I pamiętajmy, że dwie rzeczy tu potrzebne: 1. Wiara w wezwanie Boże. 2. A ze strony osoby: świadomość, pragnienie i wola odpowiedzenia na ten zew.

Zrozumiemy dobrze te dwie rzeczy.

^h Tamże.

1. Potrzeba wiary, gdyż wiara jest fundamentem we wszystkich sprawach Bożych: „Sprawiedliwy mój z wiary żyje”ⁱ. Bez wiary braknie podstawy całemu budowaniu. Pomijam tu powołania całkiem niezakonne, takie, których punktem wyjścia są wygody życia, sympatie przyrodzone, korzyści osobiste; u niektórych nawet rzeczą tylko gustu. Zresztą, tyle tu nieraz pobudek brudnych. Chcę mówić o tych, które mają pobudkę więcej rozumną; które jako podstawę mają postanowienie i zamiary ludzkie, a których to podłożem zawsze nasze własne *ja* i jego własny wyrok.

Co za nieszczęście! To dom zbudowany na piasku. Z drugiej strony: jakie to szczęście ta wiara. To naprawdę kamień węgielny, to skała; a skoro to budowanie tak silnie oparte, jakie ono spokojne, jakie ono mocne i z jakim pogodnym czołem stawia ono opór wszystkim wiatrom i wszystkim burzom.

Przystąpmy, drogie siostry, do tego pierwszego rozważania.

Przypuszczam, że nic tu nie braknie, a jeśli czego braknie, to byłoby dowodem, że nasz postulat nadprzyrodzony jeszcze nie jest ukończony i że, mimo naszej profesji zakonnej na zewnątrz, trzeba by nam na wewnątrz zająć się nareszcie dobrem zakończeniem naszego postulatu.

Można czasem widzieć budowle wzniesione przez budowniczych nieuków albo lekkomyślnych, którzy nie umieli albo zapomnieli położyć fundamenta. Wtedy naprawia się rzecz i kawałek po kawałku zakłada się tam nowe fundamenta; a to niezbyt trudno, byleby się umiało tego dokonać; a umiemy to dzięki Bogu. Tak, umiemy to i znamy ostatnią przyczynę tej rzeczy: jest ona niebotyczna i cała nadprzyrodzona.

I zastanówmy się dobrze nad tą przyczyną. Oto i ona. Życie zakonne jest stwarzaniem i jakim stwarzaniem, bo więcej niż stwarzaniem świata: jest ono stwarzaniem Boga samego w swoim stworzeniu, wybranem i przeznaczonem ku temu. Otóż trzeba, aby w dziele, które całem jest od Boga, także początek i przede wszystkim początek był również cały od Boga, wyłącznie od Boga. To więc jest Jego wezwanie; to ta wiara w Jego wezwanie; to jest właśnie tym początkiem.

2. Trzeba, aby osoba powołana to zrozumiała, pożądała tego, chciała tego.

Zwykle, poza powołaniami nadzwyczajnymi, osoba zdaje sobie sprawę z tego, ale słabe tylko pożądanie się przyłącza i ono, od czasu do czasu, nowe

ⁱ Ga 3, 11.

otrzymuje podniety, jakby dorzucane świeże iskierki. Dusza więc powinna się modlić, aby Pan Bóg ożywił to pożądanie, ona powinna zgadzać się na nie, przyzwyczajając się doń, a gdy to pożądanie coraz więcej się wzmoże, trzeba, aby osoba powołana prosiła, bo zawsze trzeba prosić: „Proście a otrzymacie”^j. To warunek naszej ochotnej wierności. Trzeba więc, by prosiła o wolę, o prawdziwą wolę, o mocną wolę. Oto zwykły bieg powołania i taki jego koniec.

Jeśli dusza rozumie, co to znaczy oddać się całkowicie Bogu, i jeśli pojmuje, co by to było za szczęście, to już znakiem prawie pewnym powołania. A racja tego bardzo prosta: taka rzecz może pochodzić tylko od Boga, a Bóg takiej rzeczy nie daje duszy bez jakiegoś celu. Otóż, tym celem nie może być nic innego, jak tylko wykonanie tej rzeczy. I dusza dobrze postąpi, jeśli to weźmie za znak woli Bożej. Oby dusza nad tym się zastanowiła! Oby zgromadzenie nad tym czuwało! Ach, ile to dusz błądzi co do tego! Ile to dusz bierze za przebłyski, które nic nie znaczą. Ile to innych, które nawet boją się zastanowić się nad tem! Chociaż ta obawa to już znak, aczkolwiek ujemny, boć przecież boimy się rzeczy, która by mogła istotnie być rzeczywistością. Ileż to wreszcie takich, które badają swoje powołanie, ale na to nie zwracają uwagi.

W każdym razie ta świadomość i to poczucie szczęścia na myśl o doskonałym oddaniu się Bogu jest rzeczą niezbędnie konieczną, żeby się o powołaniu wypowiedzieć. Ale ta świadomość i to uczucie nie są, niestety, tak częste, jakby się zdawało; powiem nawet, one są rzadkie. Ileż to osób spotkałem, które na pozór miały wszystkie znaki zewnętrzne powołania, które chciały, które pragnęły życia zakonnego; osoby dobre, pobożne, uległe, wszystko, co chcecie, ale one tego znaku nie miały. I dziwna to rzecz, i ona to wykazuje całą wartość łask nadprzyrodzonych: gdy się tego daru nie ma od Boga, na próżno staramy się imitację jego podsunąć. Tylko [ludzi] nieświadomych rzeczy można oszukać, ale kto sam otrzymał ten dar od Boga, ten po trzech lub czterech pytaniach w tej sprawie od razu dostrzeże tam próżnię. Tym lepiej skutkiem tego; bo jeśli tego znaku nie można ani samemu stworzyć, ani go też ukryć, więc tem mniej można się co do niego pomylić. I tu jeszcze raz powtórzę, że obecność tego znaku jest koniecznie potrzebną, aby wydać sąd o powołaniu. Przecież i sam Pan Jezus to powiedział: „Nie wszyscy rozumieją to słowo, ale którym

^j Łk II, 9.

dano jest”^k. Więc na odwrót: *Qui non capiunt, his non est datum*. Którzy nie rozumieją, ci, oczywiście, nie posiadają tego daru.

Co to za klęska, gdy dusze bez tego daru od Pana Boga poświęcają się życiu zakonnemu. Co to za klęska, gdy zgromadzenia zakonne takich ludzi w poczet swój przyjmują. Czy wy wiecie, co z tego wynika?

Taki zakonnik jest tylko maskarą zakonnika; rzekłbym nawet: komedianem. Taki to na zewnątrz, mechanicznie, materialnie robi to, co zakonnik powinien robić; może nawet wiele zdziałać i, na oko, dość dobrze; ale w tem wszystkim nie ma ducha Bożego, nie ma Jego życia. A na koniec całego tego zmagania się to tylko proch. I biada takiemu zgromadzeniu, jeśli takie powołania zaczną w niem przeważać. Takie zgromadzenie staje się powoli zupełnie ludzkim, zupełnie przyrodzonym, traci coraz więcej swój charakter nadprzyrodzony. Staje się polem światowem, a na koniec także prochem albo raczej błotem. Dla tej to przyczyny gniew Boży zmiotł, w tych ostatnich czasach, w winnicy Pańskiej tyle zgromadzeń zakonnych i zdaje się, że to oczyszczenie, niestety, jeszcze nieskończone.

Ale odbiegam za daleko od przedmiotu. Jednakże wyrażam życzenie: niech zgromadzenia nowo powstające wynagradzają hojnie Panu Bogu powołaniami całkiem nadprzyrodzonymi, całkiem Bożemi, brak powołań w tych zgromadzeniach, które sobie poszły.

I zakończę znowu rozważaniem i to rozważanie zrobię właśnie z tobą, moja siostrze.

Przypuszczam, a może mam i przekonanie, że Bóg tobie dał zrozumienie tego zupełnego oddania się Jemu. On tobie dał zapewne to poczucie szczęścia w samym tylko pojęciu tego oddania się, o którym mówiliśmy. On tobie zapewne dał także i pragnienie go. On zapewne i do ciebie zwrócił się z tem słowem, uszczęśliwiającym cię po Bożemu: „*Si vis – Czy ty chcesz?*”. Chcesz ty się Mnie zupełnie oddać? I wtedy zapewne nastąpiła ta rozmowa bosko-ludzka, Boża i człowiecza, która polegała na tem samym zawsze pytaniu i na tej samej zawsze odpowiedzi, może z tysiąc razy powtarzanej i przez Boga, i przez duszę. Wszystko to przypuszczam i dlatego ostatniem mojem pytaniem, z konieczności, jest to: Czyś uczyniła ten ostatni akt twojej woli, to ostatnie twoje: „*Volo – chcę*”. Czy ten akt był doskonałym, że dalszego już

^k Mt 19, 11.

nie potrzeba? Jednym słowem, czyś już całkowicie, zupełnie, bez zastrzeżeń, bez granic, bez końca, na zawsze oddała całe twoje jestestwo Bogu? A jeśli tak jest, wtedy ci powiem: „*Beata, quae credidisti et dixisti: Ecce ancilla Domini, quia proficientur in te omnia, quae dicta sunt tibi a Domino.* – Błogosławionaś, która uwierzyłaś i rzekłaś: Oto ja służebnica Pańska; albowiem spełni się w tobie to wszystko, co Pan powiedział tobie”¹. I mógłbym ci powiedzieć: Twój postulat nadprzyrodzony jest ukończony. Lecz gdyby było inaczej, wtedy bym powiedział: Cierpliwości, ale i odwagi!

Jesteś, dajmy na to, profeską, ale nie skończyłaś swojego postulat nadprzyrodzonego, rozpocznij go na nowo. Już wiesz, jakie ma być jego zakończenie, i znasz też drogę, która doń prowadzi.

Ach, to zupełne oddanie się! Jaka to rzecz boska! I jaka ona konieczna! Ach, jak Bóg szuka takie dusze! I dlaczego to tylu jest powołanych, a tak mało wybranych?^m Zrozumiemy dobrze to słowo: Wielu powołanych, a mało wybranych. Dlaczego? Bo tylu powołanych nie odpowiada tem zupełnem oddaniem się.

Ach, Boże miłosierdzia i miłości, wybaw nas od tego nieszczęścia. Niech wszystkie dusze zamieszkują ten święty przybytek, otrzymują od Ciebie łaskę i siłę do uczynienia tego szczęśliwego oddania się; niech one wszystkie oddadzą Ci się zupełnie, całkowicie, doskonale; niech one wszystkie będą powołane i wszystkie wybrane.

Pomyliłem się, drogie siostry, co do rozciągłości mojego przedmiotu. Chciałem przebiec z wami całe przygotowanie, które poprzedza profesję zakonną, i po omówieniu postulat miałem zamiar tak samo zastanowić się nad nowicjatem. Już nie podołam temu, bo czasu nie stanie, a waszą uwagę wystawiłbym na zbyt ciężką próbę. Przebaczcie mi! A jednak, kończąc moją mowę, ufam, że nie pozostanie ona bez pożytku. Rzeczy, który wam przedstawiłem, wrażą się w waszej pamięci i stąd lepiej skupią waszą uwagę. One tak proste, ale nie mniej prawdziwe. Proszę Boga, aby pobłogosławił tym prostym prawdom, które starałem się wam wyłożyć.

Biedny młodzieniec z Ewangelii, o którym wam mówiłem, nie rozumiał, na swoje nieszczęście, tych słów – jakbyśmy mu tego z całego serca życzyli – albo, zrozumiałwszy je (ach tak, on je rozumiał, bo Pan Jezus nie na próżno spojrział na niego ani nie na próżno umiłował go) więc, zrozumiałwszy je,

¹ Por. Łk 1, 38. 45.

^m Por. Mt 22, 14.

nie miał – z jednej strony – silnej wiary w miłość, która go powoływała, a z drugiej – zabrakło mu serca ku pragnieniu, woli ku chceniu. Nieszczęsny młodzieniec! Poszedł sobie, cały zasmucony; dobrze rozumiał szczęście, które właśnie tracił.

Co do was, moje siostry, przekonany jestem, że pod innym wrażeniem was zostawiam. Tak, wyście już odbyły wewnętrznie to pierwsze przygotowanie się; tak, wy macie pełną wiarę. A jeśli zaczęło się wasze oddanie się, toteż już używacie radości niebiańskich, szczęścia Bożego, którego nikt wam nie odejmie. Jeśli natomiast to przygotowanie się, ta wiara, to oddanie się nie doszły jeszcze do ostatecznego kresu, to jednak pragniecie go, też już weselicie się. Weselcie się tedy nadzieją, i to pewną nadzieją. Tak, nie masz większego szczęścia, większego wesela nad łaskę powołania, nad to oddanie całej swojej istoty Bogu. W tem to weselu żegnam was słowami Zbawiciela: „*Gaudium vestrum sit plenum et gaudium vestrum nemo tollet a vobis.* – Wesele wasze niech będzie pełne i waszego wesela nikt od was nie odejmie”ⁿ. Amen.

ⁿ J 16, 22. 24.

27

NOWICJAT MISTYCZNY

Podstawa wydania: ACRR 4400



Drogie siostry, przypomnijmy sobie:

1. „*Si quis vult prout Me venire* – Jeśli kto chce iść za Mną”^a – to postulat.

2. „*Abnegat semetipsum* – Niech się zaprze sam siebie”^b – to nowicjat.

a) „*Tollat crucem suam* – Niech weźmie krzyż swój na się”^c – to walka przeciwko naturze.

b) „*Sequatur Me* – Niech idzie za Mną”^d – to wyrzeczenie się osoby.

To właśnie nasz przedmiot, to druga część nowicjatu mistycznego. Pierwsza była negatywna; ta jest pozytywna. Chodzi tu o współdziałanie z Jezusem Chrystusem. Na tem polega znaczenie tego słowa: „*Sequatur Me* – Niech idzie za Mną”. Chodzi więc o kres, to jest o znak. W życiu znak jest działaniem, czynnością. Iść po drodze za kimś to właśnie współdziałanie.

A czyż nie było współdziałania w pierwszej części – w walce ze złem? I owszem, ale skoro zło było naszym własnym złem i skoro chodziło o zniszczenie go, udział główny, żeby tak się wyrazić, do nas należał. Pan Jezus był w tyle za nami; można by prawie powiedzieć, że On to szedł w ślad za nami. Ale tutaj, to my musimy iść za Nim; On to otwiera pochód i my idziemy w krok za Nim.

Ale idźmy dalej. Ponieważ tu chodzi o czynność, to w grę wchodzi koniecznie osoba, bo to osoba, co działa: „*Pater operatur et Ego operor* – Ojciec działa i Ja działał”^e. A stąd: naśladować jest to wyrzec się praw naszej osoby, zrzec się czynności, ruchu, własnego życia – jest to zaparcie się osoby.

A jakośmy to zniszczyli złą naturę?

Przez nienawiść.

Nienawiść serca – niesmak.

Nienawiść ducha – pogarda.

Nienawiść woli – to nienawiść ściśle wzięta: zemsta.

^a Łk 9, 23.

^b Tamże.

^c Tamże.

^d Tamże.

^e J 5, 17.

A w jaki sposób zniszczymy osobę? Również przez nienawiść. I w tym przypadku nienawiść będzie unicestwieniem. I nie zapominajmy, że ta nienawiść siebie samych jest właśnie miłością Boga. To zawsze miłość, co działa. Zaraz to zobaczymy.

Ażeby zrozumieć ten sposób, trzeba postawić ważną zasadę. Chodzi tu o życie nadprzyrodzone. Trzeba trzech rzeczy, aby jakaś czynność była nadprzyrodzona. Trzeba:

1. przedmiotu nadprzyrodzonego,
2. podmiotu ich nadprzyrodzonego,
3. czynności i zjednoczenia podmiotu z przedmiotem nadprzyrodzonym.

Porównajmy to z przykładem widzenia. W widzeniu też są trzy rzeczy:

- a) przedmiot, który mamy widzieć,
- b) oko, które widzi,
- c) światło, które łączy jedno z drugim; ono oświetla przedmiot i łączy promienie zeń wychodzące z okiem, które przez nie jest oświetlone.

Ad 1. Przedmiot nadprzyrodzony – Bóg i Jego wola.

Ad 2. Podmiot nadprzyrodzony – to my, ale przemienieni przez łaskę uświęcającą: nadnatura w nas, nowy człowiek między naturą i nadnaturą.

A teraz różnice między naturą a nadnaturą: – naturę tworzą: a) władza pojmowania (rozum), b) władza czucia (serce), c) władza chcenia i działania (wola); – nadnaturę tworzą: a) *habitus fidei* (wiara), b) *habitus spei* (nadzieja), c) *habitus charitatis* (miłość) – jako zarodki życia dane w chrzcie świętym.

3. Czynność nadprzyrodzona – punkt to najważniejszy, bo najbardziej zaniedbywany. Na tem polega właśnie cała nauka Kościoła o łasce uczynkowej i jej konieczności. Łaska habitualna albo uświęcająca jest to, cośmy nazwali nadnaturą. Jest to zespół władz i stanów nadprzyrodzonych. Łaska uczynkowa to ta, która daje ruch – życie. To ona, która jednoczy ze swoim przedmiotem, jak w przykładzie widzenia światło łączyło oko widzące z przedmiotem widzianym. A wszystko to w Jezusie Chrystusie.

28

TYP DOSKONAŁOŚCI.
O ŚWIĘTYM JÓZEFIE

Podstawa wydania: ACRR 3904



19 marca 1855^a

Qui custos est Domini sui glorificabitur

(Prz 27, 18)

Któż jest ten, bracia mili, który w dniu dzisiejszym tak jest chwalony po całym świecie? Któż jest ten mąż tak wielce chwalony, że go Kościół Boży wielbi i wysławia? Któż to, powiedzcie mi, ten, którego dostojność tak wysoka, że go oto chwałą od pokolenia do pokolenia, od narodu do narodu, od wieku do wieku; chwałą i chwalić będą aż do skończenia wieków; i owszem, po skończeniu wieków chwalić go będą jeszcze większą chwałą? Któż on jest, powiedzcie mi, ten mąż przecudowny i przechwalebny? Odpowiada nam Duch Święty. *Custos Domini sui glorificabitur*.

Stróż Pana swego? Stróż?

Zaiste, już być niewolnikiem Bożym to wielka chwała i większa sługą jego wiernym, daleko większa ulubieńcem Jego i przyjacielem, niezrównana Jego synem i bratem, a cóż dopiero Jego stróżem, opiekunem, ojcem? To jest chwała świętego Józefa.

Na tę chwałę dzisiaj podnieśmy oczy. Jakkolwiek lśniąca, nie lękajmy się! I owszem, wzrok wlepmy, obejrz[ymy]my dobrze, obejmijmy, zrozumiejmy.

Bo wiemy, bracia mili, że ta chwała tak wielka, tak świetna, tak cudowna, tak nieporównana, ta chwała dla nas wszystkich. Wiedz, duszo chrześcijańska, że ty, ty powołanaś do tej chwały, ty masz być odziana tą jasnością, ty masz usiąść na tym tronie, przed którym klękają aniołowie. O duszo! Tak! Powołanaś być synem, bratem, stróżem, opiekunem, ojcem Pana twego – i tak powołanaś, że jeżeli odrzucisz, poniesiesz karę i karę tak wielką, jak wielkie twoje powołanie. O duszo, chodź tu, chodź tu do świętego Józefa nauczyć

^a Dopisane także: 19 marca 1863 i 1870. Chodzi zapewne o kolejne daty wygłoszenia tego kazania. ACRR 3903 zawiera pierwszą roboczą wersję publikowanej konferencji. Wersja włoska nosi tytuł: *S. Giuseppe, tipo di perfezione* (ACRR 5166.60).

[się], jak masz być stróżem Pana twojego, a następnie towarzyszem Jego chwały i szczęścia. *Custos Domini sui glorificabitur*. Przez przyczynę Matki Najświętszej. *Zdrowaś*.

I

Bracia mili! Każdy z nas ma serce ludzkie, umysł ludzki, duszę ludzką. A więc każdy z nas pragnie szczęścia, pragnie wielkości, pragnie zadowolenia i pokoju.

Tego dowodzić nie potrzebuję – nosicie w sobie.

Ale czego, niestety, dowodzić trzeba, to, że to wszystko tylko w Bogu, a jeszcze bardziej, że przez Chrystusa i w Chrystusie.

Najmilsi! Myślę, żeście wszyscy chrześcijanie nie tylko z imienia, ale i rzeczą, więc wam nie będę dowodził. O myślę, że serce wasze spragnione za szczęściem szuka go w sercu Chrystusa, umysł goniący za wielkością podnosi się i łączy z duchem Chrystusowym, dusza łaknąca zadowolenia i pokoju idzie w Jego objęcia za tem słowem Jego: „Pójdźcie do mnie wszyscy... a znajdziecie odpoczynek душom waszym”^b.

Wierzę, przypuszczam, że tak jest z wami. O, jak z tem jesteśmy szczęśliwi! Mamy Jezusa i w Nim mamy wszystko. Serce nie potrzebuje pragnąć i usysłać z pragnienia; umysł nie potrzebuje trudzić się i omdlewać z trudu; dusza nie potrzebuje chcieć i szukać, i nie mieć, i umierać z czczości. Mamy, czego nasza dusza pożąda. Mamy Jezusa! Cnota nasza łatwa, zakon Boży słodki, z tem żywot wesoly, z tem ofiara rozkoszna, z tem śmierć sama szczęściem. Czegoż nam potrzeba? Mamy Jezusa!

Ale nie tak było w owych strasznych czasach, w których żył Józef, nie tak było z Józefem. I na tem opieram się, bracia mili, żeby wam pokazać, jak cnota Józefa daleko wyższa od naszej, zasługa pełniejsza, świętość doskonalsza.

Bo przenieśmy się w te czasy, kiedy jeszcze nie był przyszedł na świat Zbawiciel, i przenieśmy to samo serce, umysł, duszę.

Ach, jaka próżnia w porównaniu z naszą pełnością, jakie pragnienie w porównaniu z naszym nasyceciem wyciągało ręce i tylko czczość przyciskało do serca. O tu dopiero rozumie się, dlaczego to on nazwany: *expectatio gentium, Desideratus cunctis gentibus*. Jak ku Niemu zwrócone pragnienia, nadzieje,

^b Mt II, 28.

westchnienia, jakie łyzy i modły wszystkich pokoleń. *Rorate coeli desuper et nubes plant iustum, aperiatur terra et geminat Salvatoremc.*

Święty Józef miał to pragnienie w tym wyższym stopniu, im był sprawiedliwszy. Im czystsze serce, tem mocniej pragnął; im wyższy umysł, tem wyżej cenil; im gorętsza dusza, tem żywiej chciał i wzdychał, i modlił się, tem wierniej czekał, tem serdeczniej wyglądał.

Ta była pierwsza zasługa Józefa.

O! Jak były miłe Zbawicielowi te gorące pragnienia. Jak je sam podniecał duchem swoim świętym, wprzód nim zstąpił i w ręce mu się oddał.

A to jak nastąpiło?

Patrzcie opatrzone zrządzenie. Oto poślubiony Matce tego Zbawiciela. Ile tam było cudownych okoliczności, jaka ręka Boża, aby sprowadzić to małżeństwo na czystości zobopólnej oparte. To nie napisano, ale odgaduje duch nasz i Duch Boży nieraz to znać dawał i daje duszom wybranym w niepodejrzanych objawieniach. Oto ta para małżeńska, jakiej dotychczas na ziemi nie było i nigdy nie będzie; oto ta para małżeńska, w środku której stanie trzeci – Zbawiciel, ich gorącymi požądaniami przywołany, ściągnięty, zmuszony. Oni o tem nie wiedzą, swoją tylko cnotą i niewinnością szczęśliwi, ale wie o tem Bóg, wiedzą aniołowie, wiedzą dusze ojców z otchłani ku nim spoglądające. Oni maluczcy w pokorze swojej, ale oni wielcy w cnocie przed Bogiem, przed nimi błagają niebo, ziemia i otchłanie, przed nimi kłaniają się patriarchowie, kłaniają prorocy, kłaniają sprawiedliwi wszyscy, kłaniają aniołowie, wszystkie zastępy niebieskie, przed nimi pokłoni się sam Bóg i unią się sam Najwyższy. Podda się im i będzie im posłuszny!

Małżeństwo zawarte, wszystko przygotowane, tajemnica Boża się iści. Przeczysta Dziewica przyjmuje poselstwo Boże, staje się Matką Zbawiciela. Józef nic o tem nie wie, wkrótce postrzeżga i wiecie z Ewangelii: „Józef, powiada, mąż Jej, będąc sprawiedliwym, a nie chcąc wydać Jej pod sąd, zamierzał potajemnie opuścić Ją”^d.

O Józefie! Co się dzieje? Jaka myśl nieszczęśliwa, zgubna, okropna! Ty, coś tak pragnął Zbawiciela twego, teraz samochcąc zamierzasz Go stracić, teraz, kiedy właśnie masz Go już dostać. Całe twoje życie było jednym długiem pragnieniem, wzdychaniem za Nim, a teraz, teraz, kiedy Go masz, kiedy Go

^c Iz 45, 8.

^d Mt I, 19.

już, już trzymasz, kiedy tak, tak blisko, ty chcesz mieć tak daleko? O Józefie, co się z Tobą dzieje?

Nie lękajmy się. Ten sam Bóg Zbawiciel nie omyli nadziei, nie zawiedzie oczekiwania wybranego swego.

Wiecie, jak go anioł prawdy nauczył i jak przy Zbawicielu szczęśliwie pozostał. Ale w tem my podziwiamy zrządzenie Boże i zasługę Józefa. To pierwszy krok Józefa w jego godności – postawienie się, zaczęcie urzędu, początek jego chwały jako stróża Pańskiego. *Custos Domini sui glorificabitur*. Krok stanowczy, fundament położony przez Boga i człowieka. Józef przez cnotę, Bóg przez łaskę. Nagroda tego, co było, podstawa tego, co będzie.

O duszo chrześcijańska, zrozumiej ten pierwszy krok Józefa, zrozumiej tajemnicę, jaka w nim jest, a obaczysz, że to twoje własne dzieje, o, bodajby tak samo szczęśliwe!

Wszelka dusza chrześcijańska ma popęd, pragnienie, żądcę za Chrystusem. To wlewa chrzest święty. Zwraca do Chrystusa całe ono naturalne usposobienie. Kiedy dusza daleko od sideł złego się trzyma, pragnienie do Chrystusa coraz się wzmacnia, coraz rośnie i przychodzi chwila objawienia się Chrystusowego. To spotkanie się z Chrystusem, spotkanie się na dobre, zejście się i połączenie do wspólnego życia. Komu miła dusza i zbawienie, Chrystus i męka Jego, Bóg i wola Jego święta, ten robi to z wielkim namysłem. Zamyka się na czas, modli się, radzi się i tak dopiero odbiera odpowiedź z zapewnieniem, sumieniem, jakie natchnienie, jakie jasne poznanie, jaką radę świętą i stanowczą, tak jak Józef anioła, tak i on swojego.

Patrzcie na Józefa. Oto jego zbawienie i szczęście, i chwała w Maryi i Jezusie, a jemu się zdaje, że to jego szkoda i nieszczęście, i hańba, i chce uciekać daleko, daleko. O duszo chrześcijańska, ucz się z przykładu Józefa!

Masz zacząć życie oddane Chrystusowi nie w samym pragnieniu, jak dotychczas, ale w rzeczy i w prawdzie. Dotychczas było pragnienie, coś niepewnego, niepoznanego, sama tylko część dobrego, teraz ma być czyn. Idźże na samotność, módl się, radź się, proś Boga i pytaj się świętych ludzi, a On ci pošle anioła, jak do Józefa, który ci powie: „Nie lękaj się... albowiem to z Ducha Świętego jest”^e. O duszo szczęśliwa, która ten głos usłyszysz, i zrozumiesz, i przyjmiesz, i pójdziesz za nim. Bóg ci błogosławić będzie. I już

^e Mt I, 20.

ci błogosławi. Łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś ty między duszami wszystkimi!

II

Wróćmy do świętego Józefa. Dlaczego pragnął tak gorąco? On jeden za wszystkich trzyma, pieści, cieszy się, jak mu błogo, o, jak szczęśliwy. Ale, Józefie, czy ty myślisz, że na tem dosyć? I czy myślisz, że już tym kosztem możesz być prawdziwym stróżem Pana twojego? Nie, Józefie, to tylko początek twojego powołania i trudów, jak zarazem twojej godności i chwały. Początek tylko! Na tem początku trzeba było, abyś był wolny od grzechu i pragnął Chrystusa, abyś był sprawiedliwy, jak cię nazywa Pismo^f. Ale teraz, kiedy ci się Chrystus oddał, trzeba, żebyś był święty – nie tylko wolny od grzechu, ale od siebie samego, abyś zwyciężył i zaparł się siebie samego we wszystkim, i aby całym twym skarbem pozostał tylko ten jeden Jezus, którego jesteś stróżem błogosławionym. Trzeba, żeby On stał się twoim jedynym szczęściem, jedyną wielkością, jedynym zadowoleniem i pokojem, a ty wyrzekł się na ziemi wszelkiego innego i szczęścia, i wielkości, i pokoju, i zadowolenia. A potem coraz nowe pokusy, coraz nowe zwycięstwa, praca, trud, wojna, aż ostatecznie zwyciężysz. I tak się stało.

Jest druga chwila stanowcza w życiu Józefa. Oto Chrystus narodził się. On się Nim cieszy, ale pociecha niedługa. Znów anioł: „Uciekaj do Egiptu, bo Herod...”^g.

I Józef ucieka.

Tu następują prace i trudy jego urzędu.

Posłuszeństwo. Ubóstwo i nędza, i prześladowanie.

Dawniej wyrzekł się szczęścia ziemskiego w małżeństwie, teraz wielkości ziemskiej i chwały, teraz pokoju ziemskiego.

I tak długie lata.

Duszo chrześcijańska, to przykład dla ciebie i nauka; to i dzieje twoje. Kiedy raz oświadczysz się za Bogiem i pójdziesz za Chrystusem, za Jego wołaniem i On ci się odda, czekają cię prace. A naprzód wyrzeczenie się zupełne siebie.

^f Mt I, 19.

^g Mt 2, 13.

Uciekaj do Egiptu z własnego kraju. Czystość, ubóstwo, posłuszeństwo, przynajmniej duchowne i według powołania, ale prawdziwe i gruntowne.

A potem prześladowania, gonienia, przeciwności, bo Herod itd., i to długie lata, prace wszelkiego rodzaju i trudy, i znoje. Ale cierpliwości. Bo błogosławieni ubodzy i cisi, błogosławieni płaczący i pragnący, i łaknący, błogosławieni czystego serca. Błogosławieni pokój czyniący, błogosławieni, którzy prześladowania cierpią, błogosławieni, bo ich królestwo niebieskie!^h Ich Chrystus! I tym tylko sposobem ich Chrystus. On wtedy ich skarb, ich szczęście, ich wielkość, ich pokój. Ich wszystko. Wtedy, wtedy z pewnością. O duszo chrześcijańska, tym sposobem zapewniłaś sobie Chrystusa. Nie dosyć, żeś otrzymała – trzeba było obronić. Nie dosyć, że Chrystus narodził się w tobie, żeś dostała – trzeba było zachować; nie dosyć, żeś raz miała, trzeba było zatrzymać na zawsze, na zawsze. O duszo, która jeszcze pracujesz na tem polu znojów, jeszcze kołatana na tem morzu prześladowania, potykasz się na tem placu bitwy. O duszo, w pracy nie trać, nie trać odwagi. Nie cofaj kroku. Zaczęłaś – nie stawaj. Przyłożyłaś rękę do pług – nie obracaj się w tył. Wzięłaś miecz do ręki – nie wypuszczaj go z dłoni. Proś Go tylko, a da ci moc, siłę, odwagę. Z Nim, choćbyś upadła, nie upadniesz; choć zdawać się będzie, że legło, ty stoisz i twoje zwycięstwo. Jaki wieniec, jaka korona! Chrystus, i to na zawsze! Już bez obawy utracenia, już z wszelką pewnością. O duszo! Czyż nie warto walczyć o ten wieniec? O! więc odwagi, walcz, trzymaj się i dotrzymaj do końca!

III

Kiedy raz dusza to zwycięstwo odniesie, wyrzecz się i w prześladowaniach ostoi się przy Chrystusie, o! wtedy robi się w niej wielki pokój, niewymowna przemiana.

To, co Józefowi w Egipcie, po onych długich i ciężkich latach. „Wstań, weź Dzieciątka i Matkę Jego (już twoją) i idź do ziemi izraelskiej, do ziemi Bożej, do ziemi obiecanej, pomarli bowiem ci, którzy szukali duszy Dzieciątka”ⁱ. I uczynił tak Józef. „Ale słysząc, że Archelaus panował w Judei w miejsce

^h Por. Mt 5, 3–10.

ⁱ Mt 2, 20.

Heroda, ojca swego, bał się tam iść i napomniany we snach odszedł w strony galilejskie”^j).

Każde słowo dopełnia tajemnicy i kończy historię duszy oddanej Bogu. Kto szukał duszy Dzieciątka? Tego Jezusa w duszy naszej? Złe duchy i namiętności grzechowe nasze. Już pomarli; nie mają mocy ani życia. Zraziło ich naprzód nasze wyrzeczenie się; oni sami siebie skończyli zabijając, prześladowając nas. Już nie ma nieprzyjaciół. Ale są ich synowie. Jest Archelaus, który panuje w miejscu Heroda ojca. Mogą się nowe wyląć. Święta i zbawienna obawa. Dusza lęka się tam iść, gdzie niebezpieczeństwo. Idzie w stronę, którą jej Bóg wskazuje. I tam w pokoju, już niczem niezachwiana, niestrwożona, niezmacona, korzysta z posiadania tego Boga, tak drogo, a raczej tak tanio okupionego i dokonywa cnót najwyższych – jedności z Bogiem – czekając szczęśliwego przejścia.

Ale nie jeszcze! Czekają ich przedtem ostatnia próba. Tę wy tylko znacie, dusze wybrane i szczególnie umiłowane, i wzbogacone od Chrystusa. Nim połączy je z sobą ostatecznie w wiekuistym połączeniu, wystawia ich na próbę miłostnego tu na chwilę, a ostatniego rozłączenia. Usuwa się na chwilę, kryje się. O, patrzcie, jak Maryja i Józef stracili Jezusa w kościele; patrzcie, jak Go skrzętnie szukają; patrzcie, jaka ich boleść, jaki żal, jakie kłopoty, jakie serca ściśnienie. O, patrzcie, patrzcie, jak Go nareszcie znajdują i jaki głos z ich piersi się wydobywa: „Synu, cóżeś nam zrobił? Oto ojciec Twój i ja, bolejąc, szukaliśmy Ciebie”. *Dolentes, quaerebamus Te*^k. O Jezu, o Synu, o Bracie, o Przyjacielu, o Miłośniku, Ty wiesz, co Ty zrobił. To najwyższa sztuka kochającego serca Twego, to ostatni cios najmocniejszej miłości Twojej. Skoro po tej próbie, skoro po tym ciosie, kto Ciebie znajdzie, temu już nic nie pozostaje, tylko oddać ducha w ręce Twoje, tylko umrzeć w Twoich najśodszych objęciach z nadmiaru miłości Twojej i ognia Twojego.

I tak uczynił święty Józef.

Ta chwila jest ostatnia z jego życia, o której mówi Pismo Święte.

Ach, jakież koniec, jaka chwila! Kto ją zrozumie? O, ten tylko, kto rozumie miłość. Kto kocha, ten wie, że miłość tak kończy; ona tego w tem szuka, aby się na końcu nieskończenie spotęgować i nim przeskoczy do wieczności przemienić się i stać się nieskończoną.

Co za koniec! Chcemy go mieć? Zróbmyż taki sam początek.

^j Mt 2, 22.

^k Łk 2, 48.

Zacznijmy kochać.

Przez miłość weźmy Jezusa do rąk, do duszy; zacznijmy być Jego stróżami.

Strzeżmy, brońmy.

A potem wyrzeczenie się.

A potem wytrwanie w prześladowaniach.

A potem wspólne życie.

Ach! Dziś świat kona, bo bez miłości Jezusa, bo nie kocha.

Dusza każda kona, umiera ze znużenia, z czczości, z wyniszczenia, bo nie ma miłości – nie kocha.

I my skonaliśmy, nie żyjemy. Bo i nam na końcu miłości zabrakło.

Chcemy żyć? Zacznijmy kochać.

A święty Józef, ten stróż miłości, niech weźmie do rąk swoich to Dziecię Boże, które mu się pod straż oddało, ten skarb miłości, niech podniesie Jego rączkę i niech nam ona za jego sprawą pobłogosławi na miłość i na nowe życie.

29

TREŚĆ KONFERENCJI W RZYMIE W KARMELU
SANTO EGIDIO (1866)

Podstawa wydania: ACRR 4348^a



^a Tekst publikowany w: J. Królikowski, *Wkład Piotra Semenienki do teologii życia duchowego w Polsce*, [w:] *Maryja Oblubienica Ducha Świętego*, red. A. Gąsior, J. Królikowski, P. Łabuda, Tarnów 2007, s. 99–108.

I

Bóg stworzył człowieka i dał mu w poddaństwo ziemię i żywioty; stworzył go na tle tychże; stworzył go później niż niebo i ziemię, i inne rzeczy, aby człowiek z nich żył, ich używał i z nich brał moc swoją. Tak i w sferze ducha. Człowiek duchowny ma za tło, za materiał swe władze umysłowe: rozum, wyobraźnię, pamięć. Z nich wyprowadzić ma swe uduchowanie, czyli duchowe stworzenie swoje.

Z natury i sam z siebie człowiek jest niczem; jest gorzej, bo jest grzechem. Sam w sobie może tylko źle czynić, upadać. Tylko pogardą i przytłumianiem natury wytwarza się w nas to drugie stworzenie nasze, to jest *człowiek duchowy*.

II

Między tymi dwoma działaniami stworzenia duchowego i umysłowego postawiony jest człowiek. Idzie o to, aby wybrał *prawdę*. Prawdą jest uznanie swej złości i nikczemności. Prawdą jest odniesienie do Boga wszystkiego, co w nas jest z *Niego*. W tem unikać fałszywej pokory należy.

Jesteśmy z Boga i dla Boga; z siebie kłamstwem i nicością.

Trzy władze nasze umysłowe powinny być poddane trzem cnotom teologicznym. Rozum wierze; wyobraźnia nadziei; wola, ten materiał zbawienia, powinna być na usługi miłości.

Wtedy Pan Jezus będzie *mógł* i *chciał* nam dopomagać. Będzie *mógł* bez obawy, abyśmy sobie nie przypisywali tego, co On w nas czyni. Będzie *chciał*, bo nie umie się oprzeć pokornej modlitwie.

III

Od upadku Adama człowiek jest tak skłonny do pychy, iż woli czuć się *złym* jak czynić się *niczem*. A jednak tylko na tle tej nicości buduje Pan Jezus i stwarza w nas tę *nadnaturę*, jakby ją nazwać można. Do tego potrzeba potrójnego gruntu, to jest: ubóstwa duchowego, czyli mistycznego; czystości

mistycznej i posłuszeństwa mistycznego. O to trzeba się modlić. Pan Bóg odwłóczy często wysłuchania, ale *nigdy* nie odmawia łask, o jakie prosimy. On nam daje *w miarę naszej nadziei i siły nalegania*.

IV

Do tego duchowego stworzenia nas potrzeba z naszej strony przygotowania:

1. Przez *wiarę*, że Pan Bóg chce wykonać w nas swoje dzieło – a przeto zostawić Panu Bogu środki, sposoby i stopień doskonałości, jakie sobie w nas zamierzył.

2. Przez *nadzieję*, która zależy na tem, aby żadnej w siłach swoich nie pokładać nadziei.

3. Przez *cierpliwość* – umieć czekać godzin Bożych, nie wyprzedzać ich, nie ściągać ich gwałtem. Trzeba z naszej strony tylko pomagać Panu Bogu; dość jest nawet *nie przeszkadzać Mu* w tem stwarzaniu dusz.

V

Główną przeszkodą w tem oczyszczaniu naszym jest: *działalność nasza własna*, która nas prowadzi *falszywemi drogami do fałszywego celu*.

Bóg sam jest jedynym końcem naszym, celem naszego serca, naszego rozumu, naszej woli. Wszystko, czego szukamy poza Bogiem, jest naszą osobistą działalnością, jest grzechem. A więc potrzeba:

1. Nie zatrzymywać się przy żadnem używaniu; owszem, przy każdej czynności miłej nam starać się o umartwienie. Dusza nieumartwiona nie może żyć w Bogu życiem modlitwy.

2. Fałszywym celem jest także nasza wyobraźnia, gdyż życie w Bogu jest *szeregiem czynów rzeczywistych*, nie *kombinacyj umysłowych i marzeń*. Trzeba więc wkładać się w życie *chwilą obecną* i w niej *wolą Bożą* doskonale przyjętą i spełnioną.

3. Trzecim fałszywym celem jest *szukanie przyjemności w ludziach*, w próżnych rozmowach i rozrywkach. „Nasza siła jest w milczeniu i nadziei” – mówi święty Paweł^b. Życie wewnętrzne tylko tym środkiem się w nas utrzymuje. Nie

^b W rzeczywistości jest to cytat z Księgi Izajasza 30, 15.

mówimy o tych stosunkach i związkach z ludźmi, których celem jest Bóg, ale i te trzeba badać w obliczu Pana Jezusa i oczyszczać, aby nie zamykać drogi tym prawdziwym radościom serca, które tylko sam Pan Jezus dać może.

VI

Jak w dziedzinie zmysłowej, naturalnej *falszywą drogą* jest *używanie*, tak w zakresie moralnym, umysłowym jest takąż *falszywą drogą pycha – próżność*. Ta ma najrozmaitsze odcienia i kategorie.

1. *Chęć błyszczenia i niepozostawania w cieniu*, lecz na pierwszym planie.

2. *Przecenianie darów Bożych nam udzielonych*. Stąd upieranie się przy swoim zdaniu, zarozumiałość w nauczaniu i oświecaniu, ze zwrotem na nas samych.

3. *Ubieganie się za szacunkiem i przychylnością ludzką*. Stąd tolerowanie rzeczy nieraz Bogu się sprzeciwiających, przez *falszywą dobroć*, przez *pychę*, aby być kochanym. Trzeba być dobrym z miłości Boga, nie z ludzkich, osobistych pobudek.

4. Najdrażliwszą stroną tego kierunku jest *pycha cnoty, pycha świętości*. Odziewać się tą szatą jest to potworność w oczach Boga. Nie można przypuścić tej hypokryzji w duszach Bogu oddanych, ale złudzenie lub część jego wobec siebie samego jest już zgubna i trzeba je tępić z wytrwałością w swej duszy. Nie trzeba w służbie Bożej myśleć o świętości, ale o spełnianiu woli Bożej, wtedy nie spostrzemy się przez łaskę Bożą, jak Pan Jezus wykonywał w nas stworzenie nasze duchowe bez naszego osobistego udziału.

VII

W dziedzinie moralnej, w dziedzinie woli, zgubniejszemi są jeszcze *falszywie obrane drogi*. Tu już nie idzie o *zmysłowość*, o *użycie*, ale – jak Szatanowi – idzie o *panowanie*, o *postawienie swego ja u szczytu*, kosztem *wszystkiego*, nawet z *pominięciem używania*.

Przytoczmy kilka przykładów: Kobieta zalotnica jest taką *żądzą panowania ogarnięta*. Dalej: *skąpiec przywiązany do bogactwa*, które mu daje *środki wywyższenia*. A dalej w *życiu religijnym*: każdy *przełożony ustępujący podwładnym* w celu *pozyskania sobie ich serc* kładzie siebie na *miejscu Boga*. Jakże *czystym* trzeba być, aby *życie Boże* zakorzeniło się w *duszy naszej*.

Takich tyranów umysłowych było wielu: Luter, wszyscy heretycy, Piotr Wielki i wszyscy despoci. Antychryst na tych samych przyjdzie prawach.

W życiu więc wewnętrznem powinny wszystkie władze być skierowane ku wyniszczeniu tej woli własnej, ciągle się stawiającej jako prawo dla nas samych i dla drugih. Jest to ostatni korzeń i najtrudniejszy do wyrwania.

W prowadzeniu dusz należy bardzo się wystrzegać swego własnego widzenia rzeczy; iść z *drzeniem* naprzód i czekać przymusu Bożego, aby przez własnowolność nie stać się tym rodzajem jaszczurczym, powtórnie krzyżującym Pana Jezusa w duszach, wydzierając Mu grunt dusz i biorąc Go we własne podobieństwo.

VIII

Niezliczone są krzywdy dla duszy w fałszywych drogach, o jakich mówiliśmy; prowadzą ją one bowiem do trzech wielkich grzechów, z których wszystkie inne wypływają. Temi są: cudzołóstwo, kłamstwo, mężobójstwo.

Cudzołóstwo ducha stawiające sobie inny cel jak Boga, a tym celem jest własne *ja*: szamotanie się w *swojej* sprawie; urządzanie ciągle czegoś *dla siebie*; zajmowanie się tem, co *o nas* myślą, co mówią. Dobrze jest każdy z tych punktów rozważyć osobno i przypatrzeć się temu na wszystkie strony. Wynikiem tego stanu jest ociążałość duchowa: gdy nie idzie *o nas*, wszystko nas nudzi; gorliwość o chwałę Bożą ustaje; wszelki pociąg do dobrego kończy się.

Kłamstwo: 1. Wobec *siebie samego*, tłumacząc się w swoich własnych oczach, łudząc się przymiotami, których nie posiadamy. 2. Wobec *przewodników duchowych*, oskarżając się bez wyłuszczenia pobudek, tając się z próżnością swoją. Dalszym ciągiem kłamstwa są obmowy wyszukujące złego w drugih dla usprawiedliwienia siebie. Dalej: akty cnót, których nie posiadamy i które nas wprowadzają w fałszywe mniemanie o sobie samych. *Falsz rozłącza nas stanowczo z Bogiem*, który jest prawdą, i zamyka nam drogę postępu w kierunku duchowym.

Mężobójstwo w sferze ducha to jest zazdrość. Jeżeli się nie cieszymy z łask Bożych danych drugim, tak jak gdyby nam były dane; jeżeli się nie unizamy, nie upokarzamy z radością na widok wyższości drugih, wtedy idzie nam głównie nie o Boga, ale *o siebie*.

Te trzy grzechy potworne stoją naprzeciw trzech cnót teologicznych: kłamstwo targa się na wiarę; nieczystość, czyli cudzołóstwo, zabija nadzieję;

mężobójstwo wytepia miłość. Umieramy przez te trzy grzechy, tak jak żyjemy przez te trzy cnoty.

IX

1. Pokusy w życiu duchowym są tak pożyteczne jak *łaski*. Pan Jezus przyjął je, ponieważ chciał doznać wszystkich trudności życia naszego w sobie i chciał także, abyśmy we wszystkim mieli wzór Jego. Dlatego przyjął postać grzesznika, aby nam dać przykład skruchy. *Skrucha* jest arcydziełem miłosierdzia Bożego. Szatan nie był zdolny [do] jednego aktu skruchy, bo nie miał zbawiciela. Skrucha w nas jest dotknięciem się Pana Jezusa; bez Niego z siebie nie bylibyśmy zdolni mieć nawet pragnienia skruchy.

2. Pokusy oczyszczają nasze władze. Święty Tomasz tak definiuje grzech pierworodny: „W pierwszym człowieku osoba człowieka popsuła naturę; w nas natura zatruwa inne władze”^c. Naszym głównym złudzeniem jest, że bierzemy rzeczy nadnaturalne za nasze własne, a wypieramy się złości naszych, które są jedyną naszą własnością. Pokusy służą do otrząsania tych złudzeń.

3. Pokusy pobudzają nas do ufności. Obawa grzechu powinna być połączona z nadzieją pomocy Bożej i wdzięcznością za otrzymane łaski.

X

Tak stoi dusza między łaską a pokusą. Pokusy są pożyteczne dlatego, że nas trzymają na baczności i wymagają modlitwy. Wśród łask można bardzo łatwo zdradzić; wśród pokus trzeba walczyć, gdyż Szatan korzysta z naszego letargu i zwycięża wtedy z łatwością.

Prosić więc gwałtownie Pana Boga o oddalenie pokus jest fałszywą zasadą i pochodzi często z pychy, niechcącej widzieć swojej brzydoty. Pokusa nie jest nigdy grzechem, a ufność nasza w Panu Jezusie powinna nam być rękojmnią, że nie upadniemy. Jeżeli nam to przekonanie nie towarzyszy, znać, że pokusa nam jest potrzebna. Wszystkie nasze ciemności i niepokoje pochodzą z słabego zrozumienia warunków życia wewnętrznego; pokusy przymuszają nas do poznania prawdy.

^c Por. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae* I–II q. 85 a. 1.

30

[MARIA I MARTA]

Podstawa wydania: ACRR 3687



„Marta troszczy się około wielu”^a. W tych słowach przebija się, jakby Pan Jezus łącał Martę, a jednak w tem jest tajemnica, ażeby pracując na zewnątrz, łączyć się w jedno, zwłaszcza że musimy się troskać około wielu. Troskając [się], trzeba pamiętać, że jedno jest pewne. Tem jednym jest miłość. Druga miłująca wychodzi z siebie i tonie w Panu Jezusie. To zajęcie się Jezusem jest nam potrzebne. Marta zajęła się [Jezusem] na zewnątrz, nie pamiętając na wewnątrz. To zguba to rozdzielenie. Wtenczas to życie nasze rozlatuje się na wszystkie strony. To życie zewnętrzne rozsypuje się na tyle cząstek, ile jest poruszeń w zajęciach myśli, aktów, wszystko to rozplątane i wtedy bieda.

A cóż nas może w jedności utrzymać? Miłość! Wola ukochanego. Żeby każda cząsteczka, każdy akt zajęcia, każda myśl wychodziła i wchodziła tam, gdzie jest miłość, wtenczas te wszystkie zajęcia będą jedno. Będąc wewnątrz połączoną z Chrystusem, to wszystko wypływać będzie jakby ze źródła i łączyć w jedno. Rozdzielają to rozmaicie. Rozdzielają życie duchowne na rodzaj życia kontemplacyjnego i czynnego. I słusznie, ta różnica jest w samej naturze, że mamy pociąg do tego lub owego życia. I tak można być na zewnątrz zajęta pracą, a wewnątrz z Panem Jezusem złączoną. I przeciwnie, w życiu kontemplacyjnym wierną Martą. Żeby to zrozumieć, trzeba poznać najprzód, co to jest czynność własna, a co to jest połączenie z Bogiem?

Największy nieporządek w duszy jest czynność własna. Gdy sami co czynimy, choćbyśmy się zajmowały kontemplacją, bylibyśmy Martami, a przeciwnie – wyzute z woli własnej, współdziałając z Panem Jezusem, będziemy Mariami; własna czynność – zawsze Martami. Co to jest czynność własna? To jest, kiedy my sami z siebie co robimy, kiedy według własnego „widzi mi się” czynimy, z własnego uczucia, według własnej woli. Gdyby nam się to najlepiej wydawało, trzeba się zaprzeć siebie, działania przez siebie, tej osobistości, z tego egoizmu się wyrzec. To tak trudno, a jednak trzeba się tego wyrzec, wydrzeć z korzenia, a to trudno i bardzo trudno, bo w nas jest pewien fałsz, pewien jad, który się

^a Por. Łk 10, 41.

wpił w nas, to uczucie wewnętrzne, to *ja – ja* tak myślę, *ja* tak czuję, tak mi się zdaje najlepiej... Tu nie o to idzie. Tu o to idzie, jak Pan Bóg chce. Szklanka wody podana z woli Bożej miłsza aniżeli to, co najpiękniejsze, co mnie się zdaje. Przyjdzie mi do głowy, ani się pytam, czy Pan Bóg chce; od jednego chce czego innego, od drugiego chce czego innego.

Pan Bóg chce według własnej woli, a nie twojej. My nie jesteśmy swoją własnością, ale Bożą. Pan Bóg nas kształci, Pan Bóg nas posyła, Pan Bóg żąda tego lub owego od nas i do tego tylko daje łaskę, czego żąda. Tu jest takie zamącenie w poddaniu czynności własnej – brak pomocy duchownej, brak poznania prowadzenia tej duszy, gonia, popędzają (np. spowiednicy), aby dużo, aby wiele robić, robić! O to idzie, czy Pan Bóg chce? Tylko aby robić. Sumienie oszołomione, głuche. Znaki czynności własnej. Tam, gdzie jest czynność własna, pewna gorączka. Czynność Boża zawsze spokojna, nie wybiega naprzód – nie chce nam się, a jednak cicho, spokojnie zabieramy się do tych zajęć... z obojętnością, czy pięknie, wspaniale lub przeciwnie. Dostyc mi na tym, Panie, że to Twoja wola.

Ukochaj, duszo moja, wolę Bożą, módl się o nią, proś, a Pan Bóg da. W życiu zakonnym reguła wskazówka woli Bożej i posłuszeństwo, jednak nie wypełniać go tylko ze zwyczaju, ale z miłości jako wolę Bożą, a nie swoją lub z własnego zachcenia, bo to będzie czynność własna, której znaki są następujące: 1. Przed robotą nie ma pokoju – przeciwnie z woli Bożej, wie, co robi, dlaczego robi; spokojnie, nie kłopotce się, czy się uda czy nie; 2. Znak czynności własnej – w umyśle niespokojność, wyszukiwanie środków, kłopotanie się przed dziełem, podczas działania w sercu obawa, bo to idzie o to, aby się udało (stosownie do charakteru), zabiera się z lękliwością, obawą straty itd. A jak się czynność skończy, jeżeli się nie uda – smutek, udało – wesołość. W duszy złączonej z Bogiem pokój. To Ty, Panie, zrobiłeś, niech Ci będzie chwała. Nie udało się, choćby wszystko minęło, ona pokoju nie traci; wie, że jest coś lepszego w myśli Bożej nad tę czynność, albowiem Pan Bóg na minach buduje zamiary woli swej, uświęcając duszę, udzielając jej ducha miłości i pokoju, spełniając w niej i z nią zamiary i święte dzieła swoje. W własnej czynności niepokój, jak się nie uda wstyd, uda się tryumf.

Choćbyś poszła na pustynię, będziesz Martą, jeżeli z własnego upodobania będziesz chciała co zrobić dla Pana Boga, trzeba wszystko sprowadzić do woli Bożej; przeciwnie działając, staniesz się bałwochwalcą. Bo prawda jest jedna, a tą prawdą jest Bóg i wola Boża. Wypełnić ją możemy przez szczerą intencję, względ we wszystkim jedynie na Boga, unikając i strzegąc się względu osobistego.

3I

PORZĄDEK ŻYCIA

Wydano na podstawie: ACRR 2114 (s. 110–122)



Jezus Chrystus! Maryja! Józef! Teresa!

I. PIERWSZA CHWILA DNIA

Najprzód, żeby była zwykle ta sama, to jest wstawać o tej samej godzinie, na przykład o...

Pierwsza myśl: Pan Jezus. Tu trzeba wysiłku. Otrząść się z natury, która przez noc i sen górę nad nami wzięła. A ten wysiłek jest od razu zwróceniem się do Pana Jezusa z prośbą, aby przybył i był z tobą i w tobie: „Panie, Tyś Pan mój, a ja Twoja własność. Przybądź i bądź jako Pan, a ja jako rzecz Twoja”.

Druga myśl: Komunia święta: „Za chwilę, Panie, Ty przyjdiesz w rzeczy samej jako Pan zabrać własność swoją, jako Król zamieszkaś w swym pałacu, jako Bóg w swojej świątyni, jako Oblubieniec wziąć mnie w posiadanie swoje”. „Panie, uprzedź w duchu, niech będę gotową!”. „Masz mnie całą i weź mnie całą. Serce, rozum, wolę i mnie samą, moje *ja!* I czekam tej Komunii świętej!”.

Ten pierwszy akt.

2. WSTANIE

Rześkie, ile możliwości, energiczne, pod wpływem tego aktu.

3. MODLITWA

W pół godziny mniej więcej po obudzeniu. Najprzód ponowienie tego aktu uroczyste. Potem pacierze zwykle: *Ojcze nasz*, *Zdrowaś* i *Wierzę*; akt wiary, nadziei i miłości; polecenie się Najświętszej Pannie, świętemu Józefowi i Aniołowi Stróżowi. Na koniec modlitwa myślna. Pół godziny dość będzie.

Treść modlitwy: uporządkować wspólnie z Panem Jezusem.

Ogólne i szczególne.

Ogólne. Tu trzeba wyrozumieć od Pana Jezusa: 1. z czego On niekontent w tobie, 2. czego On chce od ciebie. Pierwsze odnosi się do wad twoich, do niewierności i do osobistego twego własnego działania z siebie samej (tem bardziej, gdyby dla siebie samej), a On nie tylko nie chce, abyś dla siebie samej nic nie pragnęła, nie szukała, nie robiła, ale chce, abyś z siebie nic nie czyniła takiego. Nic bez Niego.

Drugie odnosi się do życzeń Jego, do wymagań Jego, do działania razem z Nim i z Niego. Bo On nie tylko chce, abyś wszystko dla Niego czyniła, ale jeszcze, abyś myślała, pragnęła, czyniła z Nim i z Niego. Wszystko z Nim i z Niego.

Więc to treść modlitwy.

Trzeba modlitwę na to obrócić, 1. aby coraz lepiej to poznawać, jak jedno tak drugie, i czemu nierad Pan Jezus w tobie, i z czego chce; 2. prosić o pragnienie, o chęć, o wolę; 3. o siłę, o środki, o sam czyn. A wszystko w p o k o r z e z jednej strony, w zniechęceniu siebie i wyrzuceniu się swojego *ja* i jego działania. Z drugiej strony w m i ł o ś c i i przez miłość w zatwierdzeniu Pana Jezusa w sobie, daniu Mu miejsca, niech On robi i żyje. A On sam pokaże, o co idzie Mu na każdą chwilę, pokaże: co?, jak?, gdzie?, kiedy?, jakim sposobem?, dlaczego?, komu?, w czym? Niech tylko dusza będzie gotowa: przez miłość prawdy, przez dobrą wolę, przez miłość Jego jednego. Gotowa!

4. CHWILA NAJWAŻNIEJSZA: MSZA ŚWIĘTA I KOMUNIA

Stanąwszy w kościele przed Najświętszym Sakramentem, ponowić pierwszy akt dnia i treść modlitwy. Potem uobecnić sobie, co mnie czeka.

Komunia święta: 1. z jednej strony to akt wyjścia z siebie, ofiara całkowita z siebie samej, całopalenie własne na ołtarzu w ogniu miłości; 2. z drugiej strony to przejście w Niego, a Jego we mnie. To ślub. To sojusz i przymierze nierozłączne. To zlanie się i zjednoczenie w jedną istotę i istnienie, w jedno wspólne życie. I na wieki!!

To mnie czeka. Za chwilę.

Przywołać Maryję na pomoc; niech mi pożyczy swojego łona i swojego wnętrza. O, jak przyjdzie ta chwila Jemu wszystko zostawię!

Zginąć! On jeden!

5. ŚNIADANIE I W OGÓLE JEDZENIE

Pamiętać, że prawdziwym pokarmem On jeden. „Jam jest chleb prawdziwy, który z nieba zstąpił”^b. To w każdym jedzeniu.

Pamiętać na Komunię świętą. I przenosić się myślą i sercem, i pragnieniem do nieba, skąd ten chleb prawdziwy zstąpił, na ucztę godów wiekuistych. Tam On jeden będzie moim pokarmem. A tu pożywać z tą myślą. Ach, żeby to był On. Jak czysto, jak trzeźwo, jak święcie będziemy jedli. Zresztą, można uczuć przyjemność w jedzeniu jako dodatek przez Boga do niego przywiązany, ale nigdy nie szukać tego, nigdy nie jeść dla przyjemności. Z dodatku nie robić celu. Jemy, żebyśmy żyli, nie zaś żyjemy, abyśmy jedli.

6. PRACA

Następnie wziąć się do pracy. „W pocie czoła będziesz pracował na kawałek chleba”^c. Jesteśmy stworzeni do pracy. A za grzech skarani do podwójnej pracy. Apostoł mówi: „Kto nie pracuje, niechaj nie je!”^d.

Porozumieć się z Panem Jezusem co do rodzaju pracy. Najszlachetniejszą, najmiłą Panu Jezusowi jest praca nad duszami. Rozszerzanie Królestwa Bożego. Ta była główna praca Pana Jezusa (choć i On za młodu ręcznie pracował, aby wszelką pracę uświęcić). Uczyc dzieci szczególnie katechizmu. Uczyc sługi. Uczyc dobrych ludzi.

Praca ma być modlitwą. Będzie nią, jeżeli będzie w połączeniu z Jezusem. I ona *dla* Jezusa i *z* Nim, i *z* Niego.

7. RACHUNEK SUMIENIA DZIENNY

Na kwadrans przed obiadem, jeśli obiad niedaleko od południa. Nazywają ten rachunek ogólnym. I taki dobry. Ale lepiej niech każdy będzie i ogólnym, i szczegółowym. Treść jego ta sama, co i modlitwy rannej. Tylko niech będzie praktycznie zastosowany do siebie z tej części dnia i niewierności popełnionych. A zarazem do postanowień na resztę dnia. A można go zacząć od

^b J 6, 41.

^c Rdz 3, 19.

^d 2 Tes 3, 10.

ponowienia Komunii świętej lub zakończyć na niej, albo też można i zacząć, i zakończyć tem.

8. KOMUNIA DUCHOWNA

Jest to ponowienie Komunii sakramentalnej (prawdziwej). Najlepszy jej sposób jest przenieść się duchem (wszakże duch może się przenieść w każdą chwilę) w chwilę, w której odbyliśmy Komunię sakramentalną (prawdziwą). Można powiedzieć, że wszystkie Komunie sakramentalne (prawdziwe) z całego życia są jedną i tą samą, jak czynnością tak chwilą, tylko tyle razy się powtarzającą. Więc i Komunie duchowe niech przybiorą ten sam charakter i niech będą ponowieniem sakramentalnej (prawdziwej) Komunii.

Już powiedziałem, że duchem, to jest i myślą, i sercem, i duszą całą można się przenieść w każdą chwilę swojego życia i uczuć to, co się wtedy czuło. Dlatego dobrze jest zachować w duszy pamięć takiej prawdziwej Komunii, w której doznaliśmy jakiej szczególnej łaski i obecności Pana Jezusa, i do tej Komunii odnosić nie tylko duchowne Komunie, ale i wszystkie prawdziwe. I jeśli kiedy na nowo spotka nas łaska takiej szczególnej Komunii, prosić Pana Jezusa, aby jej pamięć żywa została w nas na zawsze. Jednakże, choćbyśmy i nie mieli na razie takiej żywej pamięci, zawsze najlepiej jest duchowne Komunie odnosić do prawdziwej. Bo grunt rzeczy zawsze ten sam, choćbyśmy go nie czuli.

Komunie duchowne tak często czynić, jak często do tego pobudza nas duch Pana Jezusa w nas mieszkający. Oby to przeszło, że tak powiem, w ciągły czyn.

9. REKREACJA

O obiedzie nic szczególnego, bo już mówiliśmy o jedzeniu.

Rekreacja jest konieczna. Prawidło to samo, co i w jedzeniu, to jest – nie na to żyjemy, abyśmy się bawili, ale bawimy się niekiedy na to, abyśmy silniejsi byli do życia i pracy. Biedni ci, którzy z zabawy robią pracę całego swojego życia i nie chcą znać innej pracy, prócz zabawy. W tę biedę wpada każdy, kto pociechę bierze za cel życia. Dlatego też i w pracy samej, w dobrej pracy, jeśli jest pociecha, trzeba ją brać za dodatek, a nie za cel – i nie przywiązywać się, i nie szukać. Bo gdyby zabrakło, ucieklibyśmy i od pracy.

We wszystkim Jezus i wola Jego, i Jego zadowolenie, i przyjemność.

W rekreacji najbardziej idzie o uporządkowanie rozmów. Rozmowy są najczęściej okazją i przyczyną szkody albo zabójstwa duszy i Pana Jezusa w duszy.

Prawidło w rozmowach: 1. że Pan Jezus we mnie słucha tego, co do mnie mówi i ja z Nim dopiero; 2. że Pan Jezus ze mną i ze mnie ma odpowiedzieć, a ja dopiero z Nim i z Niego. Albo powiedzieć co komu. Ciągłe w rozmowach uciekać się do Pana Jezusa. Z początku będzie niełatwo, ale się z czasem wprawimy do tego.

Drugie prawidło: o czym mówić? O Panu Jezusie, czy wprost, czy z ukosa, czy z boku, czy z tyłu. To jest zawsze do tego sprowadzić. Nauczmy się. Mieć tylko intencję. Dawanie i, że tak powiem, sprzedawanie Pana Jezusa innym. A zarazem łapanie wszystkich dla Pana Jezusa.

Jeszcze jedno prawidło: Mówić jak najmniej o sobie – to na dzisiaj. A z czasem, jak będziemy mędrsi, tedy na dobre. Nie mówić nigdy o sobie – jutro w razie wyraźnej, najwyraźniejszej potrzeby i konieczności.

A innymi zajmować się z największym współczuciem, ale duchownem, z najprawdziwszą miłością Jezusową.

Rekreacji przeznaczyć mniej więcej godzinę czasu.

Wizyty urządzić z Panem Jezusem i wedle tych samych prawideł. Prawidłem: potrzeba, przyzwoitość i zachowanie uprzejmych stosunków z rodzeństwem i z osobami, którem je winniśmy. Byle bez straty dla Pana Jezusa!

Po rekreacji znowu praca. A potem przechadzka, bo i ta potrzebna. Zawsze z Panem Jezusem.

Potem wieczerza.

Lekka praca ręczna.

10. WIECZORNE NABOŻEŃSTWO

Przeznaczyć godzinę wieczorem na rozmowę z Panem Jezusem. Zaprosić Go do siebie na wieczór. Zostać z Nim sam na sam godzinę.

Tu mi przyszła bardzo żywo do duszy myśl i rada, żebyśmy się z Nim wtedy boleśnie i słodko zarazem bawili męką Jego najświętszą. Ach, cóż Mu może być miłszego, jak to wspomnienie nasze i wdzięczność, i miłość za taką Jego miłość

mocniejszą niż śmierć^e. Ten dopiero środek Jego miłości i ogniów, i płomieni. On i naszej miłości jakoby właściwe mieszkanie i karmienie się, i życie.

Tu znowu ponowienie Komunii we Krwi Jego Przenajświętszej. Pijmy tę Krew i upijajmy się nią. To dopiero ogień, to życie! To Komunia! Będzie przygotowaniem do jutrzejszej. I do coraz lepszej. I do ostatniej najlepszej.

Ta myśl i ta rada bardzo żywo mi w duszy. I taką ją tu podaję i zostawiam.

II. ODPOCZYNEK

Zakończyć rachunkiem sumienia podobnym do pierwszego.

Iść na odpoczynek w tej samej godzinie.

12. SEN

Leżeć w łóżku z największą skromnością. Zawsze w obecności Pana Jezusa i z Nim w duszy swojej. Wystawić sobie Jego leżenie w grobie i naszą śmierć, gdy kiedyś już po raz ostatni położymy się. Żeby wtedy było z Nim, niech dziś będzie. I nic nie przeszkadza uczynić Komunię duchowną. I owszem. Wszakże w chorobie i przy konaniu tak czynić będziemy prawdziwą. A gdy się przebudzimy, wracać do tego.

Zawsze my Jego, dla Niego – z Nim i w Nim, a On zawsze nasz, dla nas – z nami i w nas!

OGÓLNE RADY I UWAGI

Szczególniej wiara i miłość Jego – Jezusa. Stąd ufność bez granic. Jeszcze większa ufność w pozornem opuszczeniu. A jeszcze większa, gdy wpadniesz w jaki upadek lub niewierność nawet. Chociaż niewierności strzeż się jak ognia i śmierci. Upadłszy, natychmiast przyznaj się, upokorz się i z podwójną ufnością przepróż, i bądź pewna, że przebaczył. Gdybyś nie wierzyła, że przebaczył, byłby to daleko większy grzech niż upadek. Obrażałabyś samo Serce Jego! Wyrządziłabyś Mu największą krzywdę. Nie miałabyś Go za tego, kim On jest – Boga dobroci i miłości. Nie miałabyś Go za twego Zbawiciela, Ojca,

^e Por. Pnp 8, 6.

Brata, Oblubieńca. O, straszna rzecz taka nieufność. Przez ufność oddajesz Mu i wyrządzasz największą cześć i chwałę, najżywszą pociechę i przyjemność, najgłębsze zadowolenie. On się odnosi do wszystkich przeszłych bied twoich. Ani wątp, że ci odpuszczone. Wierz i ufaj, koniecznie i nieskończenie! I kochaj, i tylko kochaj.

Miej zawsze przed oczyma – z jednej strony – twoją szkaradę i nędzę, i złość – to twoje *ja* godne śmierci. Z drugiej strony Jego cudowność i pełność, i dobroć, Jego *Ja* najświętsze, tak pełne miłości. Z jednej strony miej dla siebie obrzydzenie i pogardę, i nienawiść. Z drugiej strony dla Niego całe upodobanie i pragnienie serca, całą cześć rozumu i duszy – całą miłość twej woli i duszy. Ty zgiń! A On niech będzie w tobie! I żyć będzie w tobie. I tem słowem ponawiam tu, moje dziecię najdroższe, błogosławieństwo dane ci na początku. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Pamiętaj, moje dziecko, że to są tylko rady i wskazówki, a nie żadne przepisy i przykazania. Pamiętaj, że tylko Pan Jezus może ci dać je zrozumieć i chcieć, i wykonać, a więc proś Go o to. Pan Jezus jest sprawcą i dokonawcą i naszej wiary, i nadziei, i miłości. Co On zrobi, to jedno dobre i trwa.

Raz jeszcze: Wierz w Niego, w Jego miłość i że On ciebie nigdy nie opuści, i że On wszystko dla ciebie robi, wszystko da, we wszystkim pomoże. W tej wierze bądź spokojna, bądź bezpieczna, bądź wesola. Bądź zawsze na łonie Jego, jak dziecko na łonie matki w największym pokoju. Wszakże On doprawdy Oblubieniec twój, a ty Jego oblubienica. Ani wątp, że On ciebie kocha bez granic, a wskutek tego pragnie ciebie i chce mieć zawsze, i posiadać. I według wielkości miłości ma także dla ciebie wielką cierpliwość, wyrozumiałość, dobroć, przebaczenie – i tylko jednego chce, żebyś Go kochała i tem więcej kochała, i coraz więcej i więcej kochała. To Jego szczęście. I to Jego szczęście niech będzie twojem jedynem szczęściem. Jeżeli w czem upadniesz, powiedz Mu tylko: Przebac mi, bom ja Twoja. To będzie zaklęcie mocne. On ci niczego nie odmówi na to słowo szczerze powiedziane: B o j a T w o j a. Amen. Amen. Amen.

Pan Jezus z tobą, dla ciebie i w tobie! A ty dla Niego i z Nim, i w Nim! I znowu On dla ciebie i z tobą, i w tobie. Oto błogosławieństwo, o które mnie prosiłaś, niech zawsze będzie z tobą.

32

[PODSTAWY TEOLOGII MISTYCZNEJ]

Podstawa wydania: ACRR 1589



I. MODLITWA

Treść: 1. Istota mistyki. 2. Jej ważność i stosunek do teologii dogmatycznej. 3. Poznanie człowieka pierwszym dla niej punktem wyjścia. 4. Modlitwa jej narzędziem.

Teologia zajmuje się już to istotą Boga, o ile ta objaśniona została w tajemnicach wiary, już to żywym stosunkiem, jaki zachodzi między nami a Bogiem, to jest celem naszym, obowiązkami oraz drogą, na której, i środkami, przez które należy obowiązki owe spełniać. Podług dwóch tych stron, z których jedna więcej do Bóstwa zwrócona, druga więcej człowiekiem się zajmuje, rozpada się teologia na dwa wielkie działy: na teologię dogmatyczną i moralną. Każde z dwóch działań jest niezbędnym dopełnieniem drugiego, bo drugi bez pierwszego byłby praktyką bez zasad stałych, niezmiennych, odwiecznych – a pierwszy bez drugiego byłby teorią bez wątplenia wspaniałą i zdumiewającą, ale oderwaną od życia doczesnego i zbywałoby jej na praktykach, środkach i przepisach do urzeczywistnienia się w życiu, do stworzenia się w każdym czynie jednostek.

Jakkolwiek jednak moralna teologia praktycznym jest obliczem dogmatyki, niejako siostrą Martą, krzątającą się około doczesności, jest przecież ona więcej ogólną, obrachowaną dla wszystkich, o ile stanowią całość, jest niejako kodeksem karnym, którego przekroczyć nie można bez utraty obywatelstwa, ale którego wypełnienie nie jest jeszcze najwyższym szczeblem doskonałości. Bo jak w państwie większość obywateli przestrzega praw pisanych, a mało kto zdolny jest najwyższej cnoty obywatelskiej oddania się zupełnego monarsze swemu, tak i w Rzeczypospolitej Bożej prawa zakazują szczegółowo z tego i z wszystkiego określeniami prawniczej miłości, ale w okazywaniu dobrego bardzo ogólnie wygłaszają przepisy, ażeby samodzielności jednostek zostawić jak największą swobodę. A jak dobry rząd tylko wykonywania praw przestrzega i nie zmusza do ofiar, chociaż skwapliwie i wdzięcznie je przyjmuje, tak i teologia moralna tylko ujemne strony życia religijnego karci, w dodatnich zaś zadowala się miarą prawnie przepisaną.

Widoczna jednak, że to nie ostatni szczebel zasługi i doskonałości i że ponad poziomem posłuszeństwa prawami przepisanego rozpościera się nieprzejrzana

kraina osobistych zasług zaparcia się i miłosnego oddania się, które od Boga sprawiedliwości niewymagane, ale skwapliwie są zbierane i poszukiwane od Boga miłości. Jak zaś dobry obywatel nie pozostanie w szrankach urzędowego posłuszeństwa powszechnych przepisów i moralności ogólnej, tak i chrześcijanin dobry wzniesie się nad urzędowe zachowywanie przepisów religii i do zupełnego oddania się Zbawicielowi i złączenia się z Nim na wieki.

Stąd wynika potrzeba nauki, która by jednostkom pragnącym zbliżyć się do Zbawiciela swego, ażeby złączyć się z Nim na zawsze, wskazywała drogę i podawała środki ku temu potrzebne. Bo jak królowie od tłumu tylko publicznej przyzwoitości i porządku ogólnego się domagają, do obcowania zaś z sobą i wdzięcznego pożycia tylko ludzi dobrze wychowanych przypuszczają, tak i Bóg dopuszcza do poufałości swojej tylko takie dusze, które pod każdym względem godnie do tego się przygotowały. Potrzeba więc podręcznika, który by podawał wszystko to, bez czego poufałości z Bogiem i codziennego z Nim obcowania dostąpić nie można.

Nauka ta, która dla każdego powinna być matką nauk, gdyż podaje mu środki do osiągnięcia najwyższego dobra i jedynie prawdziwego celu swego, nazywa się mistyką. Mistyka jest nauką wspólnego życia z Bogiem. Niezbędnym zaś wstępem jej jest ascetyka, podająca pierwsze i przedwstępne warunki i środki do rozpoczęcia swego współżycia z Bogiem. Tym sposobem ascetyka i mistyka są uzupełnieniem teologicznego gmachu. Mistyka zajmuje się dwoma kresami i połączeniem tychże. Kresami są Bóg i człowiek, a linią tychże łączną ów stosunek obopólny, ruch wzajemny, owa wspólność życia, która jest ostatnim i najwyższym celem jednego kresu. Potrzeba więc poznać obydwie kresy, aby móc poznać drogę między nimi. Żaden z nich jest nam bliższy i dostępny, ale któż zdoła objąć wielkość tego drugiego, któż ją wypowie. Jeżeli zewnętrzne jego objawy są niezliczone, niezmierzone, niezrozumiane, opowiemy o jego wewnętrznej treści, o jego dla nas osobistym istnieniu?

Znamy Boga, o ile objawił się w Synu, i to objawienie się oraz wytłumaczenie jego jest przedmiotem teologii dogmatycznej. To objawienie przemawia do nas pośrednio przez rozum refleksyjnie. Dał jeszcze nie objawienie bezpośrednio i wprost do duszy przemawiające, gdy Syn Boży wraz z Duchem Świętym obrali sobie mieszkanie w jakiej duszy wybranej i do niej przemawiają już nie słowami pisma, językiem ludzkim, ale myśląc i czując w jej głębi jako jej początek i pierwiastek. *Quis tu es? Principium, qui et loquor vobis.* Ale to już kwiat i owoc mistycznego życia, cel i kres jego drogi, to już nie

jest przedmiotem nauki. Mistyka jako nauka podaje tylko drogę wiodącą do tego celu. Ona nie bada istoty Boga, ona prowadzi do Niego, ukazując Go w dali jako kres drogi. Ponieważ jednak każda nauka musi mieć punkt oparcia, z którego wychodzi, zasadę, po której stąpa, powinniśmy i dla mistyki taki punkt wyjścia, taką zasadę postępowania ukazać. Ale gdzie ten punkt wyjścia? Będzie nim oczywiście jeden z owych dwóch kresów, wśród których odbywa się ruch mistyczny. Powiedzieliśmy, że jeden z nich – człowiek – jest do nas więcej bliższy, a zatem lepiej znany. Bóg drugi – więcej oddalony, mniej przystępny i mniej znany.

Powinna więc mistyka obrać kres bliższy, przystępniejszy, aby do niego przywiązać nić swego rozwoju. Poznanie człowieka będzie jej pierwszym zadaniem, jej punktem wyjścia, fundamentem, na którym wzniesie późniejsze zasady.

Przecież bezwzględne poznanie człowieka jest wyłącznym zadaniem filozofii, a mianowicie antropologii, psychologii. Dla mistyki jest przedmiot ten tylko przestankiem, niejako przedmową tłumaczącą stanowisko i zamiary autora. Przy tem nie rozważa ona natury ludzkiej bezwzględnie, jak to czynią filozofowie, ani wszechstronnie, lecz przeważnie z jednej strony – ze strony ujemnej, zepsutej. Boć w tej zepsutej stronie mieszczą się warunki jej postępowania, i gdyby natura ludzka nie była grzeszną ani zepsutą, wskazywałaby mistyka zupełnie inne środki i drogi, któremi natura ta dochodziłaby do swego celu. Skoro zaś natura ludzka zepsutą jest, jasno, że mistyka do tego zepsucia zastosuje swoje leki i środki swoje, że zatem w naturze złego rozpatrzyć się powinna, a podług niej wyznaczyć drogę ku dobremu. Nie potrzeba dodać, że poznanie ludzkiej natury ułatwia i niejako prowadzi za sobą poznanie natury boskiej, gdyż człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga; prawa więc i warunki bytu oraz siły, któremi rozporządza życie ludzkie, przypominają, choć z daleka, ale wiernie prawa i warunki natury Bożej. To też powiedział Augustyn święty: *Noverim me, noverim Te*^a. Powiedzieliśmy, jaki jest punkt wyjścia mistyki; głównym zaś jej przedmiotem [jest] wykazanie warunków, wśród których i sposobów którymi natura ludzka dochodzi do swego celu istnienia – do posiadania Boga. Ale nie wystarcza, aby nauka jaka obrała sobie zasady i dawała przepisy postępowania; powinna razem z niemi dawać narzędzie, za pomocą którego można swe przepisy wykonywać.

^a Augustyn, *Soliloquia* 2, 1, 1: PL 32, 885.

Tym narzędziem mistyki, prawdziwym jej organem, jest *modlitwa*. Będzie ona przedmiotem wstępnego działu mistycznej wiedzy. Poznawszy więc naturę człowieka, przejdziemy do narzędzia, za pomocą którego naprawić można swą, niegdyś świetną, dziś upadłą naturę, wyłożywszy znaczenie, warunki oraz różne sposoby modlitwy. Będzie to wstępu treść, jaki zamyślamy podać do mistyki. Powiedzieliśmy już, że wstęp ten, jak cała mistyka, opiera się na poznaniu ludzkiej natury. Dlatego od niej zaczynamy.

2. O NATURZE LUDZKIEJ

Treść: 1. W naturze ludzkiej dwie substancje: cielesna i duchowa. 2. Trzy władze duchowej substancji. 3. Przeznaczenie i cel człowieka. 4. Konieczność pośrednika. 5. Chrystus pośrednikiem dla substancji. 6. Dla osoby jednoczenie osoby z Chrystusem jest ostatecznym celem człowieka. 7. Wyjaśnienie współnictwa osób.

Natura ludzka składa się z dwóch substancji: z cielesnej i duchowej. Substancja duchowa zawiera wszystkie władze duchowe, skoncentrowane w dwóch ogniskach, w duszy rozumiejącej (*anima spiritualis*), którą zwykle duchem nazywamy, umysłem lub myślą (*spiritus, anima, mens*) i w duszy właściwej, będącej środkiem ludzkiej osoby, a której wyrazem jest *wola*.

W woli koncentruje się cały człowiek, bo osoba jego w niej osadzona i cała natura jego w niej połączona. Dusza bowiem zarówno jest zwrócona ku duchowi [jak] i ku ciału. Stąd objawy jej czasem więcej duchowe, czasem więcej cielesne, jakoby dwie obok siebie istniały dusze, jedna wyższa, druga niższa. Zwrócona do ciała nadaje mu dusza życia, nadając kształt rodzącemu się organizmowi, a później utrzymując w nim życie. Tym sposobem jest dusza formą ciała, formą formującą (*forma formans*), podczas gdy ciało jest jej formą uformowaną (*forma formata*), zewnętrznym jej objawem i kształtem.

Stając tym sposobem w środku między życiem ciała i życiem ducha, spełnia dusza trojaką czynność: raz żyje duchem, potem przewodniczy życiu ciała i nareszcie łączy te oba życia w jedno życie ludzkie, odnosząc je bezustannie do ludzkiej osoby, która ma w duszy swoje siedlisko i wypełniając niemi osobę, bo osoba jest sama z siebie nicestwem, próżnym naczyniem, które się musi treścią jakąś wypełnić, czy to prawdziwą, gdy się połączy z Bogiem, czy też fałszywą, gdy się oderwie od Niego.

Osoba więc ludzka, osadzona w duszy, żyje w trzech różnych dziedzinach, które razem stanowią jedność życia ludzkiego: w dziedzinie uczuć, w dziedzinie ducha i w dziedzinie woli. Każde z nich ma w sobie jedność życia i wyczerpuje w swój właściwy sposób cały zasób władz i zdolności człowieka, a wszystkie trzy razem stanowią tylko jedno życie człowieka, wyczerpując, i każda z osobna, i wszystkie razem, całą sumę władz duchowych i cielesnych człowieka. Wszystkie władze człowieka i cała jego osoba zmierzają do jednego celu i mają jedno przeznaczenie: celem tym i przeznaczeniem jest posiadanie Boga. Bóg zaś objawia się człowiekowi drogą wszystkich władz jego, i człowiek zdolny jest za pomocą władz swoich w swój sposób całkowicie objąć Boga, to jest we wszystkich względach, nie zaś bezwzględnie w nieskończoności Jego. Nie mamy jednakże dokładnego wyobrażenia, jak wielką jest i będzie w człowieku potęga i zdolność objęcia Boga. Święty Jan mówi: *Carissimi, nunc filii Dei sumus, et nundum apparuit quod erimus; scimus quoniam, quum apparuerit, similes ei erimus, quoniam videbimus sicut est*^b.

Tutaj, w doczesności, objawia się Bóg pod rozmaitymi względami w sposób odpowiedni różnym władzom naszej istoty. Dla serca, które jest środkiem i organem naszych uczuć, objawia się Bóg jako dobro i piękno. Dla umysłu, będącego wyrazem ducha naszego, jako światło i prawda. Dla woli zaś jako przykazanie, jako prawo. W prawie mamy już zetknięcie osób boskiej i ludzkiej, stosunek osobisty człowieka z Bogiem. Że tak jest, wynika ze słów samego Boga wypowiedzianych w Starym Zakonie, a powtórzonych w Nowym: *Diliges Deum tuum ex toto corde tuo, ex tota anima tua et ex omnibus viribus tuis et ex omni mente tua*^c. Słowa te samego Boga nie są próżnym wyliczeniem ważnych i mniej ważnych szczegółów lub bujnym powtarzaniem jednoznacznych wyrazów, lecz oznaczają najdobitniej trzy przez nas oznaczone dziedziny ludzkiego życia, co zaś do *ex omnibus viribus* nie oznacza to wyrażenia jakiejś czwartej odrębnej dziedziny bez nałożenia wszelkich sił w każdej z osobna dziedzinie. Zresztą, wiele innych miejsc Pisma Świętego potwierdza ten psychologiczny podział władz człowieka. Celem więc człowieka kochać Boga wszystkimi władzami i ze wszystkich sił swoich. Ale kochać jest to zjednoczyć się w miłości. Człowiek ma się zjednoczyć, zespolić z Bogiem. Ale czy potrafi to za pomocą li swoich władz przyrodzonych? Między skończonym stworzeniem

^b 1 J 3, 2.

^c Pwt 5, 2; Łk 10, 27.

a nieskończonością Bóstwa, między nicestwem naszym a wszechpełnością życia przestrzeń jest nieprzebyta. Natura ograniczona, a nadto zepsuta i upadła, nie zdoła wznieść się do Niego, nie zdoła objąć Jego nieskończoności, nieograniczoności. Jakże więc potrafi ukochać Go i zlać się z Nim w jednego ducha? Ażeby umożliwić to, co samo z siebie niemożliwym jest, zstępuje Bóg z wysokości swojej, wznosi człowieka, dźwiga go ku sobie, i sam ze sobą jednoczy. Dlatego stał się Bóg człowiekiem, abyśmy przez połączenie naszej natury z przybraną Jego naturą ludzką mogli dojść do zjednoczenia z naturą boską, która się ukrywa za ludzką. Ukazał się Bóg ludziom w ludzkim obliczu Jezusa Chrystusa. Patrząc na to oblicze święte, widzimy oblicze Boga żywego, oblicze Przenajświętszej Trójcy. *Domine ostende nobis Patrem, et sufficit nobis. Dicit ei Jesus: Tanto tempore vobiscum sum et non cognovistis me? Philipe, qui me vidit, vidit Patem. Non creditis, quia ego in Patre et Pater in me est?*^d. Jednocząc się z naturą ludzką Jezusa, a przez nią z boską Jego osobą, jednoczymy się w niej z naturą Bożą, z Bogiem w Trójcy Świętej Jedynym. Skoro zaś tym sposobem Chrystus Pan staje się pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem, powinniśmy się przede wszystkim z Nim zjednoczyć, kochać Jezusa i Jemu służyć będzie bezpośrednim celem i przeznaczeniem człowieka. Chrystus Pan nie jest ogólnym jakimś, oderwanym pośrednikiem, lecz pośredniczy szczegółowo wszystkim władzom naszym w ich zjednoczeniu się z Bogiem. Naprzód pośredniczy On między uczuciami naszymi, między sercem naszym a Bogiem – mówi bowiem: *Ego sum panis vitae: qui venit ad me, non esuriet, et qui credit in me, non sitiet umquam*^e. Ale nie tylko dla uczuć naszych jest on chlebem, jest nim także dla rozumu, dla myśli naszej: *Ego sum lux mundi, qui sequitur me, non ambulat in tenebris, sed habebit lumen vitae. Omnis, qui est ex veritate, audit vocem meam*^f. Nareszcie, dla woli naszej i całej osoby naszej ogłasza się prawem i przykazaniem: *Si quis diligit me, sermonem meum servabit. [...] Si diligitis me, mandata mea servate. Et scio, quia mandatum eius vita aeterna est. [...] Ego sum vita*^g. To już zjednoczenie osobiste, co więcej jeszcze przebija w słowach: *Vos in me, et ego in vobis*^h.

^d J 14, 8–10.

^e J 6, 35.

^f J 8, 12.

^g J 14, 23. 15; 12, 50; 14, 6.

^h J 14, 20.

Wiele innych miejsc Ewangelii stwierdza wielką prawdę, że Chrystus Pan pośredniczy między każdą władzą jestestwa naszego a Bogiem, że jest życiem i treścią wszystkich władz naszych. W dziedzinie serca jest stosunek między człowiekiem a Chrystusem Panem niejako cielesny, zmysłowy, materialny. Bóg działa tam na uczucia nasze jako dobro, jako chleb żywota. W drugiej dziedzinie staje się stosunek ten wyższym, duchowym, chociaż nie jest jeszcze osobistym. Jest to stosunek prawdy do myśli. Dopiero w trzeciej dziedzinie zamienia się zjednoczenie z Chrystusem w stosunek osobisty zupełnie: *Vos in me, et ego in vobis*ⁱ. Dlatego mówi Bóg w Objawieniu świętego Jana po trzykroć: *Ego sum A et Ω, principium et finis, primus et novissimus*^j. We wszystkich stosunkach jest Bóg początkiem i końcem, ale w każdym w inny sposób, toteż w dwóch pierwszych razach mówi o sobie jako o czym, a dopiero w trzecim razie mówi o sobie jako o osobie. Połączenie pierwszych sfer życia naszego, uczuć naszych i myśli naszych z Chrystusem Panem, ich początkiem i końcem, jest tylko środkiem, celem pośrednim, ale nie ostatnim. Ostatecznym przeznaczeniem człowieka jest osobiste zjednoczenie z tym, który jest Pierwszy i Ostatni. Do tego osobistego połączenia się z Chrystusem, a w Nim i przez Niego z Bogiem, powinniśmy zdążyć bezustannie. Dzieje się to przez zupełne zabicie starego człowieka w każdej z trzech władz jego: w uczuciu, w myśli i w woli. Gdy wszystkie trzy władze zostaną wytępione, a zastąpione przez władze Chrystusowe, wtedy i nędzna osoba nasza, która dotąd niczem nie była, jeno próżnym naczyniem, w które trzy owe dziedziny wlewały treść swoją, wtedy i ona napełnioną zostanie treścią, nową substancją samego Chrystusa Pana, przestanie być sobą, aby odtąd być tylko Nim. *Vivo autem non ego, vivat vero in me Christus*^k.

Zjednoczenie to trzecie połączenie osobiste, zachowuje osobistość człowieka, ale zmienia substancję, która ją wypełnia. Osobistość bowiem ludzka sama z siebie nicestwem jest, która się wypełnia, czy to Bogiem, czy też fałszywą rzeczywistością przyrodzonego życia. Po upadku człowieka i usunięciu się nadnatury życie przyrodzone stało się stanem grzechu, a wypełniając nicestwo ludzkiej osoby swoją fałszywą treścią, zrosło się zupełnie z duszą, stało się jej substancją i właściwą osobą człowieka. Ludzka zaś osoba zwraca się do

ⁱ Tamże.

^j Ap 22, 13.

^k Ga 2, 20.

przedmiotów życia przyrodzonego sama z siebie – to przyczyna i początek jej działania, i osiągnąwszy te przedmioty, wraca znowu do siebie, a przyjąwszy je w siebie, zatwierdza siebie jako cel i koniec działania i życia swego. Tym sposobem staje się ludzkie *ja* początkiem i końcem życia osobistego, a tem samym i środkiem, to jest życiem samem; przedmioty zaś przyrodzone materiałem podniecającym i utrzymującym żar tego życia. Żeby zaś życie przyrodzone zamienić na nadprzyrodzone, a w miejsce naszego *ja* zrobić Boga jego początkiem i końcem, czyli życiem, potrzeba wyrzucić najprzód wszystkie napływy, które z przyrody dostały się do duszy naszej, aby tam, ugruntowawszy się, utworzyły wypełniającą ją substancję. Trzeba tę substancję wyrzucić z naszej osoby, a tem samem osobę naszą przyprowadzić do stanu pierwotnej próżni, pierwotnego nicstwa, uczynić z niej *tabula rasa*, aby zdolną była przyjąć w siebie materię Chrystusową. Jego uczucia, myśli, chęci, uczynki, słowem, wyrzec się swego *ja*, wyrzucić to *ja* z naszej osoby, aby miejsce onego zajął Chrystus Pan, aby Chrystus stał się nowem naszej osoby *ja*, jej początkiem, środkiem i końcem – jej życiem całym. *Vivo autem non ego, vivat vero in me Christus*¹.

Chrystus ma żyć w osobie naszej jako dawca życia, jako dusza w ciele, karmić się Nim, żyć Nim, jako ciało żyje w duszy, z duszy i dla duszy. Osoba więc ludzka po przemianie swej zostaje, ale wypełniająca ją substancja przyrodzona zniknęła i zastąpioną została substancją Chrystusa Pana. Żyję, ale nie ja w sobie, lecz Chrystus żyje we mnie; żyje osoba moja, ale życiem jej jest Chrystus Pan.

3. O NADNATURZE LUDZKIEJ

Treść: 1. Potrzeba nadnatury i jej istota. 2. Utrata nadnatury a zepsucie natury. 3. Po upadku. 4. Życie przyrodzone, życie nadprzyrodzone 5. Skutki upadku co do natury 6. Skutki wcielenia Chrystusowego. 7. Chrystus wraca nadnaturę, a zostawia zepsutą naturę.

Widzieliśmy, że i władze, i osoba człowieka, przeznaczone są do zjednoczenia z Bogiem, widzieliśmy także konieczność pośrednika dla takiego zjednoczenia. Pośrednikiem tych, jak już wspomniano, jest Chrystus Pan, jest nim dla

¹ Tamże.

wszystkich władz naszej natury przez życie swoje w nas. Jest chlebem żywota dla serca, światłem żywota dla umysłu, zakonem żywota dla woli – słowem, życiem dla całej osoby. Ale natura ludzka sama przez się nie jest zdolną karmić się tym chlebem i żyć życiem Boga. Dlatego obdarzył Bóg pierwszego człowieka nadnaturą, to jest włął w trzy zasadnicze władze ludzkiej natury zdolność życia nadprzyrodzonego, zdolność pragnienia, poznania, kochania Boga oraz spełniania Jego woli. Przez upadek swój stracił pierwszy człowiek zupełnie nadnaturę i zdolność zwrócenia się do Boga została mu odjętą. Nie mógł już poznać Boga ani pragnąć Jego istoty, ani zwracać się wolą do swego Początku i Końca, a grzech pierwszego człowieka właśnie w tem, że obrał grzech za principium i zasadę swoją, że się uznał celem swoim, przeto odwróciła się wola od zasady swojej prawdziwej i początku swego: *Voluntas aversa a Deo... peccatum per prius infuit voluntatem*^m.

Po upadku człowiek wyzuty z życia nadprzyrodzonego począł żyć wyłącznie życiem przyrodzonym. To życie przyrodzone, które przed upadkiem było tylko niższą stroną życia ludzkiego, niejako odbiciem i cieniem życia nadprzyrodzonego, a nadprzyrodzone wskutek upadku zerwało węzły jedności, zachowało spójnię nadprzyrodzoną i stanęło osobno w usposobieniu nieprzyjaznem, wrogiem, i rozpoczęło nawet walkę zawistną. Walka ta bezlitosna na życie i śmierć, kończąca się tylko zagładą jednego z przeciwników, dlatego nie można wdawać się w układy, w jakieś reformy ulepszające w podniesieniu natury ludzkiej do wyższej sfery, lecz o zupełne przemienienie człowieka nam chodzi, o zagładę jego życia przyrodzonego, a stworzenia w nim nadnatury.

Ustanówmy różnicę między życiem przyrodzonym a nadprzyrodzonym. Różnią się wszystkim w początkach, w celach swoich i w środkach działających. Życie przyrodzone zatwierdza się na zatwierdzaniu samego siebie, odbierając nam *ja* za początek, koniec i działacz jedyny. Charakterem tego życia przyrodzonego: miłość własna. Ta staje się wtedy celem i powodem działania wszelkiego. Obieramy cel, który ona chce, a robimy dlatego to wszystko, bo ona chce. Miłość ta własna jest początkiem wszelkiej czynności, robimy to, co z niej się wylęga; czerpamy tylko z niej jako z jednego źródła działania naszego. Ona jest wyłącznie źródłem celu, a więc i środków wszystkich okolicznościowych, ona jest jednym punktem oparcia, z którego

^m Por. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae* III q. 86 a. 2.

siła działania wychodzi – wszystko się dzieje dlatego, że ona chce, a przez to staje się wyłączną siłą życia naszego. Nareszcie jest miłość własna jednym charakterem działania, którego przedmiotem jest osoba nasza, nasze *ja*. To *ja* obiera sobie samodzielnie koniec, cel i powód wszelkiej czynności swojej; obiera sobie początek źródła, punkt oparcia wszelkiego działania, a wynik tego działania przeznacza znowu jedynie dla siebie. Osoba więc ludzka, póki żyje życiem przyrodzonym, jest przedmiotem każdego czynu, powodem i celem jego, czerpie całą siłę działania z siebie, żyje wyłącznie w sobie, przez siebie, dla siebie – słowem, żyje jakby Bóg jaki – *sicut Deus*. To życie przyrodzone z wszystkimi cechami swoimi objawia się nie tylko w niskich, brudnych krainach zmysłowości, lecz w dziedzinach najwyższych, w umysłowości, moralności, nawet w religii. Człowiek z istoty swojej (jaką jest po upadku) stale zwraca się do siebie jako do końca i jedynego przedmiotu, wychodzi zawsze z siebie jako z samodzielnego początku, a że sam działa z siebie o własnych środkach i własnym przemyśle, tego i za złe sobie nie ma, nawet uważa się przy tem za szczęśliwego. Wszystko poświęca dla siebie, nawet rzeczy Boże, nawet Boga samego, pragnąc Go mieć przedmiotem pociechy swojej, zadowolenia swego. I ludzie poświęceni Bogu, kapłani i zakonnicy często nie wiedzą o tem, że tak sobie postępują, poświęcając świętokradzką ręką Boga na ołtarzu swojej miłości własnej, rzucając Go na łup swemu bożyszczu.

Życie nadprzyrodzone zupełnie przeciwnie się odbywa; obiera sobie Boga za początek i koniec swój, a nawet za działacza swego. Charakterem tego życia: miłość Boga, chęć pełnienia Jego woli świętej. Miłość Boża jako cel wszelkiego działania obiera przedmiotem życia to, co Bóg chce; obrawszy cel, obiera wszystkie doń zmierzające środki, z wolą Bożą zgodnie działa, zawsze tak, jak Bóg chce i dlatego jedynie, że Bóg chce. Spełnienie woli Jego świętej staje się przedmiotem życia. Tak samo staje się miłość Boża początkiem wszelkiego działania, bo tylko to zrobimy, co się z niej urodzi; staje się źródłem celu i środków doń prowadzących, bo robimy tak, jak ona przepisuje. Stawa się punktem oparcia i jedyną siłą wszelkiej działalności naszej, bo robimy dlatego, że Bóg chce. Nareszcie, jednoczy miłość Boża Boga z człowiekiem, działanie Boga z działaniem człowieka. Nie dosyć bowiem, aby Bóg był jedynym początkiem, środkiem i celem każdego czynu naszego. Brakuje jeszcze drugiej połowy ważniejszej, potrzeba, by jeszcze przedmiotem czynu, działającą osobą nie było nasze jestestwo, lecz Chrystus Pan. Wypływa to z istoty miłości. Miłość jest zjednoczeniem całego życia. W miłości wszystko wspólnem jest,

a co nie jest wspólnem, nie jest z miłości. Życie zatem nadprzyrodzone jest zjednoczeniem człowieka z Bogiem w miłości, zjednoczeniem się przedmiotu życia i siły życia, a nawet, co ważniejsza, zjednoczeniem osób we wspólnym działaniu. Bóg w zjednoczeniu tem zajmuje pierwsze miejsce jako główny działacz, a człowiek idzie za Nim jako współdziałacz. Życie nadprzyrodzone jest jednym celem, do którego człowiek został stworzony, tylko ono prowadzi do zjednoczenia się z Bogiem. Ale człowiek upadł i zerwał węzły łączące go z Bogiem, przez to utracił cel swój i postradał nadnaturę, to jest zdolność dojścia do Boga. Wskutek tego wszystkie władze jego istoty pozbawione mistrzyni swojej, co je wiodła do celu przeznaczanego, a dawała życie i pokarm, zbuntowały się przeciw niemu, tak jak on zbuntował przeciw Bogu, i zaparowały nad nim. Człowiek stał się niewolnikiem namiętności swoich i życia przyrodzonego, a wznieść się nad nie żadną miarą nie może. Została mu tylko rozpacz, ostatnie twierdzenie życia ujemnego, ostatni wyraz oderwania się od Boga. Rozpacz na wieki.

Ale Bóg zmiłował się nad smutną niedolą człowieka; został człowiekiem, aby jako człowiek i nowy rodzic ludzkiego rodu obmył krwią swoją winy wszystkich ludzi, a zjednoczył ich na powrót z Bogiem. Dlatego zjednoczył Chrystus Pan naturę ludzką i Bożą. To samo zjednoczenie odbywa się bezustannie na każdym człowieku, który zostaje żywym członkiem mistycznego ciała Chrystusowego. Dokonywa się zjednoczenie to za pomocą sakramentów, a przede wszystkim za pomocą chrztu świętego, który wraca duszy utraconą nadnaturę, a daje jej życie Chrystusowe. Chrzest święty stwarza w duszy nadprzyrodzoną zasadę, którą człowiek przez grzech postradał, a która działa nadnaturalnie, zwracając do Boga wszystkie władze człowieka. Nie stwarza chrzest święty władz nowych, lecz w stare władze wszczepia nowe nadprzyrodzone zarody, które jakby w spróchniałym drzewie tak długo jego kosztem wzrastają, aż ono całkiem zamrze. Zarody te nazywają się językiem teologicznym niiby substancją (*quasi substantia*). Jest nią łaska uświęcająca, czyli habitualna, wyradzająca trzy usposobienia, *habitus* wiary, nadziei i miłości. Troista ta zdolność nadprzyrodzona kieruje do Boga wszystkie trzy władze naszego jestestwa, a raczej z wolna je sobą zastępuje, zamieniając je w siebie. Rozum przyrodzony zamienia się w stały *habitus fidei*, serce przyrodzone w niezmienny *habitus spei*, a wola narzeczcie w *habitus caritatis*. Miłość szczególnej jako środek całego życia i władz wszystkich główna sprężyna zwraca wprost i najgruntowniej nasze jestestwo do Boga *per prius respicit voluntatem*.

4. OSOBA CZŁOWIEKA

Treść: 1. Różnica osoby od natury. 2. Przeznaczenie osoby zostać synem Bożym. 3. Skutki upadku na osobie. 4. Działanie chrztu na osobę.

Należy od natury człowieka odróżnić osobę jego. Dopiero chrześcijaństwo podniosło i wykazało tę różnicę, dopiero dogmat chrześcijański światłem swoim ją wy tłumaczył. Całej, zresztą, dogmatyki zrozumienie opiera się na tej różnicy, bo wszędzie ją w Piśmie Świętym napotykamy i w każdym niemal dogmacie wraca na nowo. W Trójcy Świętej mamy trzy osoby z jedną tylko naturą. Widoczna stąd, że co innego natura, a co innego osoba. Powiedziano jest w Piśmie Świętym: *Diliges Deum tuum ex toto corde tuo, ex tota anima tua et ex omnibus viribus tuis et ex omni mente tua*ⁿ. Co innego więc *cor, mens et anima*, a co innego podmiot, który je nazywa swoim *tui*. Także mówi Zbawiciel, że trzeba nienawidzić duszę swoją^o; co innego więc dusza, a co innego *ja*, do którego dusza należy.

Natura ludzka jest to połączenie dwu substancji: cielesnej i duchowej. Substancja duchowa składa się z trzech władz, które już poznaliśmy. Dusza zaś jest jądrem duchowej substancji, do niej zwraca się życie wszystkich władz i bierze od niej swój początek. W duszy jest osadzona osoba, nasze *ja*, które temi władzami żyje i działa. Natura jest więc tem, co mamy, osoba tem, czem jesteśmy. Natura jest *principium, quo vivit persona, persona vero principium, quod vivit*. Nadnatura także jest *principium quo*. Osoba ludzka jest między naturą a nadnaturą; pierwsza pożąda zdolności przeznaczenia i używania rzeczy stworzonych, druga kieruje i prowadzi wszystkie władze człowieka i całą osobę człowieka, i wszystkie władze jego do Boga. Przed upadkiem posiadał człowiek nadnaturę, a natura jego była czystą i świętą we wszystkich władzach swoich cielesnych i duchowych, była pozbawioną wszelkiej pożądlivości, gdyż nie sama z siebie zwracała się z pożądaniami do przedmiotów, lecz tylko za wskazem woli oświeconej rozumem. Człowiek więc szczęśliwie i swobodnie zwracał się wszystkimi władzami do Boga, w Nim znajdując swoje dobro i piękno, swoją prawdę i światło, swoje prawo i zakon. W tej ostatniej dziedzinie woli spotykał się człowiek i jednoczył osobiście z Bogiem, wchodził

ⁿ Pwt 6, 5; Łk 10, 27.

^o Por. J 12, 25.

w żywy stosunek osoby z osobą, bezpośredni z drugą osobą Trójcy Przenajświętszej, Słowem Przedwiecznym, przez które, w którym i dla którego został stworzony. Przez to zjednoczenie stawała się osoba człowieka synem Bożym. Ale przez grzech postradał człowiek nadnaturę i zepsuł naturę, a przez to na własnej osobie popełnił samobójstwo, bez Syna Bożego stał się synem gniewu i zatracenia. *Filius irae, Filius perditionis*. Klęska ta dopiero przez Chrystusa Pana została naprawioną, a człowiek na nowo stworzonym. *In Christo nova creatio*^P. Za świętym znakiem krzyża obmyty krwią Chrystusową otrzymuje człowiek naprzód na nowo nadnaturę. Poganin może mieć jakieś wyobrażenie o Bogu jako Stworzycielu, sprawiedliwym sędzim itp., ale tylko chrześcijanin może Go poznać takim, jakim jest w osobie, poznać Jego miłość, żyć przez nią i dla niej. Jednakże po przywróceniu nadnatury pozostaje i po chrzcie świętym natura człowieka w całej nędzy swojej, w całym zepsuciu, które stało się udziałem po upadku. Prócz nadnatury otrzymuje człowiek jeszcze najzupełniej synostwo Boże co do osoby swojej, w osobie swojej staje się sam Chrystusem przez zasługi Chrystusa Pana. Albowiem Syn Boży na to stał się człowiekiem, aby nas uczynił przybranymi dziećmi Ojca swego. Nienadaremnie nazywa się syn człowieczy Emmanuel. Bóg z nami – nie jakoby zewnętrznym jakim sposobem nas pojednał z Bogiem Ojcem, lecz że jednoczy nas wewnętrznie żywym, osobistym sposobem. Co zaś Zbawiciel w ludzkiej swej naturze, zespoliwszy w sobie niepokalane ciało i duszę ludzką z osobą Bożą, dokonał za cały rodzaj ludzki, w ogóle jako głowa jego (choć zawsze w sposób osobisty), bo odnoszący się żywo do każdego z nas, to samo bezustannie powtarza w każdym z członków swoich, w naturze jego i wspólnem z nim działaniu i życiu. Ta wspólność działania i życia będzie przedmiotem całej *mistyki*; tutaj tylko w kilku słowach wskażemy jej naturę i na czym ona polega.

5. WSPÓLNOŚĆ DZIAŁANIA NADPRZYRODZONEGO

Treść: 1. Stosunek chrześcijanina do natury. 2. Nadnatura i podwójna łaska. 3. Skutki upadku. 4. Wyzszość własna główną jest przeszkodą do życia nadprzyrodzonego. 5. Bóg powinien być naszym głównym i pierwszym działaczem w nas. 6. Dwie główne zasady mistyki.

^P 2 Kor 5, 17.

Chrześcijanin przez chrzest święty w osobie swojej przemieniony w Chrystusa, Syna Bożego, wlecze więc ze sobą swoją nędzną, zepsutą naturę, której ma być panem, którą powinien zniszczyć, zabić zupełnie, jeżeli nie chce popaść w jej niewolę. Zostawił nam po chrzcie Pan Bóg tę nędzę, tę zepsutą naturę naszą, która sama z siebie jest wprawdzie złem materialnym, bynajmniej zaś grzechem. Paweł święty mówi: „*Nihil ergo nunc damnatione est, qui sunt in Christo Jesu.* – Teraz tedy nie masz żadnego potępienia tym, którzy są w Chrystusie Jezusie”⁹. Zostawił nam Bóg tę nędzę spowodowany miłosierdziem i mądrością swoją, bo niesłychane z niej możemy wyciągać korzyści. Przede wszystkim utrzymuje nas: a) w upokorzeniu przed Bogiem, b) w przekonaniu o nicości i nędzy naszej, a przez to staje się potem przyczyną rozległych zasług. Niszcząc ją bowiem, walcząc z jej pożądliwościami, zabijając stare *ja*, przygotowujemy grunt do przyjęcia cnót wszelkich, jakie łaska Boża w niem zasieje. Podwójną tym sposobem wykonujemy pracę w walce z pożądliwością natury naszej zepsutej: niszczymy złe, a przygotowujemy dobre; obie te prace spełniamy zatem jedną przez drugą. Praca ta jest naszym obowiązkiem. A jakkolwiek i tej pracy nie możemy spełnić bez łaski Bożej, jako żadnego uniknąć grzechu, żadnej pokonać namiętności nie zdołamy bez łaski, nie powinniśmy spuszczać rąk ani oddać się smutkowi, lecz wesoło iść naprzód przekonani, że jeżeli tylko poprosimy o łaskę, niewątpliwie towarzyszyć nam będzie na każdym kroku naszym.

Z drugiej strony ma chrześcijanin nadnaturę, ale poniekąd zewnątrz siebie, bo chociaż daną nam została w darze, nie jest przecież samowolnym jej panem, bo mu w każdej chwili odjętą być może. Prawda, że na chrzcie świętym człowiek otrzymawszy usposobienia wiary, nadziei i miłości, czyli nadnaturę, przez nią zdolny jest do wszystkich aktów nadprzyrodzonych. Ale zdolność ta złożona w nim w zarodku, w możliwości, wymaga siły, która by ją przeprowadziła do rzeczywistości, aktu. Siłą tą jest łaska aktualna, dająca wolę i wykonanie. Ona różna [jest] od łaski uświęcającej. Łaska bowiem uświęcająca jest życiem nadprzyrodzonym, życiem Chrystusa w duszy przez Ducha Świętego. Łaska zaś aktualna jest życia tego objawem, działaniem, którego pierwszym działaniem jest Chrystus Pan żyjący w nas, a drugim nasza dusza, a siłą działania tego jest łaska sama. Duch Święty nieoddzielny od łaski przezeń stworzonej, jak

⁹ Rz 8, 1.

płomień nieoddzielny jest od siły gorzenia. Człowiek winien być panem swojej natury, bo na to dana mu została nadnaturalna. Ale w nadnaturze nie wolno mu samowolnie gospodarować, nie ma siły nadprzyrodzonej na rozporządzenie swoje; jeżeli zaś przyrodzoną siłą brać się będzie do aktów nadprzyrodzonych, wszystko popsuje, bo zatwierdzi w sobie coraz więcej zasadę własnej czynności. Ta nieszczęśliwa czynność sama, przez którą jednostka działa z siebie, jako z pierwszej przyczyny i dla siebie jako dla ostatniego końca i celu, jest treścią grzechu pierwotnego. Kusiciel rzekł do Adama: *Eritis sicut dii, scientes bonum et malum*^r. Bóg zaś po upadku człowieka mówi: *Ecce Adam quasi unus ex nobis factus est, sciens bonum et malum*^s. Nie mówi Bóg: *unus*, lecz *quasi unus*, bo Adam nie mógł być równym Bogu ani tak niezależnym, jak pragnął. Słowa te Boże nie są ironią, jak mniemają niektórzy, lecz nagiem oznaczeniem i potępieniem Adamowego czynu, że śmiało położył w sobie zasadę niezależnego życia. Skutkiem tego grzechu jest w człowieku pewność, wystarczanie sobie i niepowściągnięty popęd do działania; objawia on się na nieszczęście w rzeczach nadprzyrodzonych. Pan Bóg daje najprzód poznanie, a wskutek niego pragnienie, aby za ich pomocą wola mogła działać wspólnie z Bogiem i chcenie swoje zamienić na czyn. Wtedy jednak najczęściej się zdarza, że człowiek, nie mogąc się oprzeć gorącemu pragnieniu, o własnych siłach zabiera się do roboty. Dusza wtedy wykonywa akt wiary, nadziei i miłości, sama z siebie, wylewa się na zewnętrzne ćwiczenie pobożne z całą energią przyrodzonej siły swojej, zdobywa się na najheroicniejsze poświęcenie. Wszystko wydaje się bardzo pięknem, a dusza przekonana, że robi wszystko, co Bóg chce, i dlatego, że Bóg chce, i że robi wszystko dlatego, żeby się Jemu przypodobać. Tymczasem tym na pozór świętym aktom nie dostaje na świętości drugiej, ważniejszej połowy. Potrzeba, aby podmiotem czynu, osobą w nas działającą, było nie nasze *jestestwo*, lecz Chrystus Pan. Wszakże modlą się także dusze: „Boże zrobię to za Twoim dopuszczeniem, za Twoją łaską itd., ale w tej modlitwie myślą najpierw o sobie jako o podmiocie działania, a łaskę Bożą usuwają na drugie miejsce jako sprzymierzeńca i pomocnika. Naiwnym i wielce pokornym duszom, które nie pojmują doniosłości słów swoich i przekonane są, że to robią, co Bóg chce, wybacza Bóg taki sposób modlenia się i postępowania. Najczęściej zaś nie przez naiwną nieświadomość tak się modlimy, przez wrodzoną nam

^r Rdz 3, 5.

^s Rdz 3, 22.

zarozumiałość, pewność siebie. Chcemy koniecznie być zasadą, początkiem i końcem każdej czynności naszej, naszym *principium agendi*, szukamy w każdym czynie, w każdym słowie, w każdym uczuciu zawsze tylko siebie. Jest to grzech Adama, którego charakter Bóg sam tak określa: „Oto stał się jakoby jeden z nas”^t. Bóg tylko powinien być początkiem, środkiem i końcem każdego czynu naszego. Człowiek w pozostałej mu po grzechu pierwotnym ujemnej energii zechce Boga naśladować w najwyższym Jego przedmiocie i na własną rękę, by być małym bogiem, podnosi bunt i grzeszy, jak zgrzeszył niegdyś Adam. Na nieszczęście zgubna ta energia, niepowściągliwa chęć, aby być *principium agendi*, bezustannie w nas się odzywa; ona to po udzieleniu nam łaski poświęcającej, popycha nas do czynów nadprzyrodzonych o własnych siłach. To naturalnie udać się nie może, bo czynność własna zupełnie jest przeciwną czynności nadprzyrodzonej, która cała polega na wspólnym działaniu z Bogiem. A we wspólnym tem działaniu człowiek zupełnie na drugie miejsce ustępuje, bo pierwszym i głównym działaniem jest sam Bóg.

Z tego, cośmy powiedzieli, wypływają bezpośrednio dwie zasady mistycznego życia. Pierwsza z nich jest natury ujemnej i brzmi tak: *W życiu nadprzyrodzonym nam samym się nie porywać*. Dalszym ciągiem tej zasady i koniecznym uzupełnieniem jest zasada druga natury dodatniej: *W życiu nadprzyrodzonym powinniśmy wszystko robić z Panem Jezusem*. Każda z obu tych zasad ma swoje narzędzie, za pomocą którego wykonywają się: druga urzeczywistnia się przez modlitwę, tak jak narzędziem pierwszej jest czuwanie: *Vigilate et orate*^u.

6. CHRYSZTUS PAN GŁÓWNYM DZIAŁACZEM

Treść: 1. Działanie łaski aktualnej. 2. Chrystus Pan jej pierwsze *principium quod*, a człowiek drugie. 3. Chrystus Pan głównym działaczem, a Duch Święty siłą działającą. 4. Wspólność człowieka z Bogiem jest celem stworzenia. 5. Zadanie człowieka wobec działania Bożego.

Zasadą i treścią życia doskonałego, mistycznego, powiedzieliśmy to już kilka razy, jest wspólne działanie z Chrystusem. Rzecz jasna, że w tem wspólnem

^t Rdz 3, 22.

^u Mt 26, 41.

działaniu Chrystus nie może być na drugim miejscu. Bóg podrzędnego miejsca zajmować nie może. Bóg więc rozpoczyna działanie niezależne od nas i bez nas, poruszając duszę, dusza bowiem sama z siebie zacząć nie może, potrzebuje koniecznie łaski poruszającej, uprzedzającej jej wspólne działanie z Bogiem. Jest to *gratia operans, commovens*.

Ponieważ jednak człowiek jest osobą o wolnej woli, Bóg nie chcąc przelać praw tej wolności, uczyniwszy porządek, dawszy impuls, czeka, aż wola zgodzi się na wspólne z Nim działanie. Gdy dusza zgadza się, rozpoczyna się wspólne działanie, w którym Bóg zawsze pierwszym jest czynnikiem, a dusza drugim. To współdziałanie z naszą wolną wolą jest *gratia cooperans*. Odbywa ona się wewnątrz duszy, prowadzi ją do aktu, aż nareszcie nowa łaska – *gratia perficiens* uwieńcza wspólną pracę na zewnątrz dokonany aktem. Bóg jest więc pierwszym działaczem, rozpoczynającym ruch niezależnie od drugiego działania, a następnie, choć współdziała z duszą, zawsze pierwsze zajmuje miejsce, zawsze jedynym jest dawcą siły działającej. Człowiek tą łaską siłą nie rozporządza samowolnie, jakkolwiek w nim przebywa, potrzebuje jej dokładnego aktu, musi się za każdą razą do Boga zwracać jako do początku siły. Mimo to i człowiek jest *principium*, którym jest Chrystus Pan. W działaniu każdego z nas są dwie osoby, jak to wyraźnie powiada Apostoł: *Multum laboravi, non ego autem, sed gratia Dei mecum*^v. Wyrażenie *gratia mecum* maluje najdokładniej charakter wspólnego działania. A jak w każdej czynności z Chrystusem Panem jesteśmy dwie osoby w jednym działaniu, tak w ciągu całego życia powinniśmy być dwie osoby w jednym działaniu, tak w ciągu całego życia powinniśmy być dwie osoby w jednym życiu. To życie dwojga w jednym jest właśnie życiem nadprzyrodzonym.

Vivo autem iam non ego, vivit vero in me Christus^w. *Ego in vobis, et vos in me*^x. Z trzech osób Trójcy Świętej występuje Chrystus Pan najpierw i bezpośrednio do wspólnego z duszą działania. Prawda, że przybywa zawsze z Ojcem: *Ad eum veniemus cum Patre et habitationem apud eum faciemus*^y, ale zawsze pierwszy nie co do czasu, lecz co do natury działania, a Ojciec dopiero w Nim. *Nemo venit ad Patrem, nisi per me. [...] Qui vidit me, vidit et Patrem, quia ego in*

^v I Kor 15, 10.

^w Ga 2, 2.

^x J 14, 20.

^y J 14, 23.

Patre et Pater in me est^z. Duch zaś Święty jak jest jednością Ojca i Syna, tak też stanowi jedność Chrystusa z duszą przez łaskę, której On Stwórcą, a która z Nim złączona jako ze źródłem swoim. Bo chociaż łaska ta ma zarówno źródło swoje w Ojcu i Synu, gdyż Duch Święty od Obu pochodzi, przecież w akcie, przecież w wydaniu jej na zewnątrz sprawcą jej jest Duch Święty. Duch Święty i łaska Jego jest siłą działania i czynnikiem jednoczącym oba kresy miłosnego życia człowieka i Boga. Środkiem zaś jedności pozostaje Chrystus Pan, który wchodząc w żywy stosunek osoby do osoby, występuje niejako zewnątrz Bóstwa i stanowi niejako punkt na zewnętrznej jego granicy, gdzie Bóg objawia się stworzeniom i z nimi się jednoczy. I tak jest Chrystus Pan końcem, celem i powodem, czyli ostatecznym przedmiotem życia nadprzyrodzonego; jest początkiem, pierwszą zasadą – *principium quod* – życia nadprzyrodzonego.

O każdym z tych trzech punktów przychodzi nam wiele powiedzieć. Zjednoczenie człowieka z Bogiem jest celem całego stworzenia; całe stworzenie jest środkiem do tego celu, a zarazem obrazem życia tego wspólnego. W sześciu dniach dokonał Bóg stworzenia, a dopiero siódmego dnia stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, a na pana reszty stworzeń: *Et creavit Deus hominem ad imaginem et similitudinem suam. Benedixit illis et ait: Crescite et multiplicamini, et replete terram et subiicite eam, et dominamini piscibus maris, et volatilibus coeli, et universis animantibus, quae moventur super terram*^{aa}.

Stworzył więc Bóg człowieka na to, aby panował nad rybami morza, ptakami powietrza i zwierzętami lądu. O fizycznym panowaniu wiele tu mowy być nie może, bo nie ulega żadnej wątpliwości, gdy przyrównamy człowieka do niższych stworzeń. Pytanie, kto z nich ma panować, nie wymaga wcale odpowiedzi, bo same poniekąd ją dają. Ale tu mowa o panowaniu innym, wyrażonem obrazowo. Człowiek ma panować nad trzema władzami swymi i nad wszystkimi ich aktami: „Nad morzem serca i uczuciami, które po niem pływają jakoby nad powietrzem myśli naszej i nad pojęciami, które po niem latają, nad stałym gruntem woli naszej i nad doskonalszemi jej mieszkańcami, nad każdą intencją i nad uczynkiem każdym”. Bóg we wnętrzu naszym stwarza te rozmaite państwa, ale już nie sam, jak niegdyś na początku

^z J 14, 6. 9.

^{aa} Rdz 1, 27–28.

wieków, lecz wspólnie z nami, stopniowo, odpowiednio stopniowi naszego współdziałania. Przyjście każdej następnej doby stworzenia zależy od nas, bo ona nie prędzej się rozpocznie, póki nie skończy się poprzedzająca. A to znowu od nas zależy. Wspólne więc działanie z Bogiem nie skazuje człowieka na bezczynność, przeciwnie, czeka go praca ciężka i wielka. Postawił go Bóg w ogrodzie duszy na to, aby go strzegł i uprawiał, ażeby Bóg w ogrodzie tym znalazł rozkosz swoją. *Ludens in orbem terrarum, et deliciae meae esse cum filii hominum*^{ab}. [...] *Posuit eum in paradiso voluptatis, ut opereretur et custodiret illum*^{ac}.

Dla pierwszego człowieka praca ta nie była jednym trudem, owszem, rozkoszą, bo zjednoczony z Bogiem, żyjąc tylko miłością Jego, widział bez żadnej pracy wyrastające drzewa, kwiaty i owoce. Ale gdy spożył owoc nieszczęsny, usłyszał wyrok Boży: *Maledicta terra in opere tuo, in laboribus comedes ex cunctis diebus vitae tuae. Spinās et tribulom germinabit tibi, ut comedes herbam terrae. In sudore vultus tui visceris pane donec reverteris in terram, de qua sumptus es, quia pulvis es et in pulverem reverteris*^{ad}. Odtąd rozkoszny raj duszy naszej zamienił się w ziemię nieurodzajną, wydającą tylko osty i ciernie. Człowiek w pocie czoła pożywa chleb swój. Takie straszne następstwa przyniósł grzech w porządku przyrodzonym, lecz w nadprzyrodzonym w ziemi dusz naszych. Uprawienie tej ziemi stało się karą naszą: *Ut operaretur terram, de qua sumptus est*^{ae}. Człowiek, jeżeli chce być doskonałym, takim, jakim go Chrystus Pan chce mieć, powinien pracować – bez pracy nad sobą nie może być doskonałym. Szczególnie chrześcijanie powinni nad sobą pracować, a szczególniejsz słudzy Boży, kapłani, zakonnicy powinni się o to starać, aby być wyobrażeniem żywym Jezusa Chrystusa. Nie wystarczy do doskonałości chrześcijańskiej umieć pewne prawdy lub rozumieć dogmat wiary – taka umiejętność teologiczna nie uczyni człowieka godnym nieba – ale nade wszystko trzeba żyć tak, jak wiemy i rozumiemy, całym sercem nad swoim udoskonaleniem pracować.

^{ab} Prz 8, 31.

^{ac} Rdz 2, 15.

^{ad} Rdz 3, 17–19.

^{ae} Rdz 2, 15.

7. PRACA CZŁOWIEKA

Treść: 1. Praca człowieka nadprzyrodzona podwójna jest. 2. Jej punktem życia powinno być przyznanie się do nicości naszej. 3. Jej kamieniem węgielnym będzie Chrystus Pan. 4. Jej siłą będzie ciągła modlitwa.

Praca, która na człowieka spada w życiu nadprzyrodzonym, jest podwójna. Już przed upadkiem było strzeżenie i uprawianie ogrodów zadaniem człowieka. Zadanie, jak widzimy, podwójne. Ale po upadku każda zadania tego połowa stała się na nowo podwójną. Bo już nie ma przed sobą ziemi urodzajnej, jak niegdyś w raju, lecz zarosłą chwastami. Trzeba więc powyrzucać te chwasty, aby móc ją uprawiać. Trzeba wprzód wyrzucić złe z korzeniami na zewnątrz siebie, a potem strzec się jego, gdy już przebywa zewnątrz nas. Podwójną tę stronę pracy naszej Zbawiciel wyraził: *Vigilate et orate, ut non intretis in tentationem*^{af}. Ale to już połowa pracy naszej: czuwanie i uprawa. Wprzód jednak musimy spełniać warunek na nas włożony w przekleństwie Ojca: *Donec reverteris in terram, de qua sumptus es, quia pulvis es et in pulverem reverteris*^{ag}. Póty ziemia duszy naszej rodzić będzie chwasty i ciernie, dopóki nie wróci do tego, czym jest, a do czego niegdyś nie chciał się przyznać, póki nie obróci się w proch i nicestwo.

Taka powinna być podstawa życia nadprzyrodzonego tego naszego stworzenia, bez tej podstawy najwspanialsze na pozór cnoty podobne są do zamków stawianych na piasku. *Omnis, qui audit verba haec et non facit ea, similis erit viro stulto, qui aedificavit domum suam super arenam. Et descendit pluvia et venerunt flumina, et flaverunt venti et irruerunt in domum illam et cecidit et fuit ruina eius magna*^{ah}. Trzeba najpierw wynaleźć podstawę trwałą, niezachwianą. Podstawą tą jest Chrystus Pan. Ale kamień ten węgielny, ażeby być naszym, powinien się oprzeć na czymś naszym. Otóż naszym jest tylko nicestwo nasze, nicość nasza. Prawda, że i grzech nasz jest, ale to już wyrób nasz, plód nasz, podczas gdy nicość jest tem, czym jesteśmy właściwie. Pierwszym więc aktem fundamentalnym będzie upokorzenie się, przyznanie się do nicości naszej i niemocy, a także do nędzy i zepsucia naszego. Cały rozdział ósmy u świętego

^{af} Mt 26, 41.

^{ag} Rdz 3, 19.

^{ah} Mt 7, 26–27.

Mateusza tłumaczy nam tę wielką prawdę, że dzieło zależy zawsze od fundamentu swego, owoc od drzewa, cel od szukania, dar od usilności w żądaniu. Kto prawdy tej usłucha, ten stawia dom swój na twardej skale, gdzie oprze się śmieie i burzom, i powodzi; ten kopie głębokie fundamenta, jak mówi święty Łukasz^{ai}. Trzeba dokopać aż do głębi nicestwa naszego, a tam nareszcie, znalazłszy opokę, złożyć fundament. Tą opoką jest Chrystus Pan, jak już powiedziano kilka razy. Na nicości naszej oprzeć się nie możemy, jedynie na Chrystusie Panu, ale nie prędzej to uczynimy, dopóki nie wstąpimy do głębi nicości naszej. Wtedy, czy przyjdzie deszcz natchnienia Bożego, czy rzeki łask Bożych wzbiorą, czy wiatr pokusy, wszystko to posłuży mu tylko do umocnienia i trwalszego zagłębienia fundamentu. Przeciwnie, człowiek szukający siebie, oparty na sobie nie korzysta z deszczu natchnienia, wody łask Bożych podmyją podstawę, a wiatr pokus ostatecznie go obali.

Taki więc jest początek, źródło i fundament życia nadprzyrodzonego. Dodatnim jego warunkiem jest Chrystus Pan, ujemnym – uznanie nicości naszej, przyznanie się do nędzy, upokorzenie się. A jakie źródło życia, takim i życie samo, jakim jest punkt, z którego wychodzi siła, taką jest i siła sama. Poznaliśmy już charakter istoty naszej: z nas jesteśmy nicością, a życiem naszym jest Jezus. Potrzebując więc co chwila życia, musimy się co chwila zwracać do źródła Jego – do Chrystusa Pana. Powinniśmy się modlić bezustannie. Chrystus Pan odpowiada bogatemu młodzieńcowi: *Oportet semper orare et nunquam deficere*^{aj}. A w uroczystej, pożegnalnej mowie podczas wieczerzy, przekazuje uczniom niejako testament swój duchowny, powtarza kilkakrotnie, że trzeba się modlić, a na Górze Oliwnej, gdzie się sam tak gorąco modli do Ojca, powtarza po trzykroć razy zasypiającym uczniom: *Vigilate et orate, ut non intretis in tentationem*^{ak}. Bezustannie Jezus przykładem i słowem nakazuje modlitwę, bez niej człowiek zasypia, upada, nie może żyć ani działać, bez modlitwy nie sposób dojść do doskonałości.

Konieczność modlenia [się] wypływa już z warunków natury naszej – sami z siebie jesteśmy nicością, która ani istnieć, ani działać nie może. *Sine me nihil potestis facere*^{al}. Mowa tu o istnieniu i działaniu nadprzyrodzonym, bo przy-

^{ai} Por. Łk 6, 48.

^{aj} Łk 18, 1.

^{ak} Mt 26, 41.

^{al} J 15, 5.

rodzone, jakkolwiek od Boga pochodzi, naszym jest. Na nieszczęście jest ono tylko nasze, bo przez grzech pierworodny ogłosiliśmy się niezależną zasadą działania, istnienia. Staliśmy się jako bogami. Wskutek tego groźba Boga spełnioną została. Człowiek umarł śmiercią^{am}. Bóg tylko jest życiem; człowiek, oderwawszy się od życia, stał się nicością. Rzeka wyschnie, gdy się odwróci od źródła swego, sądząc, że ma w sobie [wody] pod dostatkiem. Wyschnie zupełnie, koryto zostanie, ale nie będzie w nim już wody. To już nie rzeka. Człowiek przed upadkiem był życiem i podobieństwem Boga, jak wyschłe koryto przypomina rzekę. Prawdą, że pozostała mu potrzeba napełnienia się, próżność jestestwa nieznośną, dlatego chwyta człowiek za wszystko, byleby koryto swoje napełnić; w braku deszczowej wody bierze deszczową ulewę, która głębiej tylko wrywszy koryto, znika potem bez śladu. Nie myślmY sobie, że życie takie byłoby pobożnym próżniactwem. O nie!, przy ustawicznym spełnianiu obowiązków swojego powołania powinniśmy pracować nad sobą, a wtenczas nie będzie to próżniactwo pobożne, ale ciężka praca.

Droga, którą przedstawiamy tutaj, jest nauką Kościoła, a zupełnie różną od kwietyzmu, jak życie różni się od śmierci. Uznanie Chrystusa Pana za pierwszego działacza w życiu nadprzyrodzonym, za jedyne źródło i siłę, a przyznanie człowiekowi woli żelaznej w tem współdziałaniu nie prowadzi do kwietyzmu, przeciwnie, rozbudza całą energię człowieka i daje mu wszechmoc. *Omnia possum in eo, qui me confortat, Iesu Christo*^{an}. Człowiek bowiem widząc, że jest i powinien być działaczem co chwila czynnym (bo ma życie, a nie ma życia bez działania), widząc przy tem, że całe to życie jest zależnem od Boga, a że bez Niego ani jednej chwili ostać się nie może, musi co chwila zwracać się do Boga, modlić się bezustannie. *Oportet semper orare et nunquam deficere*^{ao}. Człowiek, choćby na chwilę przestawszy modlitwy, przestaje natychmiast spełniać uczynki nadprzyrodzone, a tem samem i żyć przestaje. Modlitwa jest życiem duszy, bo jest żywym stosunkiem człowieka do Boga. Wzajemny bowiem stosunek między człowiekiem a Bogiem jest zjednoczeniem miłości, a modlitwa to miłosna rozmowa duszy z Bogiem. Jak z jednej strony niezbędnym jest miłości objawem, tak z drugiej strony powiększa ją i rozszerza, jak wiatr wzdmuchuje palące się ogniska.

^{am} Por. Rdz 2, 17.

^{an} Flp 4, 13.

^{ao} Łk 18, 1.

Obok modlitwy musi dusza ciągle uważać, czego potrzebuje, aby wiedziała, o co ma prosić. Stąd obok proszenia drugie niezmiernie pole leżące odłogiem, a wyglądające uprawy – pole czuwania. Jest to niejako ujemna strona modlitwy; obie razem wypełniają życie człowieka. *Vigilate et orate!*^{ap} Jaka to praca! Jak mozolna, niedająca ani chwili odpoczynku. Całe życie nasze zamienia się w jedno bojowanie. *Militia est vita hominis super terram*^{aq}. A tu lękają się niektórzy, by nasza nauka nie pogrzyżyła ich w kwietyzm. Jest wprawdzie pobożność pewnego rodzaju, która zależy na wypowiedzeniu kilku modlitwek, na lichem spełnianiu swoich obowiązków, na szukaniu siebie w spokoju, ale to nie jest mowa o łasce pobożności; my tu mówimy z pobożności, która się także pracą nazywa.

8. CIĄG DALSZY O PRACY NADPRZYRODZONEJ

Treść: Praca nadprzyrodzona odbywa się w dwóch kierunkach: ujemnym i dodatnim. Ujemny w oczyszczaniu się ze złego; dodatni w nabywaniu dobrego.

Pierwszym krokiem w oczyszczaniu siebie jest upokorzenie się; wyznanie naszej nędzy i niemocy jest niezmienną podstawą naszego życia nadprzyrodzonego. Powiedzieliśmy już, że w życiu nadprzyrodzonym nic nie możemy sami z siebie: *Sine me nihil potestis facere*^{ar}. Potrzeba łaski Bożej, i to nie jakoś oderwanej, lecz bezustannie z Chrystusa Pana wypływającej. Ta łaska Chrystusa Pana jest początkiem w działaniu nadprzyrodzonym. Chrystus powinien żyć w nas, a my powinniśmy trwać w Nim. *Qui manducat carnem meam, manet in me, et ego in eo*^{as}. To nasze trwanie w Chrystusie nie jest biernością, ani nie zamienia nas w narzędzie pozbawione własnej woli. Przeciwnie, trwając w Chrystusie, mamy obowiązek przypatrywania się sobie, poznania niedostatków naszych i proszenia, aby Pan Jezus dał nam to, czego nam nie dostaje, a gdy da jedno, aby dał i drugie. Ta nieustająca konieczność modlitwy dowodzi i zawisłości naszej od Chrystusa Pana, bierzemy bowiem od Niego, a zarazem i zawisłości naszej, bo tylko przez Niego dostąpić możemy żywota wiecznego.

^{ap} Mt 26, 41.

^{aq} Hi 7, 1.

^{ar} J 15, 5.

^{as} J 6, 56.

Wynika z tego wszystkiego, że w rzeczach duchownych nie powinniśmy się na nic porywać sami z siebie. *Sine me nihil postestis*^{at}. Słowo to dziko brzmi w uszach naszej przyrodzonej natury i zdaje się ją zabijać. Tak jest w istocie; potrzeba zabić w nas wszelkie działania własne; potrzeba czuwać i modlić się, a brać się do rzeczy wtedy, kiedy Bóg zaczyna w nas działać łaską swoją. W tem braniu się do rzeczy odróżniamy dwie strony: ujemną i dodatnią. Ujemna strona jest w oczyszczaniu się z złego; a dodatnia w nabywaniu dobrego; druga ściśle zależna jest od pierwszej. Praca więc duchowna zaczyna się od oczyszczania się z grzechów; następnie z tego, co do grzechu prowadzi.

Jakiż w tej pracy jest porządek? Czy należy modlić się i czekać na łaskę Bożą, a tymczasem nadejdzie pokusa i zwycięży nas? Bynajmniej! Należy modlić się, ale i czuwać. Bo zazwyczaj widzimy zbliżającą się pokusę i odróżniamy zło od dobrego. Sam Bóg nie dozwala pokusom napadać na nas bez strzeżenia, chyba żeśmy się już zupełnie z grzechem oswoili i od dawna się jemu poddali. Ale wtedy zostaje jeszcze sposób czuwania. Skoro tylko zobaczymy pokusę, powinniśmy udać się do Boga o pomoc, a On nam ją da, bo przyrzekł, że nas bronić będzie od wszelkiego złego i że nie dopuści, aby nami owaładła pokusa większa nad siły nasze. *Resistite fortes in fide*^{au}, z wiarą w pomoc Boga. Wiara ta jest konieczną i z nią to należy odpierać pokusę.

Wszakże w tem czynnem działaniu wiele się robi pomyłek pochodzących z nierozjaśnienia zasad, o których mowa. Pierwszą pokusą (skutkiem której nie stajemy się zdolni pokucie oprzeć) jest, że się wprzód nie upokorzymy z naszej nędzy i z naszej niemocy. Z naszej nędzy, bo ona to sprowadza pokusy. Z naszej niemocy, bo sami przez się oprzeć się nie możemy. Bez takiego aktu upokorzenia się modlitwa nasza o pomoc nie może być skuteczną wówczas, bo nie będziemy w koniecznych warunkach do otrzymania pomocy. Ale uważać trzeba na zagmatwanie, które często serca nasze opanuje. Przyzwawszy często, dla zwyczaju, pomocy Bożej bez poprzedniego wyznania naszej radykalnej niemocy, Bóg nie może przyjść do nas, bo nie ma gruntu przygotowanego prawdziwą skruchą i rzeczywistym upokorzeniem się.

Gruntem więc i podstawą życia duchowego jest wyznanie naszej niemocy. Trzeba ją często szczerze i głęboko wyznawać, trzeba czynić ustawicznie i w tym duchu akty i przyjść przez nie do zamieszkania, że tak powiemy, w naszym

^{at} J 15, 5.

^{au} I P 5, 9.

niedołęstwie, w naszej zupełnej niezdolności. Trzeba wdroić się w to uczucie, bo bez tego nie będziemy przygotowani do przyjęcia łaski i pomocy Bożej nie otrzymamy. Bóg nie pozwala wprawdzie, abyśmy przez głupstwo nasze upadli, ale wpadamy wówczas w niepokój, w perpleksję, czyśmy zbłądzili i upadli, lub nie? Bóg właśnie nie pozwala tej pewności, chociaż psychologicznie rozważając, można by przyjść do przekonania, że dusze skoro się troszczą, czy zbłądziły, bo po dokonanych błędzie w sercu naszym, nie tak niepewność panuje, jak zgryzota. W odpędzaniu złego trzeba przyznać się do jego źródła, a niem jest nasza nędza, nasza natura grzechem pierworodnym skażona i własnymi grzechami jeszcze bardziej nadpsuta. Pokusa nie może w nas uderzyć, jeżeli nie ma o co w nas ucześć się, jeżeli nie ma w nas gruntu do złego. Skądkolwiek by ta pokusa przychodziła, czy wprost od Szatana, czy od rzeczy zewnętrznych, czy od imaginacji, zawsze w złem naszym wewnętrznym znajduje swą siłę i przyczynę główną. *Unusquisque a concupiscentia sua tentatus*^{av}. Inne pobudki do pokus są to okazje i przyczyny podrzędne.

^{av} Jk 1, 14.

33

abp Józef Teodorowicz
OJCIEC SEMENENKO JAKO MISTYK

Podstawa wydania: ACRR 3896



Kto był ojciec Semenenko? Umysł niepospolity, umiejący [na] każdej rzeczy, której się jeno tknął, własne, oryginalne wyryć piętno; głęboki teolog, a nade wszystko filozof – o tem wiedzieli wszyscy. Niektórzy, co go bliżej znali, twierdzili, że gdyby się nie tak rozszczepił w gałęziach różnych wiedzy, gdyby się więcej skupił, stworzyłby wiele w dziedzinie filozofii; zaznaczyłby się tak, jak się geniusze zaznaczają. Ale może nie wszyscy dotąd wiedzieli, że ojciec Semenenko był nie mniejszym i mistykiem, co miał cały system wyrobiony ascezy z podkładem teologii i filozofii. Między temi zaś, którzy wiedzieli o tem, byli i tacy, co niezbyt mistyce ojca Piotra dowierzali. Ci ostatni sądzili, że jego oryginalność myśli raczej temu systemowi szkodziła, jak pomogła. Boć w ich przeświadczeniu system jego był nazbyt jego wymysłem, dostrojonym być może zręcznie do jego z góry ukutych teorii, ale znów zbyt mało do serc i ich potrzeb. I niepodobna było nazbyt się spierać w tej mierze z temi osobami, gdy prócz niewielu dusz, które pod kierunkiem duchownym ojca Semeneki się wyrobiły, oprócz zapisów skąpych streszczających jego wykłady ascetyczne, a znajdujących się w rękach niewielu – nie było nic ponadto, z czego byśmy bliżej mistykę ojca Piotra poznać mogli. Aż oto dziś okazuje się książeczka pod niepokąznym tytułem *Rozmyślań dla alumnów Kolegium Polskiego w Rzymie* ułożona przez generała obecnego Zakonu Ojców Zmartwychwstańców księdza [Pawła] Smolikowskiego, książeczka atoli mieszcząca w sobie nie mniej, nie więcej, jak całą drogą spuściznę po wielkim naszym mistyku, myślicielu – spuściznę jeśli nie całą, to dosyć bogatą, by móc z niej poznać system jej twórcy^a.

Wprawdzie układ samych rozmyślań jest pracą o. Smolikowskiego. Wiele też rozmyślań zajmujących połowę tomu pierwszego ma w nim swego autora, ale za to połowa druga pierwszego tomiku i cały prawie tom drugi mieści w sobie prace ojca Semeneki. A nawet w rozmyślaniach opracowanych przez obecnego generała tyle jest zdań wsuniętych ojca Piotra i tak treść ich dosnuta do całości, że rzecz można, że w nich, jeśli nie zdania, to duch jest księdza

^a Por. P. Smolikowski, *Rozmyślenia dla alumnów Kolegium Polskiego w Rzymie*, t. 1–2, Druk. „Czasu” F. Kluczyckiego i Sp., Kraków 1896.

Semenenki. Stąd z rozmyślaniami temi w rękę śmiało rozprawiać można o ascezie księdza Semeneni i przede wszystkim usunąć się dadzą wszelkie uprzedzenia przeciw niej. Jeśli bowiem, z jednej strony, z każdej nieledwo karty znać olbrzymią indywidualność, która sama sobie nieźle i toruje drogi, to, z drugiej strony, oryginalność owa w niczem nie jest wybujałą, nie tworzy, że się tak wyrażę, jakichś nowinek niebezpiecznych ani podejrzanej wartości w dziedzinie ascezy. Tym, co nie dowierzają systemowi ascezy księdza Semeneni, odpowiedzieć można, że zdania jednego się u niego nie znajdzie, które by swego zatwierdzenia nie miało w pracach mistrzów życia duchownego, a zwłaszcza pismach, które ten sam reprezentują duch i kierunek duchowny, mianowicie słynnego Olier'a, a za nim plejady uczniów wyszłych z jego szkoły, jak kardynała de Bérulle'a, ojca Condreu, Souvigny etc., a w naszych czasach Segura, biskupa Gaya.

Nie własną tedy nauką, ale własnym jest ojca Semeneni sposób podania tejże. W tem zaś, co jego własne, jest on nowożytnym i polskim, tak że asceza jego jest dla naszego czasu i ascezą jest polską. Z obu tych wyrażenń muszę się wytłumaczyć, a raczej obydwaj objaśnić. Co znaczy asceza nowożytna? Znaczy sposób podawania prawd starych we formie dzisiejszej, znaczy liczenie się w obrabianiu prawd z prądami wieku dzisiejszego i ducha, znaczy uwzględnianie na kroku każdym we wprowadzaniu w stosunek ścisły człowieka z Bogiem dzisiejszego człowieka. Naturalnie, nie twierdzą tem samem, jakoby pisma ojca Piotra były ostaniem słowem ascezy XIX wieku. Lękałbym się egzageracji, zwłaszcza wobec wypowiedzenia słynnego o. Fabra, który stojąc na stosach dzieł ascezy minionych wieków i najnowszych czasów, jednak wołał, że się jeszcze nie narodził ten, kto napisze ascezę dla naszych czasów.

Ascetyczne dziełko ojca Semeneni przynajmniej ma wiele cech, które je czynią nowożytnem. Układ systematyczny, jakiego czas nasz w każdej gałęzi się domaga, pogłębienie czyste, subtelne, psychiczne człowieka [i] jego władz, co tak lubi nasz wiek, a przede wszystkim system sam do naszych szczególnie dostraja się czasów. Są to przymioty, które ascezę czynią nowożytną – powiedziałem polską. W stosunku człowieka do Boga odgrywa rolę wielką naturalny temperament, usposobienie – jest to naturalny podkład łaski. Stąd nie masz dwóch ludzi, u których by forma życia wewnętrznego była taka sama. Podobnie i całe narody, o ile reprezentują indywidualizm sobie właściwy, potrzebują, by w nauce dróg Bożych uwzględnić ich właśnie potrzeby psychiczne, i w tem znaczeniu może być mowa o polskiej ascezie.

Nie czuję się uzdolnionym do wydania sądu, czy asceza ojca Semeneni zupełnie we wszystkim duszy odpowiada polskiej, na to by bowiem potrzeba głębokiego znawcy ducha narodu, ale tyle powiedzieć mogę, że bądź co bądź znać z tych kart, że Polak je pisał i dla Polaków. Sposób przedstawienia rzeczy nie jest przeczulony, jak francuski, nie jest za zimny i sztywny, jak niemiecki, niezbyt spekulatywny, jak angielski, ale krótko mówiąc, właśnie polski. A mistyka sama bodaj, czy nie jest duszy polskiej dziś bardzo potrzebną?

Chciejmy się z bliska przejrzyć charakterowi i znamionom. Wytrawny uczeń św. Ignacego, ojciec de Ponteroy wydał taki sąd o jednej książce traktującej o wewnętrznym życiu. Św. Ignacy, mówił on, chwyta nas na ziemi i każe z wolna ku niebu wstępować. Ta zaś książka z nieba zstępuje i odrywa nas od ziemi. Jest to sąd bardzo charakteryzujący system ascezy ojca Piotra. Są iście dwie szkoły życia wewnętrznego, z których każda tysiączne ma odmiany. Pierwsza kładzie nacisk niemały na oczyszczenie się duszy, klasyfikuje błędy i skłonności, każe przedsięwziąć pracę długą i żmudną oczyszczenia się z choćby najdrobniejszych pyłków, uzbraja duszę w różne rachunki sumienia i inne pomocnicze środki, a za to jakoby w dali ukazuje Boga, jakby mówiąc: idź drogą pokuty i zaparcia siebie, aż się uzdolnisz należytem oczyszczeniem do zbliżenia się ku Bogu. Druga szkoła nie zaniedbuje wprawdzie drogi oczyszczającej, nie lekceważy błędów i skłonności, nie pozwala też duszy wyjść za rychło ze stadium oczyszczenia, ale cały ów proces uczy duszę odbywać w całkiem inny sposób. Zamiast wielu traktatów o różnych *motach*^b okazuje jej wprost, od razu Chrystusa i Jego doskonałości. Każe się duszy tylko w Niego wpatrywać, Nim zachwycić i jakby mówi jej: *cetera addentur*. „Nie boję się o ciebie, skoro poznasz i rozkochasz się w Chrystusie, będziesz się przeistaczać w Niego. Potrzebne ci umartwienie i praca, ale ty sama to najlepiej zrozumiesz, kochając”. Więc co w tamtej jest jakoby dalekim celem długoletniej nauki, to ta u siebie za alfabet uważa, i z tego wchodzi, na czym tamta kończy. Istotnie, szkoła ta wprost od razu z nieba zstępuje z Chrystusem i jakby zachwytem jakimś duszę odrywa od ziemi. Jest w tej drodze jakby pewnego rodzaju romantyzm duchowy w przeciwstawieniu do klasycyzmu wyrachowanego szkoły pierwszej.

Nie daję tu wyższości jednej szkole nad drugą, obu przecie ostatecznym twórcą jest Duch Święty, i jednym duszom pierwsza, innym druga metoda

^b *Motus* (łac.) – ruch, poruszenie.

będzie odpowiadać. Ale bodaj, czy ta ostatnia szkoła nie jest bardzo na nasze czasy; wskazywać się na to zdają święci, przeważnie uczniowie systemu drugiego, począwszy od św. Franciszka Salezego, o którego systemie wyrażał się Bossuet, że jakby zabawką prowadził do szczytów doskonałości, a kończąc na takim Bosku czy innych. Wskazywać się też zdaje na to charakter naszych czasów, nad czym się atoli już dziś nie rozpisuję, gdyż by osobnego po temu potrzeba śródtytułu.

Drugą charakterystyczną cechą jest ta, iż doskonalenie się odbywa przez najściślejsze jednoczenie wewnętrzne, mistyczne z Chrystusem Panem. Twórcą tej szkoły ascetycznej jest już św. Paweł, podchwycili ów system, streszczając się w słowach: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”^c, święci mężowie XVI wieku jak Olier, de Berulle.

Rozmyślania świadczą, jak głęboko wniknął ojciec Semenenko w owe życie zjednoczenia z Chrystusem Jezusem. Oto na przykład w tomie drugim (s. 78), czytamy określenie stopni zjednoczenia: „Do żywej wspólki z Chrystusem Panem idzie się zwykle przez szczeble. Te szczeble, przez które przejść potrzeba, są jakby trzy epoki bardzo różne w tem wspólnem życiu z Chrystusem Panem. Pierwsza epoka. Modlenie się do Chrystusa Pana: z jednej strony ja, z drugiej On. Modlimy się do Niego, to jest rozmawiamy z Nim, a przez to poznajemy się, przybliżamy się, przyzwyczajamy się, nabieramy do Niego poufałości. Mówimy do Niego: Ty tak mię nauczasz, Ty to we mnie ganisz, Ty tego we mnie nie chcesz etc. ... Druga epoka. Kiedy się już zbliżamy do Pana Jezusa, wtedy zaczyna się wspólka. Wtedy razem z Chrystusem Panem myślimy, czujemy, chcemy, działamy, modlimy się, dziękujemy Bogu, chwalimy Go, prosimy. Trzecia epoka jest już przemienieniem się zupełnem w Chrystusa Pana. Pan Jezus wtedy jakoby już sam tylko działał. Dusza się nie czuje, choć rzeczywiście i prawdziwie współdziała zawsze. Jest to zjednoczenie, o jakim mówi św. Paweł: Żyję już nie ja, żyje we mnie Chrystus etc.”.

I wszelką działalność wewnętrzną umie ojciec Semenenko po mistrzowsku sprowadzić do zjednoczenia się w niej i przez nią z Chrystusem Panem. I tak poucza, jak to „powinniśmy z Chrystusem Panem działać, gdy idzie o odparcie złego” (t. 2, s. 39), boć koniecznie „trzeba się odnosić do Niego wiarą żywą i szukać z Nim żywej wspólności, bo abstrakcyjne odnoszenie się do

^c Ga 2, 20.

Jego zasług i uczynków jest wątle i kruche”. To znowu „w nabywaniu dobrego trzeba razem z Chrystusem Panem je nabywać”, bo „cała modlitwa nasza powinna się opierać na wspólności z Chrystusem Panem”, i całe trzy rozmyślania: 27, 28 i 29 (t. 2, od s. 70) są poświęcone nauce, w jaki sposób mamy wejść w „wspólną modlitwę z Chrystusem Panem”. Dodać należy, iż subtelne te kwestie ojciec Semenenko obrabia z zadziwiającą jędrnością, jasnością i prostotą, najzawilszemi kwestiami życia wewnętrznego jakoby igrając. W kilkudziesięciu karteczkach umiał pomieścić ojciec Semenenko to, co inni w tomach kilku rozwlekali. Na przykład trzy dosyć spore tomy ojca Segura, choć tę samą obrabiają materię, nie dają atoli takiego jasnego obrazu rzeczy, jak pierwsza połowa drugiego tomiku rozmyślań.

Kto chce mieć przewodnika w życiu „we wspólkę” z Chrystusem Panem, ten niechaj czyta i znowu czyta ojca Semenenkę. Przed kilku laty pewna bardzo uduchowiona osoba, darując pewnemu kapłanowi szkic z rekolekcji ojca Semeninki, rzekła mu te słowa: „To mój przewodnik, codziennie w nim czytam i ciągle nowe dla siebie odnajduję światło”.

SPIS TREŚCI



Wprowadzenie

Pisma mistyczne ks. Piotra Semeneki.

Różnorodność literacka – jedność idei teologicznej 7

1. Dziennik (wypisy)

t. 1: Od czerwca 1851 do czerwca 1854 roku 17

t. 2: Od 29 czerwca 1854 do 31 grudnia 1868 roku 23

t. 3: Od 1 stycznia 1869 do 31 grudnia 1875 roku 45

t. 4: Od 1 stycznia 1876 do 28 października 1886 roku 63

2. Notatki rekolekcyjne 79

3. Wigilia trzeciej rocznicy mego nawrócenia 89

4. [Co za szczęście, mój Boże] 93

5. [Mój Boże, Panie jedyny] 97

6. [Iesu mi, Iesu mi] 101

7. [Iesu, amo te] 105

8. Potrzeba upokarzania się 111

9. Modlitwa 115

10. Poczucie świętości i konieczności obowiązku 119

SPIS TREŚCI

11. [A cóż to jest kontemplacja?]	123
12. Rozmyślanie nad swoim Kochaniem	127
13. [Duszo moja]	131
14. [Gotowe serce moje]	135
15. [Misericors es, Domine]	139
16. Ze snu	143
17. Z Panem na pustynię	147
18. Z Panem w drodze	161
19. Czy myślisz o mnie?	167
20. [Boże mój].	171
21. Kocham Cię, Panie	175
22. Do Góry Karmelu!	179
23. Pierwsza Komunia święta w Karmelu	183
24. Do świętej Teresy	189
25. Kazanie drugie o miłości człowieka do Boga	193
26. Postulat mistyczny nadprzyrodzony	205
27. Nowicjat mistyczny	215
28. Typ doskonałości. O świętym Józefie	219
29. Treść konferencji w Rzymie w Karmelu Santo Egidio (1866)	229
30. [Maria i Marta]	237
31. Porządek życia	241
32. [Podstawy teologii mistycznej].	251
33. Abp Józef Teodorowicz Ojciec Semenenko jako mistyk	279